Oprawiono w introligatorni „Starodruk" w Krakowie (Jahoda), 1955 r.

Krako=

EZOP:

To iest,

Opisánie żywotá tego to Mędrcá obyczáynego.

Przydáne sę k temu Przypowieśći iego, z przykłádámi osobliwemi niektorych Philosophow dawnych.



Teraz nowo wydány/ y popráwiony.

Lament serdeczny w sercu mym zawsze trwa bez odmiany
gdy wspominiec na okrutne ... mojego rany
które smierc smutną ach ach na mnie okrutną achach
który mię ... ... podniost
A tak tyrańsko Jezus Najmilszy był biczowany achach
którg korong z ciernia od ... koronowany
Trzcinę ... dane ach ach królem mię na śmierć ...
zbity ze ... policzkiem zelżony ciężkim
Ach ... nakrzyżu był rozciągniony
który baranek ... był ogłoszony
... przykowane ach ach ... za ... ach ach
Rece ... dał Bóg ... swe ... *wyczyn*
Za ... mojej ... odwdzięczyłem
... Pana ... odstużyłem
... Boga ... ach ... odnawiałem ach ach
... ach ... jakom ... tego *wzgardził*
... wspominieć tego ... taka niewdzięczność
... niegodna ...
... wiecznego ... Ach godna godna
Jezu Najmilszy ... ... dotego
Wielki to cud ... ... ach ach
ze mię ziemia ... ... ach ach
takiego grzesznika ... ... *moje*
Juzci się Jezu wiecznie ... poddaństwo teraz oddaje
... na wiecznie ... y duszę oddaje
... niesłończonego ach ... Boga Stwórcę swego achach
Obraził skaradnie nie przestajam ... nędzniejszy
Juz chcę żałować za grzechy swoje chcę płakać za nie
... miał ... ocean cały ... mi ...
... niesłończonego ach ach Boga Stwórcę swego
achach obraził skaradnie nie przestajam ... ...

OPISANIE KROTKIE ZYWOTA EZOPOWEGO,
y innych ſpraw iego.

BYł ieden mąż bárzo dźiwny/
W rządzeniu żywotá pilny/
Vrodzenia niewolnego/
A rozumu ßláchetnego.
Z Sámmoniu wśi Frigiſkiey/
Ktora ieſt w ziemi Troiáńſkiey/
Wyßedł Ezop twarzy żadney/
A wymowy bárzo ſtadney:
Głowę też miał bárzo śilną/
Oczy wpádłe/ bárwe czarną:
Krotkiey ßyie/ długoczeluſty/
Czarnozeby z wielkimi vſty/
Szeroki/ niſkiego wzroſtu/
Wielkich nog/ miąßego lyſtu:
Z tylu niemiernie gárbáty/
A z przodku lepak brzucháty.
A k temu co gorßego miał/
Iże ſie bárzo záiąkał:
Ale zá ty niedoſtátki/
Miał dowćip ná wßytki gadki.
Widząc go Pan ták ßpetnego/
A k ſwey ſłużbie niegodnego/
Tedy go do folwárku poſłał/
Aby tám ná roli kopał.
Potym rychło czás ſie tráfił/
Iż Pan do folwárku náwiedźił:
Rátay nowych fig názbierał/
A Pánu imi dárował.
Pan podárze przyiął wdźięcznie:
Z rátáiem mowił ochotnie/
Chwaląc bárzo iego pilność/
Nktora miał k niemu miłość:
Ale iż ſie do łáźniey brał/
O figi táko roſkazał/
Aby ie iego ſłudze dano/
Ktoremu Agátopus dźiano/
Iżeby ie v śiebie miał/
A Pánuby ie cáło ſchował/
N z nimi wiec tedy przyßedł/
Kiedyby Pan z łáźniey wyßedł.
W ten czás przyßedł też y Ezop
Vrobiwßy ſie vbogi chłop/
Żeby ſobie odpoczynął/
A ſwoy obrok zwyczáyny wźiął.
Agátopus ktory fig ſtrzegł
Ziadł dwie fidze/ drugiemu rzekł:
Bych ſie bráćie Páná nie bał/
Wßytkibych figi pozobał.
Rzekł towárzyß/ chceß poſłucháć/
N z ſobą mi figi ieść dáć/
Tákową droge naydźiemy/
Iáko z tego wynidźiemy.
Agátop rzekł/ radbym wiedźiał/
Iákobych to vczynić miał:
On mu rzekł/ iuż ſie nie ſtáray/
A Páná ták z łáźniey czekay.
Wiec kiedy Pan będźie pytał/
Aby mu naprzod figi dał/
Rzecz: Gdym ie oto tu pokładł/
Przyßedł Ezop wßytki poiadł.
Nie będźieć ſie mogł wymáwiáć
Kiedy mu Pan będźie łaiáć:
O Ezopie nędzny kárwie/
To odnieśieß ná ſwym gárbie.
A gdy te rzecz táko zwiedli/
W te nádźieię figi zie dli/
Z Ezopá ſie náśmiewáli/
Niego złego czekáli.

Pan wiec potym z kaźniey wyßedł/
A poſiedźiawßy poki był medł/
Aże mu ſie záchćiáło ieść/
Kazał Figi naprzod przynieść:
Agátopus wnet wyſtąpił/
Ná Ezopá winę włożył/
Rzekąc: Ezop wßytki pojadł/
To nań wiemy do náßych gardł.
Pan to ſłyßąc/ bárzo ſie rozgnie-
Ezopá záwołáć kazał: (wał/
A gdy przyßedł/ iął mu mowić/
A ćießkim karániem grożić.
Ty ſługo coś to vdźiałał/
Iżeś mie ták we czći nie miał/
Figiś ziadł/ ktore mnie chowano/
Ták mi ná ćię powiedano.
Słyßąc Ezop bárzo ſie bał/
Ná ſwe potwarce poglądał:
A nie mogąc ſie wymowić/
Prośił wżdy iáko mogło być.
Pan kazał by go zwleczono/
A miotłámi vśieczono:
On ſie przed nogi położył/
By mu Pan máło odelżył:
Nátychmiaſt do kuchnie bieżał/
A kociel z vkropem porwał:
A przed pánem ſtoiąc gi pił/
A potym zás wßytek zrzućił.
Czyſto vkrop támo zmiotał/
Bo ießcze był nic nie śniadał/
A wiec potym Páná prośił/
By też tákież potwarcá pił.
Oni dwá gdy ſie nápili/
Wrácánia bárzo bronili.
Ale brzuch kiedy ſie zágrzał/
Figi z vkropem wymiotał.

Tám ſoczenie obnáżono/
Miotłámi ie vśieczono/
Rzekąc/ táko będą karáć/
Ktoryby śmiał ná kogo łgáć.
Ták Pan te rzeczy ſpráwiwßy/
Noc w folwárku przeleżawßy/
Názáiutrz do miáſtá iechał/
Bowiem iną tám ſpráwę miał.
Ezop názáiutrz ráno wſtał/
Szedßy ná rolą/ tám kopał:
Wiec ſie mu Kápłan przygodźił/
Ktory był drogi pobłądźił.
Prośił by nád nim lutość miał/
Drogę mu k miaſtu vkazał.
Ezop ſie cudnie poſtáwił:
Iawßy go/ pod drzewem poſádźił.
A gdy ták śiedźieli obá/
Nákładł Ezop przedeń chlebá/
Fig y Dáktylow przykłádał/
Zeby iadł łágodnie námawiał:
A wźiawßy dzban ßedł do ſtud-
A náczerpał wody źimney: (niey/
Przedeń ochotnie poſtáwił/
A iáko mogł táko go czćił:
A kiedy Kápłan precz iść chćiał/
Ezop też z nim poſpołu wſtał/
A trzymáiąc go zá rękę/
Náwiodł go ná dobrą śćieżkę.
Kápłan zá to iże go czćił/
Bogá zá Ezopá prośił/
Nabożnie ſie támo modląc/
Ręce ſwe w niebo podnoßąc.
Gdy Kápłaná odprowádźił/
Ná rolą ſie záśię wroćił:
Siadßy pod drzewem náczął drzy-
A potym y twárdo ſpáć. (mać/

We ſnie mu ſie Bog vkazał/
Trudny mu iezyk rozwiazał:
A ieſzcze go tym obdárzył/
Iż rozliczne báśni tworzył.
Przeto iż mu nabożny był/
A iego Kápłaná vczcił:
Dobrzeć Pan Bog ſłużbe płáći/
Kto przeń da co/ nic nie ſtráći.
Potym Ezop gdy ze ſná wſtał/
Sam ſie z ſoba táko gadał:
Bárzoć mi ſie dobrze ſniło/
Day to Boże by ták było.
Aleć iuż mam dobra mowe/
Wſzytki rzeczy prawie zowe:
Plug/ lemieſz/ iárzmo y woły/
Jeden pſtry/ drugi gomoły.
Jáko nagle to mi Bog dał/
Czegom ſie ia nie nádziewał:
Tego podobno wdzieczen był/
Iżem gośćiá dobrze vczcił.
Abowiem zá dobre dzieie/
Pewien człek dobrey nádzieie:
Nie zápomni Bog żadnego/
Vczynku miłoſiernego.
A tákże z weſelem powſtał:
A ná roli záſie kopał:
Bogu z tych dárow dźiekuiac/
Jego ſadom ſie dźiwuiac.
GWaćiem rátay przybieżał/
Aby roboty obeyzrzał:
A wnet począł bić iednego/
Niewolniká Páná ſwego.
Ezop gdy to bićie widźiał/
Krzywdy bitego żałował/
Smiele ná Rátáiá powſtał/
Tákimi go ſłowy karał:

Przecz go bijeſz bez przyczyny?
Nie maſz do niego żadney winy:
Snadźby nigdy nie rad przeſtał/
Iżeby nas nie kołátał.
Ty ſam roboty nie robiſz/
A nád nami grozy ſtroiſz:
A toć wſzytko Pánu powiem/
Pochlebowáćći nie vmiem/
Że nas dziano Rátáiowi/
A dźiwował ſie Ezopowi/
Iż mu ſie táko záſtáwiał/
A iuż roſtropnie wymawiał.
A iał ſobie táko rádźić/
Muſże ia pierwey vprzedźić:
Żeby mie ten nie oſoczył/
A tákbych włodárſtwo ſtráćił.
Wſiadł ná kluſie do miáſtá iał/
A tákie ſłowá ku Pánu miał:
Pánie moy Bogći pomagay/
A łáſkáwie mie wyſłuchay.
Rzekł mu Pán/ co to nowego/
Przecz ćie widze ták zleklego?
Rzekł/ cudá ſie tám ſtáły/
Ktore nigdy nie bywáły.
Ezop on niewolnik ſproſny/
Stałći ſie bárzo wymowny:
V mnieć to ieſt zá wielki dźiw/
Tákiegom nie widźiał iák żyw.
Pan rzekł/ nic ſie nie dźiwuie/
A z tego Bogu dźiekuie.
A tobieć to nie ma dźiwno być/
Iże człowiek począł mowić.
Mnodzyćiem tácy bywáia/
Iż kiedy ſie rozgniewáia/
Dla wielkiego rozrzewnienia/
Długo nie máia mowienia.

Rzekł Zenas/ iego mowienie
Jestći y nád przyrodzenie:
Bowiem y mnie zesromoćił/
A náprzećiw Bogu bluźnił.
Pan kiedy táka rzecz słyszał/
O bluźnienie sie rozgniewał/
Ezopá Zenásowi dał/
A ták mu iesżcze przykazał:
Juz á iuz go sobie miey/
A gdźie bedźieß chćiał tu gi dźiey:
Vbiy/ obieś/ ábo przeday/
Podług swey woli z nim dźiałay.
Zenás tedy dar wźiął ná liśćie/
Zeby to iuz było iśćie:
Pánu swemu podźiekował/
A ták ná wieś záśie iechał.
Pozyiechawßy Ezopá wezwał/
Rzekł mu iż mi ćie iuz Pan dał:
A przeto ćie muße przedáć/
Iż niechceß iezyká wśćiegáć.
Potym wiec czás nie długi był/
Z przygody sie kupiec tráfił.
Ten niewolniki kupował/
Ták w one strone był iechał.
Ten gdy sie z Zenásem potkał/
Iże go przedtym dobrze znał:
Przywitawßy iał go pytáć/
Miałliby mu nie co przedáć.
Bylyliby iacy osli/
Ktorzyby mi czeladź niesli/
Barzobych ie rad stárgował/
Ku Effezu sie ná nich wezbrał.
Rzekł Zenas / nie mam żadnego/
Ni naiać/ ni przedáynego:
Alec mam sługe godnego/
A ná twárzy podobnego.
Kupiec rzekł/ chce go tárgowáć/
Alebych go chćiał ogledáć:
On wnet po Ezopá posłał/
Kupcowi go ogledáć dał.
A gdy ták ßpetnego widźiał/
Stoiac Zenáśá zopytał:
Co to zá gárniec pekáty/
Krotki/ brzucháty/ gárbáty.
A záprawde by nie dychał/
Klocembych go rádniey mniemał/
Przetoż ábyś mną kunßtował/
Ku temuś mie dźiwu wezwał.
A kiedy go niechćiał kupić:
Ze sie w droge począł kwápić:
Rzekł Ezop/ máło poczekay/
A ze mną wżdy nieco gaday.
Rzekł kupiec: w droge mi mieß-
Pożytku mi nie vdźiáłaß: (kaß/
Bowiem bych ia ćiebie kupił/
Wieczniebych śmiechu nie pozbył.
Ezop rzekł/ poczżeć przyiechał?
A on mu/ iżem kupić chćiał
Cobych nalazł wybornego/
Sługe ábo osłá dobrego:
Aleś ty bezmiernie żadny/
A moiey kupi niegodny:
Przeto mi ćie nie potrzebá/
Boćby też ßkodá y chlebá.
Ezop rzekł niechćiey mną gárdźić
Niemogeć ia wżdy záwádźić:
Bo gdźie mie kolwiek obroćiß/
Pieniedzy wżdy swych nie stráćiß.
Kupiec rzekł/ bym ia to wiedźiał
Jákibych pożytek zćiebie miał/
A wczym bych ćie dobrze pożył/
Juzbych pieniadze odłożył.

Ezop rzekł: podobno dźieći masz/
Náktore wiec czesto bákasz:
Kiedy pustuiac woláia/
Ciebie nie bárzo słucháia.
Polećisz ie w moie stroza/
Vyźrzysz iżći sobo wstrwoza:
Nie trzebáć ich łáwa strászyć/
Bedać iey v mnie mieć dosyć.
Ta rzecza kupcá podłuszczył/
On sie do Zeny obroćił:
Spytał drogoli go dasz/
W ktorym sie ták bárzo kochasz.
On rzekł day trzydźieśći groszy/
Bo nie bacze by był droższy:
Leczemći go nie przedrożył/
Iżbym go rad rychley pozbył/
Kupiec iż táko táni był/
Pieniadze zań wnet położył:
Potym go zá reke viał/
A miástku znim społem poćiagnał
Wiec kiedy do miástá przyszli/
A do swey Gospody weszli:
Dźieći Ezopá vyźrzáły/
Ktore v mátki śiedźiáły/
Vyźrzawszy go iely płákáć/
Od stráchu wielkiego kákáć/
Odwracáły sie od niego/
Mniemáiac áby co złego.
Ezop sie temu rozśmieie/
Widźisz Pánie co sie dźieie/
Otos poczatek ogladał/
Tych rzeczy com obiecował.
Te dźieći ktore krzyczáły/
Moiey sie osoby báły.
A pátrzyć ná mie nie śmiela/
Iáko dyabłá ták sie boia.

Kupiec sie temu bárzo śmiáł/
A potym mu wiec roskazał/
Idź towárzysze przywitay/
A znimi sie dobrze przywitay/
Ezop gdy wszedł do łożnice/
Vźrzawszy tám cudne młodźieńce
Rzekł im/ Bog wam pomagay/
A káżdy mi swa reke day.
Oni kiedy go vyźrzeli/
Wszyscy sie bárzo zumieli.
Nic mu nie odpowiedáli/
Iedno ná sie pogladáli/
Mowiac: Co nász Pan vdźiáłał.
Iż w násze towárzystwo dał
Człowieká táko żadnego/
Ku obludźie podobnego/
Potym sam kupiec k nim wszedł/
A wszytkim tákie słowá rzekł:
Swoie niefortune gańćie/
Iż ná czym iecháć nie maćie.
Zadny sie osieł nie tráfił
Bych go náiał ábo kupił:
Bierzćie rzeczy iák może być/
Iutro ku Effezu mamy iść.
A gdy sie iuż gotowáli/
A tłomoki rozdźieláli:
Ezop támo k nim przystapił/
A skromnie ich táko prosił:
Widźićie mie ták máłego/
A nie bárzo też mocnego/
Prosze waa to vrźiáłaycie/
Mnieysze mi brzemie zostawćie.
Rzekli mu: Gdyżeś niemocny/
Poydźisz táko w droge prożny/
Myć to iuż wszytko weźmiemy/
Tey ćie prace pozbáwimy.

On im rzekł to ſie nie godźi/
Niechay ſie mną Pan nie ſzkodźi:
A gdy z wámi idę w drogę/
Ponioſę też wżdy co mogę.
Rzekł mu/ á więc wybieray/
A ſobie ćieſzko nie dźiáłay:
Ná twą to wolą dáiemy/
A co chceſz toć zoſtáwiemy.
Ezop brzemioná oglądał/
Więc koſz z chlebem ſobie obrał:
Ktory był dobrze niemáły/
Dwá go ná ſobie nieść chćieli.
Więc ſie poczęli vśmiechác/
Zá ſzáleńſtwo mu poſadzác/
Iż proſząc pierwey lekkiego/
Już chce brzemieniá ćieſzkiego.
Dopuśćmy mu kiedy proſi/
Aleć ſie potym nánośi:
Radćiby go potym pozbył
Kiedy z nim vydźie kilko mil.
Sługi mu ſie dźiwowáli/
Ták ſie z niego náśmiewáli:
Iákożći ten dobrze bieży/
A iuż ſwe myto záſłuży.
A wſzákby y Oſłá zćieżył/
Kiedyby go kto nań włożył:
Dobrzeć ſie ku robocie wwiązał/
Wſzakże ſie niemocnym dźiáłał.
A gdy k iedney gorze przyśpiał/
Ziął z śiebie koſz y pośiedźiał:
Potym go ná ſie záłożył/
A przed nimi w gośćińcu był.
Oni potym do gośćińcá/
Przyſzli przed záchodem słońcá/
Ktorym Ezop chleb rozdawał/
Dáleko iuż lżey w koſzu miał.
Ták názáiutrz z koſzem prożnym/
Bieżał naprzod pędem śilnym:
Żego więc nie poznawáli/
Ci co názad zoſtáwáli.
Tylko zá nim pogladáiąc/
Pytáli ſie rozmawiáiąc:
Miły bráćie co ty mieniſz/
Náſzli ono ieſt towárzyſz?
Rzekł drugi/ co ten vdźiáłał/
Iáko nas chytrze oſzukał:
Wźiął brzemie ktore vbywa/
Chleb z koſzá gdy nam rozdawa.
A nam przed tymi tłomoki
Zginaią ſie záwżdy boki:
Muśimy iednáko nośić/
Abowiem ich nielza vlżyć.
Przetoćiem ták bárzo bieży/
Iże ná nim nic nie ćięży:
Diabli ten kárzeł gárbáty/
Szpetny/ czarny/ y gębáty.
A Gdy do Effeſu przyſzli/
Y wſzytki rzeczy przynieśli:
Kupiec tám ſługi wyſtáwiał/
Ná targ/ áby ie poprzedał:
Y wźiął zá nie zyſk nie máły/
A iednoż mu trzey zoſtáli:
Grámmátyk/ y drugi śpiewak/
Ezop z nimi trzeći nieborak/
Więc kupcowi ieden doradźił/
By ie do Sámu prowádźił/
Iżby ie tám dobrze zprzedał/
Choćby ich ieſzcze więcey miał.
Támćiem młodźi ludźie bywáią/
Ktorzy ſie ku náuce zieżdżáią
Do Xántá medrcá ważnego/
Po wſzey Grecyey ſławnego.

Kupiec

Kupiec tey rády posłuchał/
Nátychmiast do Sámu iechał:
A wywiodł ná targ swą czeladź/
Żeby ią mogł dobrze przedáć.
Sedzcá z spiewakiem postáwił
W nowe ie suknie przypráwił:
A Ezop w pośrzodku ich stał/
Szpetną sie gunią przyodział:
Wiec ci ktorzy przychadzáli.
Ezopowi sie dziwowáli:
Tákociem szkáradą twarz miał/
Iż wszytkie ine przewyższał.
Widząc Ezop iż sie śmiali/
Wszyscy ktorzy nań pátrzáli:
Bárzo bespiecznie sobie stał/
A srogo ná nie pogladał.
Aż sie też Xántus przygodził/
Bo po tárgu w ten czás chodził:
Vyzrzał dwu młodzieńcow cudnych
A Ezopá wpoyśrzodku ich.
Głupstwo Kupcowi przypisał/
Iż nie rostropnie przedawał:
Że miedzy młodzieńce cudne/
Postáwił stworzenie szpetne.
A przystapił ku iednemu z nich/
Dwu onych młodzieńcow cudnych
Zkad był iest go zopytał/
Z Kápádocyey sie powiedział.
Rzekł Xántus / co vmiesz działáć
On mu/ co możesz roskázáć:
Ezop kiedy to vsłyszał/
Wielkim głosem iest sie rozśmiał.
Zacy ktorzy z Xántem stali/
Ezopá sie nieco bali:
Gdy wśmianiu vstá rozdziewiał/
A zeby ná nie oszczerzał.

A mowili miedzy sobą/
Brzuchem sie śmieie á nie gebą:
Kto iák żyw táki dziw widział/
Iżby kiedy brzuch zeby miał.
Spytaymy go co zá rzecz miał/
Iż sie táko roskosznie śmiał:
Powiedzże nam miły bráchu/
Co cie przywiodło ku śmiechu.
A on temu co go pytał/
Bombáx bábe odpowiedział:
Odstąp precz Wáláski capie/
O cz mie pytasz táko głupie.
Wnet odstąpił on co pytał/
Bo sie bárzo był zásromał:
A potym mu pokoy dáli/
Iże sie iego słow báli.
Potym Xántus szedł do kupcá/
Zacz dawasz tego to Sedzcá:
On rzekł zá sto złotych go dam/
Bo go sam też niemał ták mam.
Widząc Xántus iż ten drogo/
Rial mowić do drugiego:
A tyś synu z ziemie ktorey/
On mu rzekł/ iestem z Libiey.
Lepak Xántowi vcz[...]owie/
Mowili ták sámi k sobi[...]:
Smiesznoć temu to żadnemu
Smieie sie słowu káżdemu.
A ieden rzekł/ bá gáday z [...]im/
Chcesz li być Capem Wáláskim:
Iużci ie[...]dnego odpráwił/
Ktory też znim táko mowił.
Spytał tedy Xántus śpiewaká:
Iáko tego cená wi[...]lka:
Kupiec go też drogo trzymał/
Xántus szedł precz obu nie chciał.

Támże vczniowie z nim idąc/
Pytáli go tako rzekąc:
Dzieći co ná targu stały
Jeślić sie co spodobáły?
Rzekł iż mu sie podobáłá/
Lecz ie bárzo drogo dáią.
A v nas zápowiedziano/
By sług ták nie kupowano.
Bo ktoby gi ták kupić śmiał/
Wineby wielką dáć musiał:
Nie dobrzeć sie tego ważyć/
Przeczby wiecey muśiał stráćić.
A rzekł ieden z vczniow iego/
Gdy nie lza kupić cudnego/
Przecz żadnego niechceß kupić?
Możeć z niego posługá być.
A my sie wßyscy złożymy/
Kupcowi go záplácimy:
Będzieć też on dobrze służył/
A nam niegdy krotochwilił.
Rzekł Xántus/ złebych vdziáłał/
Bych ták ßpetnego kupić miał.
Bo żoná gdyby go vyzrzáłá/
W domuby sie nie zostáłá.
Rzekli mu/ Mistrzu kiedy chceß
Zonek swey woli przywiedzieß:
Temuć sie nie będzie przećiwiáć/
Co sie tobie będzie podobáć.
Xánt rzekł/ gdy te wolą mamy/
Wżdy go pierwey zopytamy
Jeśliżby też nieco vmiał/
Bych prożno pieniędzy nie dał.
Ták sie Xánt k niemu obroćił/
A łágodnie go pozdrowił:
Towárzyßu Bogći pomagay/
Z námi ná chwilę pogaday.
Ezop rzekł/ y ty bogday zdrow/
Jeśliżeć pilno/ zemną mow:
Lecz maßli co prożno mowić/
Lepieyći daleko precz iść.
Rzekł Xánt/ nie trzebáć sie báć:
Nie o złe ćie rzecz chcę pytáć.
Z kądeś iest by mi to powiedział/
Tegobych sie rad dowiedział.
Ezop rzekł/ iestem ia z ciáłá/
Ktore moiá mátká miáłá:
Xántus rzekł/ iuż nie skądby był/
Powiedzże gdzieś sie národził?
Ezop rzekł/ te° mi nie powiedziáłá
Moiá mátká gdzie mie miáłá: (łá/
Jeśli w sieni/ abo w komorze/
Kto to dobrze baczyć może.
Xántus rzekł: vmieß co vczynić?
On mu odpowiedział/ iż nie.
Xánt rzekł: ktorą miárą niewiem.
Ezop rzekł/ ia tobie powiem.
Otoż ći dwá co tu stoią/
Już wßytkie rzeczy vmieią:
Miedzy sie ie rozdzielili/
A mnie nic nie zostáwili.
Oni rzekli/ dobrze powiedział/
Niemáßći ktoby wßytko wiedział/
Táć przyczyná iego śmiania/
Naśmiewał sie z ich chełpienia.
Xántus ku niemu przystąpił/
Chceß Ezopie bych ćie kupił:
Rzekł: możeß ieślić sie widzi/
Nikt ćie k temu nie przypędzi.
Maßli wolą miech rozdziergay/
Kupcowi zá mię pieniądze day:
Nie możeßli go rozwiezáć/
Nie żáłuy go też y zrzezáć.
Tedy

Tedy Xántowi vczniowie/
Widząc go tákiego w mowie:
Mowili/ bárzo rostropny/
A niemal Xántowi rowny.
A rzekł zá się Xántus k niemu/
Poruszáiąc iego rozumu:
Kupię ćię iuż iáko sam chceß/
Jeśliże mi nie vćiecześ.
Ezop mu odpowiedźiał/
Jeśliby ch ia vćiec wolą miał/
Milczkiem bych się poprowádźił/
Ciebiebych się o to nie rádźił.
Rzecze mu Xánt: prawdę mowiß
Już wierzę iż mię nie zdrádźiß:
Niemaß żadney więtßey wády/
Jedno żeś bárzo ßkárády.
On rzekł: kto chce człowieká ba (czyć/
Nie trzebá na krasę pátrzyć:
Bácz cnotę y obyczáie/
Ktorać dobry vmysł dáie.
Tedy Xántus rzecze Kupcowi/
Zácżże ten co z námi mowi:
Kupiec się temu dźiwował/
Iż ßkáradego kupował:
Rzekąc/ nie dobrze kupiey znaß/
Zádne bierzeß/ cudne pußczaß:
Weźmi z onych cudnych iednego/
A nie kupuy ták ßpetnego.
Xántus rzekł: o to nic nie dbay/
Tego mi żadnego przeday:
Niechćiey ze mną wiele gadáć/
Słowem powiedz zacz go maß dáć
On rzekł: zá ßeśćdźieśiąt großy/
Lubo iest tań/ lubo droższy:
Kiedyć się ták podobał
Day Boże by k niemu ßczęśćie miał
Vczniowie się wnet zrzućili/
Kupcowi go zápłáćili:
A tym tárgiem ktorys słyßał/
Xántowi się Ezop dostał.
Gdy to Celnicy słyßeli/
Támże ná targ przybieżeli:
Jżby im ten Cło zápłáćił/
Ktoby niewolniká kupił.
W ten czás Xántus kupcá o dał
Zeby mniey niż wźiął powiedał:
A tę zmowę przeto czynił/
Jżby tym łácwiey Cłá odbył.
A gdy się długo zmawiáli/
A Celnicy ich czekáli:
Ezop ná nie pálcem skazał/
A z Celniki tako gadał.
On mię przedał á ten mię ma/
A ieślić się k temu nie zna:
Nie będzieć to ku mey ßkodźie/
Jużći będę ná swiebodźie/
Celnicy Rzekli Xántowi/
Gdyż ten ták trafno mowi:
Nic od ćiebie nie żądamy/
A cło ć iuże odpußczamy. (brał/
Wtec się Xántus k domu wez-
A Ezop go násládował:
A tám z Ezopem gadáiąc
Xántus/ chodźił posikáiąc.
Ezop go zá płaßcz vchwyćił/
A ty słowá k niemu mowił:
Jedno mię záśię nie przedaß/
Záprawdę mię nie długo maß.
Nie mogęćiem przy tákim trwáć
Ktory się nie vmie sromáć.
Jáko ty idąc posikaß/
Nie ludzki vczynek dźiáłaß.

Abos mi to ná przykład dał/
Jzbych służby nie zámießkał:
Abych wßytko dźiáłał chodząc/
Biegáiąc ſrał á nie śiedząc.
Rzekł Xánt / Ezopie posłuchay:
Tego domniemánia niechay:
Przetomći ia tak ßczał.
Bych ſie tych ßkod vwiárował.
Naprzod gorącá słonecznego:
Bo to głowie nic gorßego.
Druga/ áby párá z moczu/
Nie mogłá mi przyść ku oczu.
On rzekł/ przetożeś ták dźiáłał/
A podobnąś przyczynę miał:
Tedyś dosyć mądrze czynił/
Przepuśćże mi com ćie winił.
GDy ſie przybliżáli k domowi/
Rzecze Xántus Ezopowi:
Przed drzwiámi tu postoy ſobie/
Aż pániey powiem o tobie.
Rwßedł Xántus do żony ſwey/
A ty słowá iał mowić kniey:
Już mie dáley nie kłopocy/
Skárżąc ſie we dnie y w nocy/
Jákobych záwżdy sługi twe/
Obrácał ná potrzeby ſwe.
Kupiłćiem sługę tákiego/
Nie widźiáłás cudnieyßego.
Dźiewki gdy to vsłyßáły/
A poprawdźie to mniemáły:
Jęły ſie miedzy ſobą wádźić/
Jedná drugą chcąc vprzedźić.
Rzekąc/ przetoć go Pan kupił/
Aby on moim mężem był:
Boć mi to dawno obiecał/
Jżby mie rychło zá mąż dał.

Druga rzekłá: Jam ſen miáłá/
Jżem ſie z nim byłá oddáłá/
A tákći to zá pewne mam/
Jż go ia ſamá otrzymam.
Tedy żoná rzekłá Xántowi/
Chwalnyć ten to sługá nowy:
Chćieyże go nam wżdy vkázáć/
Byſmy go mogli oględáć.
Xántus nátychmiast roſkazał/
Jżeby go kto záwołał:
Tego co przed drzwiámi stoi/
Niechay ſie ſam wniść nie boi.
Owa dźiewká iedná z onych/
Skradßy ſie od towárzyßek ſwych:
Táiemnie wprzod wybieżáłá/
By Ezopá ogladáłá.
A kiedy drzwi otworzyłá/
Táko z rádośćią mowiłá:
Ten mąż nowy gdźieby był/
Ktorego mi moy Pan kupił.
Rzekł iey Ezop ty ßczęśćie maß/
O tom ia iest kogo ßukaß:
Będźieß ſie we mnie kocháłá/
Gdyby mie dobrze poznáłá:
A vyźrzawßy ták ßpetnego/
Táko kunßtowáłá z niego:
Coż to złego á nie człowiek/
Vkaż ogon boś Wilkołek.
On rzekł/ ieśli będźieß żądáć/
R ogon możeß oglądáć:
A tám do śieni tuż chćiał wniść/
Oná go niechćiáłá wpuśćić.
Ale do dźiewek bieżáłá/
Ate im rzecz opowiedźiáłá:
Jdźćie też á ogladayćie/
O ktorym ták pilnie gadaćie.

Szedßy druga/ oworzyłá/
A Ezopá w dom wpuściłá:
A widząc go ták ßpetnego/
Odwróciłá twarz od niego.
A kiedy iuż był w dom pußczon/
Vczynił przed Páná vkłon:
Zoná kiedy go widźiáłá/
Kśćienie oczy odwrácáłá.
Nárzekáłá rzewno płácząc/
A ná swego mężá skárżąc:
Rzekąc mu iákiś mi dźiw dał/
Jedno by sie ze mnie násmiał.
Xántus iey rzekł/ Páni miła/
Jużeś mi sługę zgániłá:
A niewdźięczną dáru mego/
Nie kupieć potym żadnego.
Páni mu odpowiedźiáłá/
Już sie byłá rozgniewáłá.
Wiem iż mie nienawidźiß/
A o inney żenie myślíß.
Przeto sie záwżdy maß k temu/
By mie rychley pozbył z domu:
A oto ná me przekory:
Nábyłeś tákiey potwory.
Aleć łatwie temu pogodźić/
Jedno mi chćiey posag wróćić:
Gdyć mi ták bárzo nie miłá/
Nie będęć więcey wádźiłá.
Xántus tákim sie słowom śmiał/
A ná Ezopá poglądał:
Rzekąc/ á cożći sie dźieie/
Jużći mowy nie dostáie.
Wßákeś przed tym śiłá mowił/
Kiedyś zemną ná drodze był:
Otoż kiedy trzebá milczyß/
Abo co mowią nie słyßyß.

Ezop rzekł/ chceß Pánie posłu-
A sobie pokoy vdźiáłáć: cháć/
Odbadźże tey pániey sporney/
Łatwie nábędźieß powolney.
Xánt rzekł/ milcz lotrze co mo-
Jeßcześli tego nie widźiß: wiß/
Jże tey bárzo ßánuie/
Bo ią iáko śiebie miluie.
Rzekł Ezop/ ieśli ták dźiáłaß/
Jáko mi to sam powiádaß:
Tedy ćie żoná związáłá.
A y ogłow ná ćie wdźiáłá.
Obroćiwßy sie ku pániey/
Táko mowić pocżął ku niey:
Gospodze ále sie nie gniewáy/
A máluczko mie posłuchay.
Tákiegoby sługi chćiáłá/
By te służbę po nim miáłá:
Ktoryby ćie w łáźni śćierał/
Nogi vmył/ łoże vsłał.
Ktoryby też był podobny/
Kędźierzáwy y wymowny/
Jż gdyćby wdźięk vczynić chćiał/
Z Philosophá by sie násmiał.
Prawdę Euripides pisał/
Ten niewieśćią złość dobrze znał:
Vporność ich vkázuiąc/
A náukę innym dáiąc.
Mnogieć są morskie náwały/
W rzekách też vpor niemáły:
Trudnać bárzo rzecz vbostwo/
Trudnych rzeczy wielkie mnostwo.
Ale nic nie trudnieyßego/
A ku znoßeniu ćięższego:
Jáko niewiástá swey woley/
Nie naydźie rowną złości iey.

Przetoż y ty Páni miła/
Byś sie bárzo nie kwápiłá:
Chćieć áby tácy służyli/
Ktorzyby podobni byli.
Chceszli v mężá być wdźięczna/
Sławę záchowáć poczesna:
Przez ktorey ty nie możesz żyć/
Jeśli chcesz dobra żona być.
Muż sie oná rozgniewáłá/
Gdy te słowá vsłyszáłá:
Rzekac/ pátrz tego lotrá szpetnego.
Jużći iezyká dlugiego.
Ey Boże sie tego pożal/
Iż mi te słowá mowić śmiał:
Terazći bede milczálá/
A swego czásu pátrzálá.
Rzekł Xántus/ iuż sie iednaymy/
A tego swaru niechaymy:
Ezop áby Pánia przeprośił/
Jeśliby iey w czym przewinił.
Ezop rzekł: toć niepodobna/
By niewiástá byłá zgodna:
Nieprędko ćiem gniew opuśći/
By wszy winna ieszcze sie mśći.
Rzekł Xánt: iużći o tym dosyć:
Niechćieyże ty wiecey mowić:
Bom ćie ia nie ná swar kupił/
Ale żeby mi posłuszen był.
Weźmi kosz/ zá mna sie bierzy/
Nakupim ziela k wieczerzy.
Y ktemu sie przechodźimy/
A potym wiec lepiey źiemy.
A gdy tám iuż wogrodźie był/
Xánt zagrodnikowi mowił:
Miły bráćie przedáy nam ziela/
Coby była pełna kobiela.

Ogrodnik to wnet vdźiáłał/
Szedł ná ogrod zielá nárwał:
Xántus mu dobrze zápłáćił/
A k domowi sie pokwápił.
A gdy sie ták rozchodźili/
Rzekł ogrodnik/ Mistrzu miły/
Proszę ćie by mi powiedźiał/
O co ćie tu bede pytał.
Rzekł Xánt/ o coć trzebá pytay/
Jedno mi czásu nie mieszkay:
Boć mam iney spráwy dosyć/
Dla ktorey muszę rychło iść.
On rzekł: á przeczże to źiele/
O ktorym iest pracey wiele/
Nie tako mi predko wschodźi/
Jáko co sie sámo rodźi.
Xántus te gadkę vsłyszał/
Ale iż iey zgádnać nie vmiał/
Rzekł/ iże Boskie zrzadzenie/
Rozdźiel iło wszytkim rodzenie.
A skryte sa tego przyczyny/
Sam ie Bog wie/ á nie inny.
A ták to sa dźiwne rzeczy/
Nie znośi rozum człowieczy.
Ezop kiedy to vsłyszał/
Temu sie bárzo śilnie śmiał:
Xánt mu rzekł/ á coż to dźiáłasz/
Abo sie ze mnie násmiewasz?
Ezop rzekł/ bárzo násmiewam/
Alec tobie zá złe nie mam:
Smieie sie z mistrzá głupiego/
Ktory ćie nie náuczył tego.
Toż to madrego płáćenie/
Składáć ná Boskie zrzadzenie:
Co sam rozum okázuie/
Iż to náture spráwuie.

Ták iákoś ty odpowiedźiał/
Ledá ſkotákby to wiedźiał:
Przyczynyć ten nie powieda/
Kto ná Bogá wſzytko ſkláda.
Xántus rzekł/ więc kiedy wieſz/
Czemuż przyczyny nie powieſz:
On rzekł/ ieśli mi przepuśćiſz/
Przyczynę ſłuſzną vſłyſzyſz.
Xántus chcąc też rzecz ogrodźić/
Iż gadce nie vmiał zgodźić:
A nie dáiąc po ſobie znáć/
Ná Ezopá to iął ſkłádáć:
Rzekąc ku ogrodnikowi/
Nie ſłuſznać Philoſophowi
O ták lekkich rzeczách wiedźieć/
Ktore może vczeń powiedźieć.
O toż tego o to pytay/
A coć powie pilnie ſłuchay:
Tenći przyczynę vgodźi/
Iáko ſie locygá rodźi.
Ogrodnik ná Ezopá weyźrzał/
Rzekąc/ więcby ten co vmiał:
Bárzoć k temu niepodobny/
Boć plugáwy y też żadny.
Ezop rzekł/ temu ſie nie dźiwuy/
Po twarzy ſie nie známionuy:
O coś pytał tego ſłuchay/
O moie kraſę nic nie dbay.
Pytałeś przecz ono źiele/
O ktorym ieſt pracey wiele/
Nigdy ták prędko nie wſchodźi/
Iáko co ſie ſámo rodźi.
Ziemia mátká wſzytkich rzeczy/
Ziele rodźi iáko dźieci:
A o tych więtſza pracą ma/
Ktore oná ſámá chowa.

Lecz te ktore iey poleca/
Nie chowa ich z táką pieczą/
Iák mężowych dźieci mácochá/
Nie ták iáko ſwoich kocha.
Ogrodnik gdy to vſłyſzał/
Rzekł/ doſyćieś mi vdźiáłał:
A dźiękuięć iże to znam/
A to źiele dármoć iuż dam.
A ieſzcze kiedyć pogodá/
Przyidźi do mego ogrodá:
A bierz ſobie coć potrzebá/
Pieniedzyć dáwáć nie trzebá.
Názáiutrz záś Xánt w łáźni był
A z ſwymi ſie cetniki mył:
Tám Ezopowi roſkazał/
By rychley obiad gotował.
A ſzocewice vwárzył/
A inne rzeczy przypráwił/
Bo pry iák z łáźni wynidą/
Nátychmiaſt obiedwáć będą.
Ezop bieżąc nie omieſzkał/
W wielki gárniec wody nálał:
Ziárno ſzocowice weń włożył/
A ták do ogniá przyſtáwił.
Potym ſpráwił co potrzebá/
Przykrywſzy ſtoł nákładł chlebá:
Tákże ſwego Páná czekał/
Kiedy iuż z łáźniey wyniść chćiał.
Xántus też kiedy ſie iuż zmył/
Przyiaćioł ná obiad proſił:
Rzekąc/ wiem iż vczynićie/
Szocewice ze mną źiećie.
Bowiem przyiaćielſtwo pewne/
Nie dba o kármie koſztowne:
Przyiaćiele tego pátrzáią/
Iáko wolą k ſobie máią.

Tedy

Tedy Xánt Ezopowi kazał
Aby ſie im vmyć podał:
On wźiął ßáflik wnet weń náßczał/
Przynioßy przed pánem trzymał/
Xánt po ſmrodźie ßczyny poznał
Ezopowi przeto bákał:
Co czyniß/ábos oßalał?
Przeczżes nam miednice nie dał.
On ſie záſie predko rzućił/
Prozna miednice pochwyćił:
Xánt rzekł/ábo rozumu nie maß/
Iż táko rzeczámi mieniaß.
Ezop rzekł/nic ia nie ßálam/
Kiedy tákie rzeczy dźiáłam:
Boś mi to dawno przykazał/
Co mi rzeczeß bych to dźiáłał.
Nie rzekłeśmi w miednice wody
Abo co potrzeb przypráwiay: (day
A ießcześći nie wdźiek dźiáłam/
Gdy co kazeß tedyć podam.
Xánt ſie ku druzynie obroćił/
O Ezopie z nimi mowił:
O tom ſobie Miſtrzá kupił
Iżby mie ku ſwey woley vczył.
A kiedy iuż k ſtołu śiedli/
Wßyſcy ſpołem áby iedli:
Xánt Ezopowi roſkazał/
Aby im ßocewice dał.
Ezop źiárno ßocewice
Wźiął z gárncá/ nioſł ie ná łyßce/
Xánt mniemáiąc by koßtowáć/
Iął źiárno pálcy rozćieráć/
Rzekąc wpráwy czás vwrzáłá/
Daway by ſie nie przeſtáłá:
On im tylko vkrop poſtáwił/
W ktorym ono źiárno wárzył.

Xánt o ßocewice ſpytał/
Ezop rzekł/ wßákemći ia dał:
On rzekł/ ono źiárno pierwey/
A zaß tego nie maß wiecey.
Ezop rzekł/ tákćiem ia rozumiał
Gdyś mi wárzyć roſkázował:
Iześ ßocewice mowił/
Przetom iedno źiárno włozył/
Xántus tego ſie záſromał/
A przed gośćmi ſie wymawiał:
Ten przy ſługá frántoſtwem ſwym/
K mnie vczyni ßalonym.
A wßakoż byſmy wżdy iedli/
A nie prozno zá ſtoł śiedli:
Idź kup cztery nogi wieprzowe/
Niechay będą wnet gotowe:
Bieżawßy Ezop nogi kupił/
Do ogniá w gárncu przyſtáwił:
K Xant tego iuż pilen był/
Iákoby go zá przyczyną zbił.
Przeto gdy Ezop nie pátrzał/
Iedne nogę z gárncá wyrwał:
A z pilnośćią ią záchował/
Aby ztąd nań przyczynę miał.
Ezop pázyßedł w gárniec náy-
A iedno trzy nogi widźiał: (źrzał/
Wnet ſie przyczyny domyślił/
A przećiw niey ták vczynił:
Nátychmiaſt do ſtáyniey bieżał
Gdźie karmny wieprz támże leżał/
Nożem mu nogę vrzezał/
By w gárncu cztery ſpełná miał.
Ale wżdy Xánt iże ſie bał/
Aby Ezop precz nie bieżał/
Kiedy on tám ná dole był/
Zá ſie nogę w gárniec włożył.

Ezop

Ezop gdy wßytko zgotował/
A iuż nogi ná stoł dawał:
Pięć ich ná miśe wyłożył/
Xántus go słowy vprzedźił:
Ezopie coś to vdźiáłał/
Aza ten wieprz pięć nog miał:
On rzekł/ á dwá wiele ich máią/
Xánt rzekł/ ośm ich policzáią/
Ale tu pięć od iednego/
Nie widźiałem nigdy tego:
On rzekł/ gdy do stáynie poydźieß/
Trzy v swego wieprzá naydźieß.
Xánt ná przyiaćioły poyzrzał/
Y z sromem knim táko gadał/
Mamżeć to sługę dobrego/
Vczynić mię ßalonego.
Rzekł Ezop/ á zas nie wiedźiał/
Wßákeś wiele pismá czytał:
Czego z rozumem nie czyniß/
Tymże iuż cnoty vmyliß.
Xánt iż nań przyczyny nie miał/
Już ták sobie milcząc śiedźiał:
Inną rzecz z gośćmi gadáiąc/
A w śmiech pierwßą obrácáiąc.

Názáiutrz Xántowi vczniowie
będący wßkolnej rozmowie/
Jeden z vczniow tym go poczćił/
Ná obiad go ochotnie prośił.
A gdy przy obiedźie śiedźiał/
Ezopowi kołacz podał:
Rzekąc/ idź Ezopie co rychley/
A day to moiey powolney.
Ezop on to kołacz niosąc/
Dumał sobie táko mowiąc:
Jużći mam ná Pánią drogę/
A swych śie krzywd pomśćić mogę
Przyßedł/ więc Pániey záwołał.
Rzekąc/ nie tobieć Pan posłał:
Kazał to dáć swey powolney/
Mniemam iż tey pśiczce máley.
Páni iemu iełá łáiáć/
Zdrayce/ złodźieie zadáwáć:
Jeßczeżeś tego nie przestał/
By śię ze mnie nie náśmiewał.
On záwołał/ choć sám perliczko/
Wierna Pańska miłośniczko:
Teraz dobry byt poznay/
Tym kołaczem gárdło nátkay.
Pśiczká knienu przybieżáłá/
Z rádośćią śię vmiezgáłá:
On kołaczá vłámuiąc/
Wßytek iey dał táko mowiąc:
Tobieć Pan przysłał powolney/
By gi śniádłá/ á nie inney:
Y prawieś iego powolna/
Gdyżeś tego dáru wdźięczna.
A gdy iuż pśiczkę nakarmił/
Ku Xántowi śię zás wroćił:
Xánt go więc potym zopytał:
Jeśli iego powolney dał.
On rzekł: tákem vczynił/
Y przy niciem dotych miast był:
Aże wßytek kołacz śniádłá/
Odrobinká go nie vpadłá.
Xánt rzekł/ á coż wżdy mowiłá/
Wdźięcznali kołaczá byłá:
On rzekł iż nic nie gadáłá/
Wßákożby ćię rada widźiáłá.
Páni więc ták śie gniewáiąc/
Poßłá ná łoże stękáiąc:
Dworne rzeczy tám myśliłá/
Jákby śię tego pomśćiłá.

A gdy było po obiedźie/
Mądrzy ludźie w ſwey bieśiedźie:
Jeli o rzeczách rozmawiáć/
A gadki ſobie zádáwáć/
A ieden z nich táko ſpytał/
Miły miſtrzu radbym wiedział/
W poſpolitey ſpráwie ludzkiey/
Co im wiec ma przyść natrudniey.
Ezop dáleko w kaćie ſtał/
Wnet tey gadce porozumiał:
Rzekł: Tedy tá burdá bedźie/
Kiedy Pan Bog ná ſąd śiedźie/
A vmárli beda wſtáwáć/
A ſwe ćiáłá z nowotku bráć:
Beda mieć wiele trudnośći/
Pátrząc wßelki ſwoich kośći.
Tám ſie wßyſcy zádźiwili/
Jego rozum pochwalili:
Rzekąc/ dobrego Miſtrzá má/
Przetoć ták odpowieda.
Drugi rzekł/ to mi zgádnićie/
Gdy ie ćiagna ná zábićie:
Czemu owcá idąc milczy/
A wieprz záſie śilno kwiczy?
Ezop rzekł/ iż owce doia/
Wiec ſie człowieká nie boia:
A czeſto w reku bywáia/
Gdy im wełne poſtrzygáia/
A tákći on zwyczay máiąc/
Idźie owcá nie wołáiąc:
Mniemá by ią miáno doić/
Abo ku ſtrzyżeniu ſtroić:
Ale wieprz w reku nie bywa/
Poki żyw/ poty vżywa:
Gdy go ima/ wiec ſie wierći/
Nádźiewa ſie iſtey śmierći.

Wßyſcy temu przyzwolili/
A Ezopá pochwalili:
Pożegnawßy ieden drugiego/
Szedł káżdy do domu ſwego.
Xánt przyßedßy Pániey pytał/
Ná łożu ią ſmutna záſtał:
Łágodnie ſie k niey przychylił/
By z nia nieco krotochwilił.
Oná lice odwroćiłá/
Rece mu precz odrzućiłá:
Rzekąc/ dáley mi pokoy day/
Inney żony ſobie pátrzay.
Xánt ku niey łágodnie rzecze/
Nie gniewáy ſie miłe ſerce:
Nie ſłußać to rzadu twemu/
Przykro mowić meżowi ſwemu:
Oná k niemu: Puść mie z domu/
Niechceć być śmiechem nikomu:
Bedźieß ſie tu z pśicą głaſkał/
Wßákes iey też kołacz poſłał.
Xánt niewiedząc co ſie dźieie/
Jey ſie zágniewániu śmieie:
Rzekąc/ poſłałemći ſwoy dział/
Ktoryć odemnie Ezop dał.
Oná mu: mnieć nic nie dano/
Pśice k temu záwołano.
Czeſto tákie figle leieß/
Że wßytkiego ſie wyśmieieß.
Xánt rzekł/ bacze wżdy cō czynił/
Boćiem w ten czás piián nie był:
Jśćieć był Ezop oßálał/
Jeslić pśicy ten kołacz dał.
Záwołayćie mi Ezopá/
Tego ßalonego chłopá:
Przyßedł Ezop przed nim ſtánał/
Xánt go ſrogo pytáć náczął:

A komuś ty on kołacz dał/
Com ia swey powolney posłał:
On rzekł/ á ktoreyże inney/
Dałciem go twoiey powolney.
Xánt rzekł/ Páni otoż słyszyß/
A coż ku tey rzeczy mowiß:
Onći niechay mowi co chce/
Nie dałći mnie/ ale psiczce.
Xánt rzekł/ á czemuß ty kłámaß/
Abo że mnie błazná dźiáłaß:
Powiedz/ gdźie tá ma powolna:
Nád ma żone ktora inna.
Ezop psiczki wnet záwołał/
Xántowi ná nie vkazał:
Rzekac/ otá twa powolna/
Bez wßey zdrády tobie wierna.
Boć niewiástá nie miluie/
Choćiać sie ták vkázuie:
W káżdeyći dosyć chytrośći/
Nie naydźieß stałey miłośći.
W máłey rzeczy niećierpliwa/
A mężowi pyßna bywa:
Grożac/ precz sie z domu bierze/
Nie stałać ieſt w swoiey wierze.
Aleć pies człowieku wierny/
Choć go bijeß wżdyć pokorny:
Gdy záwołaß tedy przyidźie/
Nie bierze sie nigdźiey indźie.
Przetoż gdyś mną nieco posłał/
Tákeś mi roſkázowáć miał:
Nieś to mey żenie vporney/
A mnie nigdy nie powolney:
Xánt chcac sie żenie wymowić/
Otożćiem ia w tym nie krzyw nic:
Sługáć głupi to pomießał/
Iż podług swey dumy dźiáłał.
Ale badź sercá dobrego/
Pomßcześ sie ia nád nim tego:
Bedeć tego záwżdy pátrzył/
Iákobych go zá to vbił.
Páni rzekłá/ iuż tám idźi/
A dźiáłay z nim coć sie widźi.
Chceß vwárzyć ábo vpiec/
Iuż o tym wiedz iać poyde precz.
Potym gdy czás vpátrzyłá/
Z domu sie wyprowádźiła:
A v przyiaciol mießkałá/
Zásie sie wroćić niechćiáłá.
Xánt gdy sie tego dowiedźiał/
Iey odeßćia ieſt żałował:
Posłał k niey by sie wroćiłá/
Oná tym pyßnieyßa byłá.
A dla tego sie zásmećił/
Aż k niemu Ezop przyſtąpił:
Niechayże tego troſkánia/
Słuchay mego porádzenia.
Dopuść sie tey Pániey gniewáć/
A rzkomo niechćiey o nie dbáć:
A iać sie przyczynię k temu/
Żeć sámá przyidźie do domu.
Xánt sie nieiáko poćießył/
Ezopowi rzecz polećił:
Aby ia táko sprawował/
Iákoby winien nie ostał.
Ezop ná targ sie pospießył/
Kur y gesi koß nákupił:
A ßedł po polaći oney/
Kedy był dom tego Pániey.
A iákoby nic nie wiedźiał/
Sługi przed domem zopytał:
Maćieli co przedáynego/
A ná swádźbe przygodnego:

On

Onſpytał/gdźie ſwádźbá ma być
A kto ſie to ma ożenić?
Ezop rzekł/ Xántus ſie gotuie/
A iutro żone poymuie.
Sługá kiedy to vſłyſzał/
Zenie Xántowey powiedźiał:
Oná ſie hnet rozrzewniłá/
Do Xántá ſie pospieſzyłá.
Wielkim głosem wołáiac/
Weſzłá w dom ták nárzekáiac:
Ná tożes ſługe nápráwił/
Iżby mie był z domu pozbył.
Słuchay Xánćie/ toć nie bedźie/
Zadnać tu ina nie wnidźie/
A inſzey ći poiać nie dam/
Dokad w ſobie duſze trzymam.
A tákże domá oſtáłá/
Z Xántem ſie potym zjednáłá:
Ten z onego poćieſzon był/
Swych vczniow ná obiad prośił.
Wiec Ezopowi polećił
Aby ſzedſzy ná targ kupił/
Coby było nalepſzego/
Aby vczćił goście iego.
Ezop idac z ſoba dumał/
Iákby to rzadnie ſpráwić miał:
A przyſzedſzy do rzeźnikow/
Nákupił świnich iezykow.
Ná obiad wſzytki przypráwił/
Iedny vpiekł / drugie zwárzył:
Potym rzekł/by zá ſtoł śiedli/
A kiedy czás áby iedli.
Xántus śiadſzy kazał nośić/
Chcac ſwe gośćie dobrze vczćić:
Ezop im przyniosł iezyki/
Z octem/z pieprzem/y z gwoźdźiki/
Gośćie tego wdźieczni byli/
Ku Xántowi ták mowili/
Miſtrzu/ ty twoie obiády/
Práwieć ſa madrych bieśiády.
Wſzytko rozumnie ſpráwiono/
Nierzadu nie dopuſzczono/
A karmieć to bárzo ſmáczne/
A ku zdrowiu pożyteczne.
A potym Xántus záwołał/
Aby co inego dawał:
Tákże iezyki poſtáwił/
Ktore był czoſnkiem przypráwił.
A rzecze ieden z śiedzacych/
Daway że nam iezykow tych/
Już nie bedźiem śiedźieć milczkiem
Iezyk ſie oſtrzy z iezykiem.
Máło potym Xántus rzecze/
Daway wiecey maſzli ieſzcze:
A Ezop miſe z iezyki
Poſtáwił przed godowniki.
Tám ná Ezopá weyźrzeli/
Wiecey iezykow niechćieli:
Rzekac/długoſz bedźieſz nośić/
Teyći kármiey mamy doſyć.
Aż ſie iuż Xántus rozgniewał/
A Ezopá przykro ſpytał:
Czemu nie dawaſz innego/
Ieśli maſz co gotowego?
On rzekł/tylkoćiem vdźiáłał/
A to oſtátek ná ſtoł dał:
Mieyćie ná tym doſyć teraz/
Polepſzymy ná inſzy czás.
Xánt ſie nań gniewem poruſzył/
Rzekac/ á zać wrzod był w vſzy:
A czemuś nie kupił tego/
Coby było nalepſzego.

Rzekł/

Rzekl/ k temuć śie bede znal/
Jżeś mi ták roſkazal:
A dobrze iż ći ſlucháia/
Ktorzy nam prze rozeznáia.
Jać niewiem ábych winien byl/
Jezyk iezykow nákupil:
A iedno mie poſlucháć chćiey/
Powiemći dowod rzeczy tey.
Jezyk ći czlonek nalepßy/
A nád inne potrzebnieyßy:
Ktorego by czlowiek nie mial/
Bydluby śie podobien sſtal.
Z iezykać wßytki madrośći:
Náuk wßelkich ich chytrośći:
Wßelka ſpráwá káżdey rzeczy/
Przez iezyk śie záwße toczy.
Co kto ma wźiać ábo też dáć:
Kupić ábo y przedawáć:
Ktorzy cześć wiáre trzymáia/
Jezykiem to odpráwiáia.
Jezykiem miáſtá buduia/
Poſpolita rzecz ſpráwuia:
Przezeń Prawá ſpráwiedliwe/
A wßytki kaźni cnotliwe.
Jezykić zlaczáia malżeńſtwá/
A też inne przyiaćielſtwá:
A wßytkich ludźi mießkánie/
Przez iezyk ma ſwoie ſtanie/
Abych mial wyliczáć wßytek/
Ktory iezyk ma pożytek:
Bylocby to bárzo trudna/
A czáſu też tego zmudno.
Gośćie gdy to wyſlucháli/
Táko te prze rozeználi:
Jż Xánt w tym wßytkim pobladźil/
Co wzdy Ezop dobrze zrzadźil.

Potym ſpolem wßyſcy wſtáli:
Xántowi podźiekowáli:
Rzekac/ Miſtrzu nie dźiwuy nam/
A to wßytko przyimi zá klam.
Xántus názáiutrz ráno wſtal/
Szedl z Ezopem kedy czytal
Támo śie ſwym vcznióm ſpráwil/
A ná wieczerzá ich prosil.
Rzekl/ ráczćie v mnie dźiśia być:
Lepieyći was iuż bede czćić.
Wczoráć Ezop wßytko zmießal/
Ażem śie przed wámi ſromal.
Dźiśia go muße náuczyć/
Jáko czego nam ma kupić:
Kármie ſobie odmienimy/
Stárych bledow zápomnimy.
Wiec Ezopá k ſobie wzowie/
Rozumieyże moiey glowie.
Mam mieć gośćie przy wieczerzy/
Rzadnieß śie k temu przybierzy.
Jdźiß ná targ á nie mießkay/
Coć káże dobrze pámietay/
Kup co naydźieß nagorßego/
Wßytkim ludźiom niewdźieczne°.
Ezop ſobie w tym nie watpil/
Szedl/ tákież iezykow kupil:
Nie dźiáláiac kármiey inney/
Przyprawil ie iáko pierwey.
A gdy iuż zá ſtolem śiedli/
Jezyki dal áby iedli:
Oni mu/ á coż to czyniß:
Jezyki nas wßytko karmiß.
Ezop rzekl/ mamći ich wiecey/
Jedno to poiedźćie pierwey.
Rzekl k niemu Xánt/ w coż dufaß/
Jże mey kaźni nie ſluchaß:

 A zażem

A zaſzemćie ták nie vczył/
Aby iedno tego kupił
Coby było nagorßego/
Wßytkim ludźiom niewdźieczne.
Rzekł Ezop/ práwieś oſadźił/
A iamći w tym nie pobładźił.
A co nád iezyk gorßego/
Wßytkim ludźiom mierźienßego:
Jezykiem ſie zábiiáią/
Mocne miáſtá przewrácáią:
Walki y bitwy z iezyká/
On czyni z Páná nedzniká.
A cokolwiek ludźiom ßkodźi/
Wßytko z iezyká pochodźi:
By záwżdy ludźie milczeli/
Wieceyby pokoiu mieli.
Owa ieden co tám śiedźiał/
Nád inne ſie medrßy widźiał:
Chcac Xántá k niemu pobudźić/
Ták do niego náczał mowić.
Jeſli bedźieß pátrzył ná tego/
Nie bedźieß mieć rzadu żadnego:
A żaż nie znáć po poſtáwie/
Żeć nie godźien w żadney ſpráwie.
Rzekł Ezop/ dźiekuieć z przyczyny
Dworneyßyś niż ktory inny:
A zá tákie porádzenie.
Coćby dáć zá podárzenie.
Xántus iuż wiec tak z nim gadał/
Myślac iákoby go ſkarał:
A ßukał tákiey przyczyny/
Żeby go zbił bez wßey winy.
Márny łotrze coś vdźiáłał/
Jżeś Medrcá dwornym názwał:
Rogożeś niedwornego znał/
Chce ábych go tu ogladał.

Ezop wyßedßy y pátrzał/
By gdźie niedwornego nálazł:
A gdy wiele vlic zchodźił/
Chłop ſie mu támo nágodźił.
Rzekł do niego/ oto Pan moy/
Dał ćie prośić ná obiad ſwoy:
A bedźie ćie z iadłem czekał/
Podź rychło áby nie mießkał.
Chłop nie rozmyśláiac tego/
Przecz wezwan od niepiłego:
Wierzac słowom Ezopowym/
Wßedł do domu poſpołu z nim.
A kiedy iuż było w domu/
Siadł ſobie bez wßego ſromu:
Wiec Xántus rzekł do Ezopá/
A coś to przywiodł zá chłopá:
Ezop rzekł/ wßákeś tego chćiał
Byś niedwornego ogladał:
Pokuśiß go czymkolwiek chceß/
Chytrości żadney nie naydźieß:
Xántus ná Ezopá godzac/
Wezwał Pániey táko rzekac:
Jżbych Ezopá mogł vbić/
Coć roſkaże chćiey vczynić.
Potym głoſem rzekł żenie ſwey/
Páni weźmi wody ćiepley:
Vmyi temu gośćiowi nogi/
Ktory przyßedł z dálekiey drogi.
A to wßytko przeto dźiáłał
Jżby tym chłopá záſromał.
Wżdy przy bedźie poczeſność znáć/
Nie da nog ſobie vmywáć.
Páni ſie k niemu ſkłoniłá/
Aby mu nogi vmyłá:
Lecz ſie iey nic nie ſromał/
Wßytek ſie iey ná wolą dał.

Siedząc

Siedzac ſobie ták myślił/
Ten dobry Pan by mie vczćił/
Chcac wietßa láſke vczynić/
Dał mi Pániey nogi vmyć.
Potym rzekł/ gdyś go vmyłá/
Słußna byś go też poczćiłá:
Oná to wnet vdziáłáłá/
Kubek mu winá podáłá.
Kmiotek iał ták ſobie myślić/
Aczkolwiekby im pierwey pić/
Ale gdy chca iżbych ia pił/
Nie bede ſie im przećiwił.
Potym mu też rybe podał/
Rzekac iżeby pożywał:
On co mu rzekł to vczynił/
Nißczego ſie nie wymowił.
Xánt wiec złáiawßy kuchárzá/
Czemu to nieſmáczna warza?
Kazał z niego ßáty złupić/
Przed ſoba gi miotłámi bić.
Kmiotek ná ſwey myśli gwárzył
Dobrzeć ten kucharz vwárzył/
Jśćieć mu krzywde dziáłáia/
Jeſli go o to ſmagaia.
Ale co ia mam do tego/
Doſyć mnie ieſt pátrzac ſwego:
Podobnoć ſie dawno znáia/
Łatwieć ſie záſie ziednáia.
Xánt widzac gośćiá proſtego/
Jż nie dba nic o ſwar iego:
Od gomonu máło przeſtał/
A z kuchnie ieść noſić kazał:
Tedy piekarz kołacz poſtáwił/
A Xántus nie dobrze baczył:
Kmiotek wiecey czćić ſie nie dał/
Wßytek kołacz w ſtiby ſtráiał.

A gdy go chetnie pożywał/
A o inne rzeczy niedbał.
Xánt znowu poczał gomonić/
Chcac Ezopá w wine wpráwić.
A naprzod ná piekárzá wſtał:
Rzekac/ złeś kołacz vdziáłał:
Nieś opieprzył áni omiedził/
Jednoś przypráwy poßkodził.
On rzekł/ by był mego dziełá/
A ßkodáby ſie w nim ſtáłá:
A ſambych ſie w tym winien dał/
Karániebych ſkromnie ćierpiał.
V pánieyći go czyniono/
A ztámtadże przyniesiono:
Wielkać piecza o nim miáłá/
Bo go ſámá przygladáłá.
Rzekł Xánt/ ieſli Páni krzywá/
Muśi być ſpalona żywá.
Każćie mi iey tu záwołáć/
Teraz to iuż chce vdziáłáć.
Páni kiedy przed nim ſtáłá/
Kmotná nie by milczáłá:
Chcac vſtráßyć onego chłopá/
Aby mogł vbić Ezopá.
Potym ná ſługe zábákał/
Ná ogulach im roſkazał:
Rychley kupe drew nákłáććie/
A wielki ogień nápalćie.
Ty Ezopie Pánia zwieży/
A ná ogień rychło włoży:
Aby wiec támo zgorzáłá/
Jż przećiw mnie vdziáłáłá.
Wßytko ſie Xántus nádźiewał/
Aby ſie on kmieć rußyć miał:
A chćiał pánia odeymowáć/
Abo ſie zá nia przyczyniáć.

Ale

Ale on ták sobie myslil/
Coż ten lepßego vczynił:
Zone chce niewinnie spalić/
Oby tu moiá mogłá być.
Wstawßy / Xántá náczoł żedáć/
Aby málo chćiał poczekáć.
Bo też chce po swa żone iść/
Wiec społem daß obie spalić.
Widzac Xánt iego prostote/
Náwroćił sie ná dobrote:
A do Ezopá przemowił/
A owás mie przewyćiężył.
Już sie boy gniewu mego/
A poznamli ćie wiernego /
Teć wola przećiw tobie mam/
Iż ćie wolnego vdźiałam.
Ezop z tego podźiekował/
Ná wierność sie ofiárował/
Rzekac/ tákoć chce folgowáć/
Iż mi też bedźießdźiekowáć.
A kiedy drugi dźień nástał/
Xánt Ezopá ku łáźni posłał/
Idź dowiedz sie co nalepiey/
Niemáßli tám ćiżby wielkiey.
Ezop sie wnet támo wezbrał/
Ná drodze Burmistrzá zetkał:
Ten Ezopá dobrze znáiac/
Zopytał go ták sie śmieiac:
A gdźie idźieß dobra głowo/
Vmießli rzec madre słowo:
Ezop rzekł/ tegoć nie powiem/
Bo ide gdźie ia sam niewiem.
Bormistrzowi onego żal/
Mnie máiac by sie z niego śmiał:
Kazał go sługom vłápić/
A do więźienia posádźić.
Ezop kiedy iuż wiedźion był/
Ná Bormistrzá sie obroćił:
Wßákemći prawde powiedźiał/
Iż gdźiem ßedł samem niewiedźiał.
Animći ia o tym wiedźiał /
By w więźieniu dźiś śiedźieć miał:
Słyßac Bormistrz muśiał sie śmiać/
A roskazał mu pokoy dáć.
Ezop gdy przyßedł do łáźni/
Ogladał wielka ćiżbe w niey:
A káżdy sie w noge zábił/
O kámień ktory we drzwiách był.
Jeden że sie z onych wybrał/
Ktory wżdy on kámień vyźrzał:
Aczkolwiek sie pierwey zábił/
Wßák go ná strone odłożył/
Xántus wiec Ezopá pytał/
Jesli mnostwo w łáźni widźiał:
On rzekł/ niemáßći żadnego/
Oprocz człowieká iednego.
A tedy potrzeby zábierz/
A zemna sie rychley pośpieß:
Ezop w tey rzeczy nie mießkał/
Ze wßem Xántá náśladował.
Xántus gdy do łáźniey wnidźie/
Ano tám w niey mnodzy ludźie /
Ná Ezopá sie obeyźrzał/
Czemuś mna złodźieiu skłámał/
Mowiac iże niemáß nikogo/
Oprocz człowieká iednego:
Atożći tu wielka ćiżbá /
Ani im może być liczbá.
Rzekł Ezop / iedno nie słuchaß/
Sam tey prawdy okiem doznaß:
A terazći te rzecz twierdze/
Zeć tylko iednego widze.

Ten Kámień ktorym ći vkazał/
W sámych drzwiách v łáźni leżał/
Gdym tu przyßedł ná tom pátrzył:
Káżdy śie oń w noge zábił.
Wßyscy táko głupi byli/
Swoiey ßkody nie baczyli:
Aż ieden gdy w łáźnią wchodził/
Ná onże kámień vgodził/
Tenći iedno z nich mądry był/
Kámień z drogi przecz zárzućił.
Tegoćiem ia tylko widźiał/
Ktoregom człowiekiem mniemał.
Xántus nie długo włáźni był/
A hnet wyßedł iedno śie zmył.
Idac tedy brzuch go rußył/
By go vlżyć vśieść muśił:
A kiedy wiec z potrzeby wstał/
Ezopá tey gadki pytał:
Czemu kiedy ludźie wstáią/
Ná swoy śie gnoy oglądáią.
Wnet mu Ezop odpowiedźiał/
Tákem od swych stárßych słychał:
Mądry człowiek ieden v nich był/
Ktory rozum śierząc strácił:
Tedy ći ktorzy rozum máią/
Tego śie też ostrzegáią:
Wstawßy oglądáią śie názad/
By rozum z głowy nie wypadł.
Ty nie boy śie tey przygody/
Nie popádnieß żadney ßkody:
A y dármo śie oglądaß/
Już nie stráćiß czego nie maß.
Názáiutrz zás Xánt wesoł był/
Dla towárzystwá wiecey pił
A potym nie wesoł śiedźiał/
Odporu gadkám niewiedźiał.
Widząc Ezop ták smetnego/
Rzekł bądź sercá wesołego:
Zażeś onego nie czytał/
Jáką Bachus przypowieść miał
W Czáśy/ ktoro gośćiom dáią/
Trzy śiły w niey powiedáią:
Pierwßać iest ku posileniu/
Wtora ku vweseleniu/
Ale trzećia ku ßáleństwu/
A nierządnemu pijáństwu:
Ktorą ná strone odrzuććie/
A rządnie weseli bądźćie.
Xántus iż sobie był podpił/
Do Ezopá hárdźie mowił:
Oto milcz ty Dyabłow bráćie/
Czyń rząd w piekielney komnáćie.
Ezop rzekł/ kiedy támprzyidźieß
Gośćię wdźięczny v mnie bedźieß.
Pátrzayże by nie srogi był/
Żebych ćie tám dobrze vczćił.
Jeden z vczniow gdy obaczył/
Jże śie iuż Xánt vraczył:
Spytał/ Mistrzu możeli być/
By mogł ieden morze wypić?
Rzekł Xánt/ czemuby nie wypił/
Bá y sam bych to vczynił.
On rzekł/ á co mi przepádnieß/
Jesli tego nie dowiedźieß.
Xántus ná to swoy dom sádźił/
Piány go wieczor zdrádźił:
Jzby zmowy pewni byli/
Pierzćieniem to záłożyli.
A gdy názáiutrz ráno wstał/
Swego pierzćieniá nie widźiał:
Ezopie záliś nie baczył/
Gdźiebych ia swoy pierzćień strácił

O pierzćieniuć ia nic niewiem/
Alec Xánćie iedne powiem/
Dźiś oto ktemu przyidźiemy/
Gośćmi w tym domu będźiemy.
Rzekł Xánt/ iáko to może być/
Kto mie ma z niego wypędźić?
Rzekł Ezop/ ábos zápomniał/
Cos wczorá w wieczor ślubował?
Wſzák maſz dźiśia morze wypić/
Abo iednák ſwoy dom ſtráćić:
A tákeś te rzecz vpewnił/
A pierzćienieś w niey záſtáwił.
Xántus kiedy to vſłyſzał/
Jeſt ſie temu bárzo zumiał.
A iáko to pry być może/
Jżby kto mogł wypić morze?
Temuć doſyć nie vdźiáłam/
Przetoż rády twoiey żądam.
Porádź mi w tey mey przygodźie/
Bych nie przyſzedł ku tey ſzkodźie.
Poruſz teraz ſwey mądrośći/
Abych nie przyſzedł ku lekkośći:
Bych ábo iednák zwyćiężył/
Abo ślub wniwecz obroćił.
Xánćie nie możeſz zwyćiężyć/
Ale możeſz ztego wyniść.
Jedneſz te drogę ktemu wiem/
Poſłuchayże żeć ia powiem.
Kiedyć Sámpierz będźie mowił
Jżby mu ſwoy ślub wypełnił/
Każ v morzá ſtoł przypráwić/
Nálewáczá nágotowić.
A gdy ſie iuż ludźie zeydą/
A tey rzeczy pilni będą/
Korczak wody zmorzá nábierz/
A mowiąc ták w ręku gi dźierz:

Wy wſzyſcy Sámſcy mężowie/
Ták vbodzy iák Pánowie/
Wiem iż iuż káżdy z was ſłyſzał/
Com ia vczynić ślubował:
Dźiś ſie z tego niechce lſzyć/
Gotowem iuż morze wypić:
Alebych to pierwey rad miał/
By to moy Sámpierz vdźiáłał/
Ktore rzeki w morze płyną/
By obroćił ſtroną inną/
By ſámo morze zoſtáło/
A w nie nic nie przybywáło.
Podobneyći rzeczy żądam/
A ſpráwnie ią otrzymáć mam:
Czego ieśli on dowiedźie/
Mna ſie tá rzecz nie rozwiedźie.
Widząc Xánt iż dobrze rádźił/
Bárzo ztego poćieſzon był:
A miał iuż dobrą nádźieię/
Jż ták mogł przewieść rzecz ſwoię.
A gdy ſie iuż czás przybliżał/
Wſzytek ſie gmin k morzu zbiegał:
Dworne rzeczy tám gadáli/
Końcá tey rzeczy czekáli. (ſzedł/
Owá Xántow Sámpierz przy-
A przed wſzytkimi zmowę czedł:
Proſząc iáko Xánt ślubował/
Aby tego dźiś dokonał.
Xánt roſkazał ſtoł przypráwić/
Jáko ku iadłu czyśćie przykryć:
Siadſzy/ ná ſługę záwołał/
By mu czáſzę wody podał.
A wſtawſzy záſie pocznał mowić/
Każćie zmowę ieſzcze przeczćić.
Czćiono/ iż Xántus ślubował/
Jżby ſam morze wypić miał.

Xánt-

Xánt śie do ludźi obroćił/
Rzekac/ prawdá żem to mowił:
Ale pierwey niżli mam pić/
Ma to moy Sámpierz odpráwić.
Niechayzáwrze rzeczne wchody/
By nie ßło nic w morze wody:
Jeśliby mi to vczynił/
Ja tedy morze bede pił:
Ludźie wßyścy záwoláli/
Xántowi śie rádowáli:
Dźiwuiac śie iego madrośći/
Iż wyßedł z tákiey trudnośći.
Widzac Sámpierz iże stráćił/
Nie máiac czymby záplácił/
Xántowi śie ná miłość dał/
Proßac by nád nim lutość miał.
On mu to łatwie przepuśćił/
A k temu ießcze go vczćił:
Aby potym nie ták był śmiał/
Mistrzowi śie nie przećiwiał.
A Gdy Xántus domá śiedźiał/
Przyßedł Ezop ieśt go żadał
Proße zá me dobrodźieystwo/
Wypuść mie iuż ná zwoleństwo.
Xánt śie o to nań rozrzewnił/
A zá ßyie go vderzył/
Rzekac/ rychło śie to kwápiß/
A czáśu ná mie nie pátrzyß:
Lecz wynidź ku práwey stronie/
Za vyźrzyß śiedzac Dwie wronie:
Ogladay wßytke drzewine/
Powiedz mi dobra nowine.
Bowiem kto dwie wronie widźi
Szcześno mu śie ten dźień wodźi/
A ieśli iedne ogleda/
Nieco śie mu złego przyda.

Ezop wyßedł pilno pátrzac/
A vyźrzał dwie wronie śiedzac:
A wnet do páná pobieżał/
Aby mu rychło powiedźiał:
On te wrożke ogladáć chcac/
Wyßedł záraz nie mießkáiac:
Juz byłá druga vlećiáłá/
A iedná tylko zostáłá:
Widzac iedne iał śie gniewáć/
Ezopowi bárzo łáiáć:
Czemuś mna złodźieiużełgał/
Jedneś mi wrone vkazał/
Znamćia twoie chytrośći/
Záwzdy mie wiedźieß k lekkośći:
Juz mi śie teraz nie wyłżeß/
A zapłáte godna weźmieß:
A kazał go z sukniey złupić/
A miotłámi bárzo vbić.
W ten czás śie poseł przygodźił/
By Xántá ná obiad prośił.
Ezop vbity nárzekał/
Czegom śie ia tu doczekał/
Záwzdy mnie źle vbogiemu/
Człowieku nießcześliwemu.
Bo choćiam widźiał dwie wro(nie/
Vbitem po káżdey stronie:
Xántowi iedná nie wádźi/
Juz śie ná gody prowadźi.
Xánt śie tey mowie dźiwował/
A wiecey go bić nie kazał:
Rzekac/ pátrz by śie polepßył/
A Páná potym wiecey czćił.
A Gdy było po kilku dniow/
Xánt do śiebie prośił vcz(niow/
A Ezopowi roskazał/
Aby pyßny obiad spráwiał.

Ezop nákupił wßytkiego/
Co mogł náleść chedożßego:
Záśie do domu przybieżał:
Pánią ná łożu leżąc zástał/
A postáwił wßytko przy niey/
A ták rzekąc prośił iey/
Miła Páni troche przyglądáy/
A psu ßkody dźiáłáć nie day.
Oná o to nic nie dbáiąc/
Rzekłá/ w tym go násmiewáiąc:
Możeß dobrze tám postáwić/
Wßákći oczy mą moiá rzyć.
On ßedł inne rzeczy spráwiáć/
A páni śie też iełá spáć:
Powtore przyßedł/ oglądał/
Pánią bárzo śpiącą zástał.
Nuż iey wßytek zádek odkrył/
A ták ći iey spáć dopuśćił:
A sam ßedł obiádá pilić/ (przyść
Bo Xánt z gośćmi rychło miał
Przyßedßy Xánt/ Pánią vyźrzał
Iż ták nágą áż śie zumiał:
Było go srom onych gośći/
Swey żony niepoczcesnośći.
A nátychmiast śie domyślił
Iże Ezop pánią odkrył:
Rzekł/ zły ślugo coś to vdźiáłał/
Iákoś śie tego ważyć śmiał.
Ezop rzekł/ gdy iuż targ spráwił/
Wßytkom tu przy niey postáwił:
Proßąc iey áby doyźrzáłá/
Szkody vczynić nie dáłá.
Rzekłá/ postaw/ á idź precz sam/
Bowiem ia w rzyći oczy mam:
A gdym ia nie był sen ia vspił/
Potym przyßedßy iam ią odkrył/

By oczy ná stoł pátrzáły/
A ßkody dźiáłáć nie dáły:
Xántus o to nań gniewien był/
A bićiem mu ćięßkim groźił.
Rzekąc/ zły ślugo niewierny/
Záwżdy przećiw mnie vporny:
Wieleś vczynkow złych czynił/
Aleś tym wßytki przewinił.
A bych nie miał teraz gośći/
Kazałbych stłucz w tobie kośći:
Mußeć teraz tego niecháć/
Przedśie ćię dam vkárowáć.
Potym Xánt gody spráwował/
Wßytkich mądrych ná nie wezwał
Ezopowi dał v drzwi stać/
A iedno mędrce w dom pußczáć.
Ezop kiedy v drzwi śiedźiał/
Przyßedł Mędrzec wniść tám zá-
Ezop rzekł nie pußcze żadne°/ (dał
A że go vznam mądrego.
Tym moy Pan Mędrcow poku-
Powießli mi co pies rußa: (ßa/
On mniemáiąc by go psem zwał/
Szedł ode drzwi / czekáć niechćiał.
A inni co przychodźili/
Tákież odpráwieni byli:
Gniewáiąc śie precz bieżeli/
A Xántowi źle mowili.
Aż iuż iedẽn náostátek/
Przyßedł máiąc rozum prętek:
Mędrzec ochotny w rozumie/
Máiąc báczność w káżdym słowie
Co pies rußa/ Ezop spytał:
Ogon/ Mędrzec odpowiedźiał/
Ktorego wnet w dom prowádźił/
Aż go y zá stoł posádźił.

Potym

Potym do Páná przyſtapił/
Rzekac/ iżći żadny nie był
Ktoregobych znał madrego/
Okromia tego iednego.
Xántus mniemał by nie byli/
Żálował iż im wzgárdźili:
A było mu to nie miło/
Iż ſie iadło pokáźiło.
A że iutro wßyſcy oni
Ktorzy nie byli wpußczeni/
Skoro Xántuſá vyźrzeli/
Wnet ku niemu przybieżeli/
Rzekac/ Miſtrzu coś vczynił/
Iżeś nas wczorá omylił:
Sługá nas w dom wpuśćić niechćiał/
A ießcze nas pſy podźiáłał.
Xántus ſie z tych ſłow zátroſkał
A ſam ſobie táko gadał:
Kimby ſie miał táki błąd ſtáć/
Muśiał to Ezop zmiſtrzowáć:
Ezop iż nie dáleko był/
Xántus do niego przemowił:
Dźiekuieśći z tey poſługi/
Nie vmiałby tego drugi.
A iákoś mi gośćie vczćił/
Wßytkiś od domu odpędźił:
Ießcześ káżdemu náłáiał:
A ktemuś ie pſy podźiáłał.
Ezop rzekł/ wßákeś mi kazał/
Żebych iedno Mędrce pußczał:
Xánt mu/ tedy ćí co przychodźili/
Mędrcy vćiebie nie byli:
Ezop rzekł/ gdym ich pokußał/
Pytáiac coby pies rußał:
A miałżem ie zá mądre mieć/
Gdy nie vmieli powiedźieć:

A wßákoż ktory powiedźiał/
Iże mi ſie madrym widźiał:
Tegom iednego wdźięczen był/
Z pocześnośćia go w dom puśćił.
Ci co Ezopá ſłucháli/
Wßyſcy mu ſie dźiwowáli:
Chwalac iego rozum lity/
A dowćip niepoſpolity.
AŻ ſie potym czás przygodźił/
Xánt ſie z Ezopem przechodźił/
A weßli ſą miedzy groby/
Gdźie były zmárłych żáloby.
Ezop kiedy ie ogladał/
Ná iednym litery vyźrzał/
Zwłaßczá káżda nápiſano/
Skryty ſkarb známionowáno:
Rzekł do Xántá/ miſtrzu pátrzay
A te litery ogladay:
A przecżći ie wßáko vmieß/
Zá ich wykład porozumieß.
Xánt gdy długo ná nie pátrzał/
By namniey ich nie zrozumiał:
A przeto z Ezopá proſił/
Aby mu ie ſam wyłożył.
Rzekł Ezop/ á coby mi dał/
Bych tu tobie ſkarb vkazał:
Rzekł/ damći puł ſkárbu tego/
A vczynię ćię wolnego.
Wiec Ezop wźiąwßy odźienie/
Wſtapił przez cztery ſtopienie:
Iedenże kámień podźwignał/
Pod ktorym wiele złotá wźiął/
Wßytko Xántowi polećił/
Rzekac/ wßák wieß coś mi ślubił:
Wierze iż tego nie zmieniß/
Lecz zá mą praca vczyniß.

Xántus rzekł/ muśiß powiedźieć
Izbych pierwey mogł zrozumieć:
Jákoś ty litery przeczedł/
Iześ k temu ſkárbu przyßedł.
Rzekł Ezop/ ten co ſkarb ſchował
Siedmia liter náznámionował:
Cztery ſtopnie przeſtepay/
Tám złotego ſkárbu ßukay.
Xánt ſie Ezopá wyſtrzegał/
Zeby go indźiey nie wydał:
Rzekac/ rad ćie przy ſobie mam/
A wolnym ćie nie vdźiałam.
Ezop baczac iego chytrość/
Rzekł/ dáremnać twoiá rádość/
Krolći tego ſkárbu ieſt Pan/
A iemuć ſpráwnie ma być dan.
Rzekł mu Xántus/ iákoß to wieß
On mu zás/ ták porozumieß:
Też litery náuczáia/
Ktore táki wykład máia/
Day Krolowi Dyoniżemu/
Skarb złoty co ſłuży iemu:
Xánt ſłyßac/ Krolá ſie ieſt bał/
Puł ſkárbu Ezopowi dawał:
Rzekac/ weźm wágo do domu/
A niepowiedaywá nikomu:
Ezop mu/ tyś mnie nic nie dał/
Ale on co to nápiſał.
Xánt rzekł/ iáko to może być?
Ezop rzekł/ mußeć wyłożyć:
Ten ſkarb złoty gdy naydźiećie/
Ná poły ſie rozdźielićie.
Xánt rzekł/ także vczyniwá/
Nápoły ſie rozdźieliwá:
A tákći ſie pośpießyli/
O ſwey przygodźie mowili.

A kiedy iuż Xánt w domu był/
Wßytko o Ezopie myślił/
Boiac ſie by nie wywołał/
Do iectwá go wſádźić kazał.
Ezop idac iał ták mowić/
Komuß potym ſłuža wierzyć:
A gdźieß twoie ślubowánie/
Prze wierność ide w więźienie.
Xántus ſie wżdy vpámietał/
Wiec go záſie ſadzáć nie dał:
Rzekac mu/ chceßli wolen być/
Niechćieyże ták wiele mowić.
Ezop śmiele odpowiedźiał/
Jaćiem wolen gdy bede chćiał/
A prozno ty te rzecz dusiß/
Ty mnie wolno puśćić muśiß.
Potym zás rychło dźiw ſie ſtał
Jemu ſie káżdy dźiwował:
Gdy w igrzyſku ludźie byli/
Ná rozliczna gre pátrzyli/
Orzeł ſie tám z gory ſpuśćił/
A ſtárośćie pierzćień zchwyćił/
A vpuśćił go iednemu
W łono z ludźi vbogiemu:
Ono cudo gdy vyźrzeli/
Wßyſcy ludźie ſie zumieli:
Pytáiac ieśliby kto był/
Zeby im ten dźiw wyłożył.
Wßyſcy ſie ná to zwolili/
Ktorzy w Sámie ſtárßy byli/
By ná to Xántá wezwano/
Jż go zá medrßego miano.
Xánt też tego nie rozumiał/
Dwá dni ſobie ná rozmyſł brał/
Szedßy do domu y myślił/
Jákoby dáley vczynił.

Ezop widząc go ſmutnego/
Znienagłá przyßedł do niego:
Rzekąc / dármoć tobie myślić/
Mußećia ſam w tey rzeczy być.
Otoż iutro idź miedzy gmin/
A tákową rzecz vczyń knim:
Wßyſcy ludźie poſłuchayćie/
Jákoß mie tu dobrze znaćie/
Nie ieſtem wrog áni gádácz/
Ani tákich cud wykłádácz:
Bom ſie ia w tym nie obierał/
Jnßem rzeczy ná pieczy miał.
Aleć mam ſługe iednego/
W tych rzeczách vmieietnego:
Tenći wam dobrze wyłoży/
Co ten pierzćień z Orłem waży.
Chcećieli tego doświádczyć/
Każeć mu ia nátychmiaſt przyść.
A tákći ty cześć bedźieß miał/
Jeſlibych ia práwie gadał.
A ieſlibych w tym vmylił/
Jżbych nic rzeczy nie mowił/
Ty wżdy ſwoie cześć wybáwiß:
A mnie w tey rzeczy oſtáwiß.
Xántus w Ezopá dufáiąc/
Wſtał ráno/ pieczey nie máiąc:
Stánął wzgore/ ludźi wezwał/
Ezopowe ráde im dał/
W zebrániu wnet vrádzono/
By Ezopá przywiedźiono:
A gdy iego twarz vyźrzeli/
Nizacz go ſobie nie mieli:
Rzekąc / záß od ták ßpetnego/
Możem ſłyßeć co dobrego.
Niewiem czego tu czekamy/
Plugáwego wießczká mamy.
A gdy ſie ták znie go śmiali/
Wßyſcy ktorzy támże ſtali.
Ezop wſtąpił wzgore/ y ſtał/
A reką im milczeć wſkazał.
Kiedy iuże gmin vmilknął/
Ezop knim mowić ták począł:
Dármo ſie ze mnie śmieiećie/
Przyczyny ſámi nie wiećie.
Boć nietrzebá ná twarz pátrzyć.
Ale rozum w meżu baczyć.
Choć perſoná nie poczeſna/
Częſtokroć pod nią bywa.
Nie cudnych ſedow pátrzáią/
Ale iákie wino máią.
Wy też rozumu pátrzayćie/
A zwierzchney ſkory nie dbayćie.
Potym ktorzy ſtárßy byli/
Ku Ezopowi przyſtąpili/
Proßąc áby im porádźił/
Ten trudny węzeł rozwádźił.
Ezop wiec zá tą przygodą/
Bacząc gdźie ſie rzeczy wiodą:
Chcąc ſie z niewoley wyzwolić/
Prześpieczniey iuż począł mowić:
Pan Bog ſám wßytko poſtáwił
Dwu wnierowno walke ſpráwił:
By ſie ſługá z Pánem wſpierał/
Ktoryby cześć otrzymáć miał:
Ale ktokolwiek zwyćieży/
Nierowna płácą odźierży:
Bo Pan zá ſwe zwyćiężenie/
Od was weźmie powyżßenie.
A ia ieślibych zwyćiężył/
Páná rozumem przewyżßył/
Nie obdárzą mie zwolenſtwem/
Ale bićiem ábo łectwem.

Przykażćie mie ná wolą dáć/
A mnie tym śmielßym vdźiáláć:
A ia wam wßytko wypowiem/
Jáko o tym cudu rozumiem.
Tedy wßytek gmin záwołał/
A Xántowi przykázował/
Godźien Ezop czći tákowey/
By go wypuśćił z niewoley.
Gdy Xánt tego słucháć niechćiał
Stárostá mu odpowiedźiał:
Xánćie/ dármo tego broniß/
Wżdy po niewoli vczyniß.
Bowiem ia práwem Stárośćim
Sam poydę do Kośćiołá z nim:
Z rádą Rzeczy pospolitey/
Wyzwolę go przez woley twey.
A potym w mieyskim Vrzędźie/
Ezop tobie rowien będźie.
Abowiem iest godźien tego/
Dla pożytku pospolnego.
Ku Xántowi sie rzućili/
Przyiaćiele mu rádźili:
Bynamniey iuż nie odmawiay/
Ochotnie go pospolstwu day:
A widząc Xánt iże muśiał/
Jáwnie przed wßemi záwołał:
Ezopie bądź iuż świebodny/
Gdyżeś ludźiom táko godny.
Nátychmiast woźny wystąpił/
Głośnie to wßytkim obiáwił:
Xánt Ezopá sługę swego/
Vczynił iuż świebodnego.
Ták sie Ezopowi sstáło/
Co powiedał przed tym máło:
Xánćie tego iuż bądź pewien/
Bez twey woley mam być wolen.

A gdy iuż był w swey swobodźie
Szedł bespiecznie miedzy lu-
A kazał áby milczeli/ (dźie:
Wßyscy pilnie posłucháli.
Orzeł iż ptakom pánuie/
Toć wam gusło známionuie:
Iż niektory Krolem będąc/
Chce wam wáße ważność odiąć.
Oni gdy to vsłyßeli/
Od boiáźni áż wezdrżeli:
Wespoł swe rády mießáli/
Coby wiec dáley dźiáláli.
A gdy sie táki zámęt sstał/
Owaćiem poseł przybieżał/
Kwápiąc sie z listem Krolewskim/
Ktory podał Pánom Sámskim.
A kiedy go otworzono/
Tákie słowá ná nim czćiono:
Kresus ten list Sámom posłał/
Swą im láskę powiedźieć dał:
Toć wam przykázuię wßytkim/
Ták wysokim iáko niskim/
Byśćie mi dáli pobory/
Kłádli ie do mey komory.
Jeśli słucháć nie będźiećie/ (ćie:
Wćießki gniew v mnie wpádnie.
A żądam wam nędze dosyć/
Jey nie będźiećie moc znośić.
Ten list gdy obec słyßálá/
Więtßą cześć iuż przyzwalálá
Krolewskiemu przykazaniu/
A ku poborow dawániu.
A wßákoż to zezwolili/
By sie Ezopá radźili:
Coby sie iemu widźiáło/
Aby sie wiec táko sstáło.

Ezop gdy przyßedł ku łáwicy/
Támo go prosili wßyſcy/
Aby im táko rádę dał/
Ktoraby im pożyteczna znał.
On rzekł/ ácz ſą tu gotowi
Niektorzy dáć hold Krolowi/
Alec ia tego nie rádzę/
Krotko ten węzeł rozwádzę.
Zrządzenie pierwße po Bodze/
Dáło ludźiom tu dwie drodze:
Ktorzy ich nie dobrze wiedzą/
W błędźie wielkim záwżdy chodzą/
Pierwßa drogá swiebodnośći/
Ma naprzod ſwoie ćießkośći:
Trudna/ oſtra/ y teſkliwa/
Praca wielka ná niey bywa:
Ale gdy nią máło poydźieß/
Gládka/ łatwią záwżdy naydźieß:
Káżdy ſie ná niey weſeli/
Máiąc wßytko po ſwey woli.
Druga drogá ieſt niewoley/
Bárzoć łátwi przodek v niey:
Ale koniec bárzo trudny:
Bowiem v niey ieſt żywot nędzny.
Sámſka obec te rzecz ſłyßąc/
Zákrzyknęli táko rzekąc:
Trwaymy ſtale w ſwey ſwiebodźie/
K ſłużbie nas nikt nie przywiedźie.
Wßyſcy ſie ná to zwolili/
Z tymże poſłá odpráwili:
Aby Krolowi powiedźiał/
Co tám iáwnie od wßech ſłyßał.
KResus ſie o to porußył/
A woyſko k nim wieść vmyſlił/
Aby ſie drudzy karáli/
Ktorzyby ſłuchać nie chćieli.

A iużby to był vczynił:
Aże ſie Poſeł ſprzećiwił:
Ten Krolowi táko rádźił/
Aby ſie prozno nie trudźił.
Dármoć ſie o Sam pokußáć/
Nie bedźieß go mogł otrzymáć
Poki oni Ezopá máią/
W ktorego rádę dufáią.
Alec ia tobie śmiem rádźić/
Chćiałliby ich rychło dobyć:
Pros ich być to vdźiáłáli/
Ezopá k tobie poſłáli/
Obiecuiąc im zwoleńſtwo/
A po źiemiách ine páńſtwo:
Bo gdyby Ezopá doſtał/
Jużby ie po ſwey woli miał.
Krol wnet z porádzenia tego/
Poſłał k Sámom poſłá ſwego/
Ktory iák ſkoro przyiechał/
W rádźie poſelſtwo powiádał.
A zwłaßczá poſpolſtwu rádźił/
Aby Ezop z nimi poſłan był:
Bo przez człowieká iednego/
Mieliby wiele dobrego/
Ezop tey rádźie zrozumiał/
Wßákoż iecháć nie odmawiał:
Rzekąc/ roſtropnie dźiáłaycie/
A przypowieśći ſłuchaycie.
Spolem gdy źwierzetá mießkáły
Wiec ſie iedny drugich báły:
Wilcy ten pokoy złomili/
Przećiw owcom boy czynili.
Owce nie máiąc z nie śiły/
Pſow ná ſwą ſtronę proſiły/
Aby to chćieli vczynić/
Od wilkow ich záwżdy bronić.

Psi to rádzi vczynili/
Wilki od trzody gonili:
A meżnie im odpieráli/
Przekażáć owcom nie dáli.
Wilcy myślac co vdziáláć
Iż nie moga owcom zdoláć.
Táka ráde vmyślili/
By pierwey psy zátráćili.
Wßytká tedy wilcza obec/
Posłáli posły do owiec:
Wiecznego mieru żadáiac/
Te iedne rzecz wymawiáiac.
By wßytki psy w ich moc dáły/
Sámy prześpiecznie mießkáły:
Wßytkić mezgody vśieda/
Kiedy wilcy psow strzedz beda/
Owce glupie vwierzyły/
Pokoy z wilki vtwierdźiły.
Oni wźiawßy psy podług zmowy/
Poutywáli im głowy.
A kiedy psy potráćili/
Wolno owce drapieżyli:
A iż nie miáły obrony/
Rosáli ie ze wßey strony.
Gdy te przypowieść powiedźiał
Wßytek gmin głosem záwołał:
My Ezopá nie wydamy/
Ani ná to przyzwalamy.
ALe sie on przeto wezbrał/
By społem k Krolowi iechał
Baczac w tym nieco wietßego/
Nie dbał żadánia ludzkiego.
Gdy Krol Ezopá ogladał/
Srogo z gniewem go zopytał:
Tyli to ták śmiele rádźiß?
Posłußeństwo w ludźiách káß.

Ezop rzekł/ Krolu ßláchetny/
Po wßytkim świećie sławetny:
Nie raczy sie námie gniewáć/
A chćiey mie pierwey wysłucháć.
Zadny mi sie gwałt wtý nie stał
Jżem ku tobie przyiechał:
Z dobrey woley tom vczynił/
Bych twey łáski vcześnik był.
A kiedy odpußczenie wźiął/
Záśie znowu mowić poczał:
Jeden człowiek vbogi był/
Ten koniki polne łowił/
A śiedzac ták w swoiey kuczy/
Owa sie mu świerczyk zoczy:
Ktorego gdy chćiał vdawić/
On iał k niemu táko mowić/
Coß tu zyßczeß nalepßego/
Gdy mie zgubiß niewinnego:
A wßákci zboża nie gládze/
Ani winnym gronom ßkodze.
Podle drogi iedno śpiewam/
Patnikom prace vlżywam:
Nie naydźieß we mnie innego/
Oprocz głosu łágodnego.
Ptaßnik sie nad nim zmiłował/
Przy żywoćie go záchował:
Tákießy ty mnie záchoway/
Bez winy mie tráćić nie day:
Boć ia nikomu nie ßkodze/
A to iedno ludźiom rádze/
Coby było cnotliwego/
Jch żywotu przygodnego.
Krol sie tym słowom dźiwował
Miłosierdźie mu vkazał:
Rzekac mu/ żywotás godny/
Kiedy żeś táko porádny.

Prosiß

Prosiß v mnie co iedno chceß/
Z dobra wola wßytko weźmieß:
Ezop z tego podźiekowal/
O te iedne go rzecz żadal:
Proße räczyß to vczynić/
Sámom pobory odpuśćić:
A oycem im łáskáwym być/
A w przygodách wßelkich bronić.
Krol rzekl/ wßytko im odpußczã
W ich ie swiebodźie zostáwiam:
A kazal mu listy pisáć/
A známienićie dárowáć.
Ezop zá te łáske wdźieczna/
Vczynil mu pámieć wieczna:
Przypowieśći ktore skłádal/
Kresusowi ie przypisal.
A gdy listy nápisano/
Ezopowi ie oddano:
On wźiawßy ie precz sie wezbral/
Szczesnie do Sámu przyiechal.
Mießczánie gdy to widźieli/
Z rádośćia k niem bieżeli:
Prowádźili go z weselim/ (nim:
Z gedźba/ z tańcy/ z wielkim pie-
Ezop przyßedßy ku láwicy/
Kazal by sie zeßli wßyscy:
Tám im Krolewskie listy dal/
Iż im wßytke wolnosć ziednal.
Zá to iemu dźiekowáli/
Przystepuiac obłápiáli:
Dobrodźieystwo wyznawáiac/
Nawyżßa mu cześć dźiáłáiac.
Potym sie precz wyprowádźil/
A po rożnych źiemiách cho- (dźil
Ludźi wßedy náuczáiac:
Dobrodźieystwá im dźiáłáiac:

Przypowieśći dźiwne gadal/
A w nich swa madrosć rozdawal:
Wspomagáiac gluposć ludzka/
Osiegnal iest przyiaźń wielka.
Przyßedßy do Bábiloniey/
A okazal rozum swoy w niey/
V Ligurgá Krolá madrego/
Dostapil mieyscá ważnego.
Bowiem ná on czás Krolowie
Zádawáli gadki sobie:
Z krotochwile to dźiáłáli/
Iż ie sobie wykłádáli.
Ktory wyłożyć nie vmial/
Sámpierzowi dań dáć musial:
A tymże sie zwyczáili/
Iż potym rozumni byli.
Przeto Ezop gdy to vmial/
Iż gadki dobrze rozumial/
A Krolá Bábilońskiego/
Vczynil bárzo slawnego/
Ták/ że gadek wiele skłádal/
Ktore Krol innym Krolom slal:
Ktorych iże nie zgadáli/
Mnogie mu dáni dawáli.
Z kadże miásto Bábilońskie/
Slynelo po swiećie wielkie:
A to Ligurgus vdźiálal/
Iż madrego przy sobie mial.
Gdy sie ták Ezop zbogáćil/
A sam w onym imieniu byl/
Wybral sobie zá dźiedźicá
Enusem zwano mlodźieńcá.
Iáko syná go milowal/
Przed Krolem záwżdy oznáiomial/
Ktory tego niewdźieczen byl/
A nákoniec ták go zdrádźil.

Ezop iże żony nie miał/
Chował sługe z ktora legał:
Enus sie iak z nią zábáwiáć/
Woycowy strzemioná stepáć.
A boiąc sie gniewu iego/
Gdyby sie dowiedział tego/
We dnie w nocy o tym myślił/
Jákoby Ezop strácon był.
Fałßywe listy nápisał/
Rzekąc by ie Ezop stáć miał:
Do innych Krolow wskázuiąc/
Swą im wiárę obiecuiąc.
Slubuiąc im náukę dáć/
Aby mogli gadki zgadáć
Ktore od Ligurgá máią/
Prze ktore mu y dań dáią.
Gdy ie ták zápieczętował/
Táiemnie ie Krolowi dał:
Aż Krol dla wielkiey żáłośći/
Nic w tym nie miał rozbácznośći/
A nátychmiast Hermipowi/
Wiernemu dworzáninowi/
Bárzo táiemnie przykazał/
By Ezopá zábić kazał.
Hermip iże go miłował/
W prożnym grobie go záchował/
A támże go długo żywił/
Enus po nim dziedzicem był.
Aż przeminął czás nie bliski/
Gdy Náktánus Krol Egyptski
O Ezopie sie dowiedział/
A iego śmierći żáłował.
Widział mu sie czás podobny/
Jż mogł być Ligurgowi rowny:
A máło go sobie ważył/
Gdy iuż tego Mędrcá pozbył.

Nátychmiast k niemu posłá po-
A ießcze mu list nápisał: (słał
Ná ktorymże gadká stálá/
Ktora sie w sobie ták miálá:
Ja Náktánus Krol Egyptski/
Tobie Krolu Bábyloński
Ligurgu/ śle pozdrowienie/
Dobrá wßego pomnożenie.
Wieżá ná ziemi nie leże/
A niebá też nie dosięże/
Ktorąm umyślił budowáć/
Chćiey mi dobre mistrze posłáć.
Proße ćię by mi to ziednał/
A y ná ten list odpisał:
A z mey ziemie zá dziesięć lat/
Będzie dan tobie isty plát.
Te gadkę gdy Ligurgus wziął/
Bezmiernie sie smućić począł:
Myśląc iákoby ią gadáć/
Slußna postom odpowiedź dáć.
A wezwawßy mędrcow swoich/
Zadał tego pilnie po nich/
Aby o tym pomyślili/
Te trudność rozprowádzili.
Oni nátychmiast zstąpieli/
Tey rzeczy nie zrozumieli:
Dopiero wiec Krol żałował/
Jż Ezopá strácić kazał.
Rzekł/ nic nád mię ßaleńßego/
Złomiłem ślub páństwá swego:
Ktoż mie był ná to przypędził/
Jżem zdraycy łátwie wierzył.
Słyßąc Krolá żáłośnego
Hermip/ przystąpił do niego/
Rzekąc/ nie ráczyß smućien być/
Nie dałćiem Ezopá zábić/
Abowie-

Abowiemem ſie nádziewał /
Jżby tego żáłowáć miał:
Twem przykazánie odmienił/
Do tegom go czáſu żywił.
Alem ſie wżdy twey kaźni bał/
W iednymem go grobie chował:
Ezopá iuż żywego maß/
Gdy chceß tedy go oglądaß.
Krol gdy vſłyßał te powieść/
Bezmierną miał z tego rádość:
Wnet ſie od ziemie pochwycił/
Hermipá rzekąc obłápił:
Jeſli mi prawdę powiedaß/
A Ezopá żywego maß/
Bárzoć mi ten dźień ßczeſny był/
Jákobych ſie weń národził:
Jdź á każ go przyprowádźić/
Bych corychley mogł z nim mowić
Nie dbamći ni ocz innego/
Gdy go będę miał żywego/
Ezop blády bárzo znędzon/
Ledwie przed krolá przywiedźion:
Wßyſcy go tám żáłowáli/
Ci ktorzy go pierwey ználi.
Vyźrzawßy Krol y zápłákał/
Nátychmiaſt go omyć kazał:
Jżby go też obleczono/
Potym do niego wwiedźiono.
Ezop zmyty ná pálac wßedł/
Porzeźwiony nie ták był mdł:
Pokornie Krolá pozdrowił/
Proßąc by mu gniew odpuśćił.
Támże ſie wnet wßego ſpráwił/
W czym go iegoż ſyn obwinił:
A dowiodł ſwey niewinności/
Nie mieniąc ſynowey złości.

Krol ſpráwę iego wyſłuchał/
A Enuſá ná śmierć ſkazał/
By go tą śmierćią zgubili/
Ktorą zdrayce záſłużyli.
Ezop zá nim ſilno proſił/
Aby mu to Krol przepuśćił:
To ná iego wolą dano/
Zá cnotę mu przypiſano.
A potym Krol máło powſtał/
Ezopowi on liſt podał:
Przeczedßy/ nic nie odpowiedźiał/
Táki odpis mu dáć kazał:
Krolu táko każ odpiſáć/
Że ty miſtrze chceß rad poſłáć/
Gdy tego pogodá będźie/
Ná wioſnę kiedy śnieg znidźie/
Tedy też ná twe gadánie
Vſłyßyß odpowiedzenie.
Poſeł te rzeczy wyſłuchał/
A do Egyptu poiechał.
Kiedy ſie Krol ták poćießył/
Ezopá záſie powyżßył.
Wßytko iego wroćić kazał/
Jeßcze mu więcey dárował.
A Enuſá mu polećił/
By ſie krzywdy nád nim powśćił/
Ezop mu łáſkę vkazał/
Z miłośierdźiem ták náuczał:
Miły ſynu ſłow mych ſłuchay/
A pilnie ie w ſercu choway:
Mnodzy kiedy inym rádzą/
Sámi w ſwych vczynkách błądzą:
Pomni żeś człowiek vdźiałan/
Wßem przygodam ludzkim pod- (dan:
Nie podnoſzże ſie wyſoko/
Niechceßli vpáść głęboko.

A naprzod Bogu cześć daway/
Swemu Pánu wiárę choway:
Nie miey też w ſobie łżywośći/
Wiedz iżći P. B. grzechow mśći.
Nie dźiáłay krzywdy nikomu/
Co ſam chceß życz też drugiemu:
A w tym pámiętay ſkromny być/
Co ſie nie może odmienić:
By ćię przećiwnik nie wzgárdźił/
Pátrz by mu ſie oſtro ſtáwił:
Z przyiaćioły cudnie gaday/
Dobrodźieyſtwo im powtarzay.
Nie życz przećiwnym żywotá/
Być nie żądáli kłopotá.
Przyiaćioły záwżdy wzmagay/
Ku potrzebie ie záchoway.
Zonę ſwą miey w pocześnośći/
Nie czyń przed nią nic márnośći:
Krewkiegoć ieſt przyrodzenia/
Bárzoć ſie rychło przemienia.
Chroń ſie człowieká łżywego:
Szkodneć towárzyſtwo iego.
Nie towárzyß też z łákomym/
Vczyni ćię człowiekiem złym.
Chceß być mądrym/ więcey ſłu-
Ale iezyká powśćiągay: (chay/
Przetoć Bog vßy otworzył/
A iezyk mocno zágrodźił.
Gdy nágodźiech będźieß śiedźiał
Pátrz by wiele nie mędrował:
Boć tám śmießni mieyſce máią/
O mądrego nic nie dbáią:
Widźißli kogo ßcześnego/
Niechćieyże mu záyźrzeć tego:
Boć záwżdy wſpák zazdrość cho-
A kto ią ma temu ßkodźi. (dźi.

Czeladź ſwą dobrze opátrzay/
Potrzeby iey rządne daway:
Nie dbay by ſie tylko báli/
Ale by ćię miłowáli.
Srom záwżdy miey przed oczy-
Nie odſtępuy od rozumá: (má.
Vczyć ſie iedno nie ſromay/
Kto ćię dobrze vczy ſłuchay.
Pátrz byś ſie żenie nie zwierzał/
Gdyby co táiemnie mieć chćiał:
Zonyć ten obyczay máią/
Nic w ſobie nie záchowáią.
Gdy dźiś potrzebę będźieß miał:
Pátrz by ſie ná iutro oßczymiał.
Słußaćiem to ná mądrego/
Pátrzyć czáſu będącego.
Lepiey ćiem w doſtátku być/
Co zbędźie obcym zoſtáwić:
Niżliby o ſie nic nie dbał/
Od przyiaćioł potrzeb żebrał.
Kogo potkaß rad pozdráwiay/
A ſtárßemu wcześność dźiałay:
I pies dla ſwey pokornośći/
Doſtawa ſobie żywnośći.
Nieśmiey ſie nigdy z nędznego/
Ale wſpieray nędzę iego:
Nießcześćie po ludźiach chodźi/
Niewieß coć ſie też przygodźi.
Dobrey náuce przyſtaway/
I mądrey rády nie wzgárdzay:
Bo kto ſie rad mądrych rádźi/
Ten ſie w plotkách nie vwádźi.
Gdyćby kto czego pożyczył/
Pátrz by mu to ná czás wroćił:
Chceßli być potym wierzono/
Dobry ſąd o tobie miano.

Kowo

Komu możeß dobrze dźiáłay/
Tego nigdy nie wymawiay:
Ani chćiey być przeto ſmutnym/
Iż poznaß kogo niewdźięcznym.
Pochlebce y obmownego/
Odpadź precz od domu ſwego:
Czćiż tákimi nie otrzymaß/
A cnoty ſtráćiß ktore maß.
O to prácuy by mogł iednego
Przyiaćielá mieć práwego:
Przed ktorym wiec iuż nic nie tay/
Smiele mu ſie wßego zwierzay.
Co maß czynić by ták dźiáłał:
Izby potym nie żáłował:
Przetoć trzebá długo myślić/
A niedbále nic nie czynić.
W złey rádźie nigdy nie byway/
Ani złego rádźce wzyway:
A ktoregoby cnym nie znał/
Aby go nie náśladował.
Gośćie rad przyimuy do domu/
Nie ſtaw ſie przykrym nikomu:
Rádźić ludźie oddawáia/
Po kim te cnote poznáia.
Jeſli wnetrzną maß niecnotą/
Micyże w poſtáwie ochote:
Tym on wrzod łatwie vzdrowiß/
Kiedy z káżdym miernie mowiß.
Tego mniemay zá ßczeſnego/
Kto ma przyiaćielá wiernego:
Támći wßytká dobrá miárá/
Gdźie ſie złaczy dwoiá wiárá.
Nic ſie ták nie może táić/
Czegoby czás nie mogł odkryć:
Słußać tedy dobrze dźiáłáć/
Po innych ſwoy żywot kárać.

Ták Ezop Enuſá vczył/
A zátym go wiec opuśćił:
On tez wßego pilnie ſłuchał/
Vczynku ſwego bárzo żáłował.
A ták gdy ſobie rozmyślił/
Iże ták nie cnie vczynił/
Sumnienie iego zmázáne/
Przywiodło go w roſpáczánie.
Ná wyſoka wieże wſtapił/
A oknem ſie ná doł ſpuśćił:
Tákoż żywotá dokonał/
Zá złe ſkutki ktore dźiáłał.
POtym Ezop wezwał łowcow
Kazał doſtáć młodych orłow
Aby ſie rychley rozeßli/
A cztery mu ich przynieśli.
Ktore kiedy iuż Ezop miał/
Táka im miáre przyprawiał/
Iż ſie zá mieſem pußczáli/
Wzgore y ná doł latáli.
Do nog im miechy przypráwił/
Do káżdego dźiećie wſádźił/
Ktore mu mieſo pußczáło/
Abo wzgore podnaßáło.
A gdy ſie ták zwyczáili/
A w tym iuż przeſpieczni byli:
Ezop gdy czás vpátrzył ſłußny/
Jechał do Egiptu z nimi.
Vyźrzawßy go Egypczycy/
Zbieżeli ſie k niemu wßyſcy:
A widzac ták ßpetnego/
Mniemáli wile iákiego.
Nie baczac/ iż w ßpetnym ſedźie
Niekiedy tez Bálſam bedźie:
A z błotá pußki bywáia/
W ktorych tez złoto chowáia.

A gdy ná pałác wprowádzon/
Vczynił Krolowi pokłon:
Krol go łáſkáwie przywitał/
A nátychmiaſt go zopytał/
Ezopie iáko ty mniemaß/
A komu mie przyrowny waß
Zta wßytká drużyna moiá/
Ktorzy około mnie ſtoią.
Rzekł Ezop/ ćiebie słońcowi/
A twą ráde mieśiącowi:
Bo ty świećiß iáko w niebie/
Ci máią iáſność od ćiebie.
Rzekł Náktánáb/ radbych ſły-
Páńſtwá iákoby ßácował: (ßał
Máli ktore podobieńſtwo
A niemu Ligurgowe Páńſtwo.
Tám ſie Ezop troche rozśmiał/
Krolowi ták odpowiedźiał:
Páńſtwo iego nic nie niżße/
A ießcze nád twoie wyżße.
Bo iák słońce wßytkim świecąc
Przechodźi gwiazdy y mieśiąc:
Ták ſie Ligurgowo páńſtwo ma/
Swą iáſnośćią ine záćmia.
Náktánáb w oney oſobie
Dźiwował ſie tákiey wymowie:
A potym go wnet zopytał/
Jeſliby z mulárzmi przyiechał.
On rzekł/ nie trzebá ſie troſkáć
Jedno mieyſce rácz vkázáć:
Gdźieby tá wieżá miáłá być/
Chceć ſie ia ktemu przyczynić.
Krol Náktánáb nic nie mießkał
Nátychmiaſt wpole wyiechał:
Vkazawßy mieyſce ſtánał/
Coby Ezop ktemu począł.

On cztery kąty rozmierzył/
A ná nich Orły poſádźił:
W miechoch k nim dźieći przywią-
Po mulárſkiey im kielni dał: (zał/
Ná tykách mięſo trzymáli/
Zá ktorym Orli latáli/
Potym wßytki wzgore puśćił/
Kazał wołáć iák ie zvczył:
A gdy ná gorę wzlećieli/
Siegáiąc kielnią/ wołáli/
Czemu nam nie podawaćie
Cegły z wapnem ieśli maćie.
Widząc Krol/ rzekł Ezopowi/
Dźiwno mi temu cudowi/
V was ludźie ſkrzydłá máią/
A po powietrzu latáią/
On rzekł/ v nas tego doſyć/
Przetoż ſie niechćiey przećiwić:
Dla tego ſie człowiekiem znay/
Z bohátyrem ſie nie wſpieray.
Odpowiedźiał Anáktánab/
Znam Ezopie iżem ći ſłab:
Ale powiedz coć ſie widźi/
Żadam w tym twey odpowiedźi:
Mam tu z Grecyey kobyły/
Nigdy tákowe nie były:
Bo od koni poczynáią
Ktore w Bábilonie rżáią.
Ezop rzekł/ rácz poczekáć:
Do iutrá temu pokoy dáć/
A tedyć wiec dobrze powiem
Iák ia w tey rzeczy rozumiem.
A przyßedßy ná goſpode/
Nálazł temu táką ráde:
Kazał ſie ſługom przyczynić/
By mogli Kotá vłápić.

A kiedy

A kiedy go vłápili/
Ráno go miotłámi bili/
Jáko był Ezop roſkazał/
By wßytek lud ná to pátrzał:
Egyptczycy te rzecz widzac/
Chćieli Kotá rádźi odiać:
Ale gdy tego nie mogli/
Skárżac k Krololowi pobiegli.
Krol kazał Ezopá wezwáć/
A z nim náczał táko gadáć:
Ezopie coś to vczynił?
Bárzoś nam wßytkim przewinił.
Niewieß iż to źwierze wßycy
Zá Bogá ſobie liczymy: (chwalimy
Po wßytkim Egypćie trzymáia/
Jáko Bogu chwałe dáia.
Ezop rzekł/ Krolu by wiedźiał/
Mnieyby tey rzeczy żálował:
Ják ten kot bárzo przewinił/
Ligurgowi żal vczynił/
W Bábilonie tey nocy był/
Krolewſkiego kurá zábił:
W ktorym ſie on bárzo kochał/
Iż mu godźiny nocne piał.
Rzekł Náktánáb/ kto ſie nádźiał
By Ezop ták kłámáć vmiał:
Rzecz niepodobna powiedaß/
Dźiwno mi iż ſie nie ſromaß/
Jáko to kot mogł vczynić/
Szedßy tám y záſie tu przyść:
Jużby to byłá Boſka moc/
Ták vdźiáłáć przez iedne noc.
Ezop troche ſie vśmiechnał/
A Krolowi mowić poczał:
Ták tá rzecz ieſt podobna/
Jáko twolá gadká pierwa:
Iżby ony twe kobyły
Táko bárzo mnożne były/
Jákoś mi o nich powiedał/
W oney gadce ktoraś zádał.
Krol iego rzeczy przyzwolił/
Ten iego dowćip pochwalił:
Ale go wżdy chćiał pokuśić/
Moglliby go wczym záłuczyć:
Medrce Egyptu wßytkiego/
Wezwał ich z miáſtá ſwoiego:
Ktorzy nawiecey vmieli/
A gadánia rozumieli.
O Ezopie powiedáiac/
Rozum iego pochwaláiac:
Poſádźił ie zá ſwym ſtołem/
Ezopá też z nimi ſpołem.
Wiec ieden ktory medrßy był/
Ku Ezopowi ták mowił/
Jeſlić nie przykro poſłucháć/
Mam tobie nieco powiedáć.
O toć mie Bog k tobie poſłał/
Iżbych z toba rozmowe miał:
Czemu wiec potym zrozumieß/
Jáko mi ná to odpowieß.
Bog niechce/ on odpowiedźiał
Iżby przezeń człowiek kłámał:
Wy ſie go máło boićie/
Gdy tákie mowy broićie.
Drugi te gadke zágadał/
Kośćioł wielki niektory ſtał/
W ktorym pośrzod ſtał ſłup prośćie/
Trzymáiac ſam miaſt dwánaśćie:
Káżde miáſto ktore trzyma/
Trzydźieśći domow w ſobie ma:
Maż z żona po nich biegáia/
A ten vrzad záwżdy máia.

Ezop rzekł/ nie trzebá tu myślić/
Łatwie to moge zápłáćić:
Boć te gadke dźieći gadáią
W Bábilonie gdy igráią.
Kośćioł ieſt niebieſki obłok/
Słup w poyśrzodku tenći ieſt rok.
Miáſtá dwánaśćie Mieśiacow/
Domy w nich po trzydźieśći dniow
Mąż z żoną co tám biegáią/
Dźieńći y noc známionuią:
Pátrzą vrzedu ſwoiego/
Aż do ſkonánia świetſkiego.
Náktánáb rzekł do ſwych pánow
Godźien Ligurg wielkich dárow
Ktore iemu muſze poſłáć/
Iżem go nie mogł przegádáć.
Rzekł ieden/ Krolu poczekay/
A co to ieſt ieſzcze ſpytay:
Czegoſmy nigdy nie widáli/
Aniſmy o tym ſłycháli.
Krol Ezopá łágodnie żądał/
By mu ieſzcze to powiedźiał.
Rzekł Ezop/ chce rad vdźiáłáć/
Rácz iedno iutrá poczekáć.
Ezop ráno gdy ſie przeſpał/
Zmyśliwſzy rzecz liſt nápiſał/
Iákoby Náktánáb wyznał/
Iż v Ligurgá wypożyczał
Sto tyśiąc złotá Rábſkiego/
Aż do czáſu podobnego/
Ná ktory ie dáć ślubuie/
Tym ſie liſtem obwiezuie.
Názáiutrz gdy z Krolem gadał/
Vpátrzywſzy czás liſt mu podał:
Rzekąc/ Pan mi to polećił/
Bych ćie tym liſtem obwieśćił.

Krol ſie temu bárzo dźiwił/
A ku ſwoim Pánom mowił:
Ieśliśćie o tym ſłyſzeli/
Abo też niegdy widźieli/
Bych Ligurgowi winien był/
A v niego co pożyczył.
Rzekli/ iż nie widáli/
O tym nigdy nie ſłycháli.
Ezop rzekł/ ták wyznawaćie/
A czegoż dáley czekaćie.
Sámiżeśćie ſie przyználi/
Ku gadce ktoraśćie żądáli.
Krol Náktánáb gdy to vſłyſzał/
Przyiąwſzy Ezopá záwołał:
O Ligurgu błogo tobie/
Iże maſz Medrcá przy ſobie.
Tám go wiec pyſznie dárował/
A Ligurgowi dań poſłał:
Ezop też Krolá pozdrowił/
Ku Bábilonie ſie pokwápił.
Gdy ſie ku Bábilonie przewioſł/
Wielką dań Krolowi przynioſł:
Ligurgus mu podźiekował/
Słup mu złoty poſtáwić dał.
A potym iął Krolá żędáć/
Chcąc też Grecyą oglądáć/
By go raczył ná czás puśćić/
Slubuiąc ſie záſie wroćić.
Krol go łáſkáwie opuśćił/
Bárzo wielką chwałą vczćił/
Proſząc go áby ná potym
Aż do śmierći mieſzkał przy nim.
Do Grecyey gdy przyiechał/
Wſzytki miáſtá oględował/
Obyczáie náprawiáiąc/
W przypowieśćiách mądrość dá-ciąc.

Oſtátnia

Ostátnie iechał do Delfow/
Jż tám byłá modłá Bogow
Po wßem świećie známienita/
Zwłaßczá Grekom pospolita.
Ludźie sie k niemu zbieráli/
Jże go rádźi słucháli:
Bowiem ie dobrze náuczał/
Droge ku cnoćie vkázował.
Widzac Ezopá Delfowie/
Nie mieli go nizacz sobie:
On áczkolwiek o to nie dbał.
Wżdy ie tym przykłádem skarał:
Drewno gdy po morzu pływa/
Ná wzrok wietße niż iest bywa/
Alec sie práwie vkaże/
Kiedy iuż ná brzegu leże.
Tákież gdym ia o was słychał/
Szláchetnem was ludźi mniemał:
Ale kiedym przyiechał k wam/
Bárzo was ludźmi złymi znam.
Delfowie gdy to słyßeli/
Táka ráde o tym mieli/
Jesli sie nie opátrzymy/
Posromoceni bedźiemy.
Boć ten człowiek kedy poydźie/
O nas wßedźie mowić bedźie:
A vwierza iego mowie:
A ták vymie náßey sławie.
A tákći o tym rádźili/
Jżby go zdrádą zgubili:
Jáwnie sie im nie godźiło/
Wiele ludźi po nim było.
Wiec kiedy sie Ezop precz brał/
A sługom vkłádáć kazał/
Delfowie o tym pilili/
Jákoby go obwinili.

A gdy słudzy nie baczyli:
Czáße mu w tłomok włożyli
Wielka/ ze złotá Rábskiego/
Z Kośćiołá Apollonowego.
Ezop o zdrádźie nie wiedźiał.
Z Delfu do Focydy iechał:
Delfowie go pogonili/
Swietokradźcá obwinili.
On sie k temu nie przyznawał/
Miernie sie im wypráwował:
Oni tłomok rozrzezáli/
Czáße złota w nim zástáli.
Wßytkim to wnet obiáwili/
Do wieźienia go wsádźili:
Ezop sie im chćiał rad spráwić/
Wżdy mu to nie pomogło nic.
A ták gdy iuż porozumiał/
Jż z ich reku wynisć nie miał/
Wzdychał/ ćießko nárzekáiac/
Swe nießcześćie przeklináiac:
Aż iego ieden znáiomy/
Jmieniem Demás rzeczony/
Wßedßy k niemu do wieźienia/
A to dla iego poćießenia.
A gdyż go smutnego ogladał/
Táko go słowy poćießał:
Badź Ezopie mysli dobrey/
Ták ćießkiego żalu nie miey/
Slußaćiem to ná madrego/
Aby był sercá stałego/
Sam sie swym rozumem ćießył/
Rowien głupim ludźiom nie był.
Ezop k temu máło westchnał/
Jego ráde wdźiecznie przyiał.
Ale mnie sie przygodźiło/
Jáko chłopu niegdy było:

Zoná iedná meżá ſwego
Pogrzebſzy go vmárlego/
Záwżdy on grob náwiedzáłá/
Smierći meżowey płákáłá.
Oracz ktory bliſko orał/
A płácz niewieśći vſłyſzał/
Woły ná roli zoſtáwił/
Tám ſie w onym grobie ſtáwił/
Y iął też z niewiáſtą płákáć/
A bárzo rzewno nárzekáć.
Oná kiedy to widźiáłá/
Czemuby płákał pytáłá.
Rzekł/ iżem tu żone ſchował/
Ktoram iedynie miłował.
A ták gdy ná nie wſpominam/
Z tego płáczu poćieche mam.
Rzecze mu/ ia też ſwoiego
Płácze meżá vmárłego:
Anićbych ták żáłowáłá /
Ale żem go miłowáłá.
On iey záſie pocżął mowić/
Chćieyże ty moią żoną być/
Gdyż iednáko żáłuiewá/
A czemuſz z ſobą nie bedźiewá?
Oná k temu przyzwoliłá/
A tudźieſtá ſie złączyłá:
Ale gdy ták długo mieſzkał/
Złodźiey wźiąwſzy woły precz gnał
Oracz ſie wroćił we zły czás/
Vyźrzawſzy ano wołow niemáſz:
Dopiero práwie iął płákáć/
Włoſy tárgáiąc nárzekáć.
Zoná k niemu przybieżáłá/
Záłobliwie go pytáłá
Coby ieſzcze zá żáłość miał/
Iże ták rzewno płákał.
Rzekł iey/ práwieć iuż żáluie/
Nie iáko pierwey kuↄſztuie:
Iużći práwie łzy wylewam/
Kiedy ſwoich wołow nie mam.
Niewiáſtá odpowiedźiáłá/
Pierwſze ſmetki ktorem miáłá/
Káżdy mi z nich łatwieyſzy był/
Aleć mie iuż ten potepił.
Delfowie iuż ſie ſchodźili/
Aby Ezopá ſtráćili:
Y wywiodſzy go z więźienia/
Pátrzáli mieyſcá zepchnienia.
Widząc Ezop ſwe ſkonánie/
Tákowe k nim miał gadánie:
Gdy źwierzetá pokoy miáły/
A ſpokiem ieſzcze mieſzkáły/
Myſz żáby bárzo proſiłá/
By z nią ná wieczerzy byłá/
Poſádźiłá ią w ſzpiżárni/
Gdźie było doſyć czyſtych karmi.
Zábá tám bárzo vczćiona:
Chcąc też być hoyna widźiána
Jełá záſie myſzy proſić/
Aby też v niey chćiáłá być.
Ale iż nie vmieſz pływáć/
Muſiſz ſie ku mnie przywiezáć:
Myſz vboga vwierzyłá/
Co żábá zdrádnie rádźiłá.
A gdy iuż śrzod wody byłá/
Tám żábá myſz zátopiłá:
Oná tonąc záwołáłá/
Jey ſie zdrády żáłowáłá/
Przecz mi ták zdrádnie śmierć
Azá ſie pomſty nie boiſz? (ſtroiſz?
Wiedz/ coć zdrádnie vczyniono/
Muśić być záwſze pomſzczono.
Owa

Owa kániá gdy latálá/
Myß ták tonąca vyźrzálá:
Predko ſie ná doł ſpuśćilá/
Myß y żábe pochwyćilá.
A wy cośćie mie zdrádźili/
Szaleńiesćie vczynili:
Czego ſie w ten czás dowiećie/
Gdy mie gárdły záplácićie.
Bowiem Bábilon z Grecyą/
Przeto was wßytkie pobiią/
Nád wámi ſie tego pomßczą/
Wßytki was zewnątrz wynißczą.
Oni iákoby głußy byli/
Tych iego ſłow nie baczyli:
Tym go rychley prowádźili/
Aby go z ſkáły zrzućili.
Ezop ſie im iákoś wyrwał/
W Kośćioł Apollonow wbieżał.
Delfowie ſie rozgniewáli/
Gwałtem go ztámtąd wyrwáli.
Oni gdy go ták tárgáli/
Boſkiego gniewu nie dbáli:
Rzekł/ by Bogiem nie gárdźili/
Jego święte mieyſcá czćili:
Ale y to prożno było/
Nic mu ſie nie polepßyło:
A iuż ná gorę był ćiągnion/ (con.
Z ktorey wierzchu miał być zrzu-
Wiec Ezop iął ie przeklináć/
Gdyż niechcećie y Bogow dbáć/
Ludźie ſercá zápiekłego/
Posłuchaycie ále tego:
Oracz ná wśi był ſie zſtárzał/
A miáſtá nigdy nie widźiał/
Mowił z ſobą/ niżli ſkonam/
Jeßcze wżdy też ludźi poznam.

A kazał ſie ná woz wſádźić/
A do miáſtá doprowádźić:
Słudzy ták vczynili/
Sámego z oſły puśćili:
Rzekąc/ iuż ſie nie ſtáray/
A iedno oſły pogániay/
Oni ćie tám doprowádzą/
Bowiem drogę dobrze wiedzą.
Owa nagle burze wſtáły/
A wßytek świát zámießáły/
Oſłowie drogi vmylili/
Ná ſkáły woz wprowádźili.
Wiec ſie on ſtárzec przewroćił:
Lecąc ná doł ták mowił:
Zal mi iże nie od koniow/
Ale gine od złych oſłow.
Tákież ći y ia żálość mam/
Jże żywotá pozbywam/
Nie od ludźi ſpráwiedliwych/
Ale od zdrádźiec fałßywych.
A gdy go iuż zepchnąć chćieli/
Proſił by ießcze ſłyßeli:
Oćiec pry corkę miłował/
Wiec żonę do miáſtá poſłał/
A ták gdy tylko z ſámą był/
Poniewoli corkę zgwałćił.
Oná tego żáłowáłá/
Płácząc Oycu wymawiáłá:
Jákożeś ſie Bogá nie bał:
Jżeś to ze mną vdźiałał:
Lżeyby mi zgrzeßyć z innych ſtem/
Niżli z tobą iednym oycem.
A ia bezecni Delfowie/
Okrutnieyßy niżli Lwowie:
Wolałbych ſie z ſmoki widźieć/
Niżli od was tę śmierć ćierpieć.

A przetożći was przeklinam/
Ná świádectwo Bogá wzywam:
Aby mie raczył wysłucháć/
Nád wámi pomśtę vdźiáłáć.
Oni o tym nie myślili/
Z skáły ná doł go zrzućili:
Ezop tákowy koniec miał/
Ktory wßem Krolom mędrował.
A potymże w krotkiey chwili/
Delfowie skaráni byli:
Morem/ głodem/ y walkámi/
Ktore mieli z sobą sámi.
A gdy się Wrogá rádźili/
Jákoby tego pozbyli:
Wrog Ezopá kazał błagáć/
Kośćioł k iego cżći zbudowáć.
Ale wżdy mieli sumnienie/
Zá swe nie cne vczynienie:
Ktore ie záwße stráßyło/
Kátá ná nim dosyć było.
Krolowie gdy to wzwiedźieli/
Wielką z tego żáłość mieli/
Iż Ezopá ták zdrádzono/
Niepocześnie vmorzono.
Ná Delfy się porußyli/
Ziemię ich pierwey zburzyli:
Potym ony pośćináli/
Ktorzy Ezopá stráćić dáli.
Tákći żywotá dokonał/
Gdy był mnogie rzeczy przespiał/
Ktorego śmierć iest sławetna/
Przez wßytki wieki pámiętna.
Boć mądrzy nie vmieráią/
Jáko ßaleni mniemáią:
A po śmierći práwie żywią/
Ludźi rządząc náuką swą.
Ezop też iáko mądry był/
Ráde w przypowieśćiách zákrył:
Czego rozumem doznaćie/
Jeśli pilno posłuchaćie.
Nie gardźćie przypowieśćiámi/
Ezop prawdę twierdźi imi/
Bierz ráde v nich w ßczyrośći/
Nie potępiay ich ze złośći.
Abowiem słowy prostemi
Rychley prawdę poymuiemy:
Tuć pracy broią z źwierzęty/
Wilk z owcą/ lißką z gąsięty.

Dokończenie żywotá Ezopowego.

PRZYPOWIEŚĆI EZOPOWE.

Ktorych możemy vżywáć ku wyćwiczeniu rozumu, y ku biegłośći rzeczy pożytecznych.

PRZYPOWIESC PIERWSZA.

Siłam nie dufay.

Orzeł niegdy lecac z wysoká/
Wźiął z stádá máłego báránká:
Vyźrzawszy to kruk wnet sie wzbu-
Ná stáre° sie báráná rzućił/ (dźił/
A wszepił mu páznogty w runo/
Chcac z nim wzlećieć bárzo buyno:
Ale gdy zeń śiły nie miał/
Vwádźiwszy sie/ ná nim ostał.
Widzac chłop knie° przybieżał/
A pierze mu z skrzydeł obrzezał:
A doniost go do swych dźieći/
Igrayćie z nim boć nie wzleći.
Potym niekto kruká spytał/
Ktorymby sie ptakiem mniemał:
Mysla pry był niegdy Orlem/
A teraz sie iuż znam krukiem.
☞ Bo kto nád śiły mocuie/
Rychło w tym szkode poczuie/
Nie vczyni nic swym wyskiem/
Bedźie wszytkim násmiewiskiem.

Nikogo nie wzgardzay.

Orzeł zá Záiacem latał/
A on przed nim chutnie skakał:
Rzekac/ pomoż Boże nedznemu/
Nie day mie Orłu pysznemu.
Owaćiem krowke nádbieżał/
Swey krzywdy przed nia żałował:
Pátrzac á żaby sie tráfił
Ktoby go od Orłá wybáwił.
On rzecze ku Orłowi/
Day mi pokoy sąśiadowi:
A niechćiey być ták gwałtowny/
Wszákeś tez nam nie wczyż rowny/
On iey rzeczy zá máło dbał/
Lekko ia sobie pokłádał:
A przed nia záiacá popadł/
Vmorzywszy wszytkiego śniadł.
Krowká sie tym rozgorzlilá/
A o pomśćie pomyslilá:
Ná orle gniazdo wlećiálá/
A iáycá ná doł zmiotáłá.
Orzeł po szkodźie ktora wźiął/
Bogá prośić o to poczał:
Aby sie nád nim zmiłował/
Przespieczne mu gniazdo zjednał.
Bog rzekł/ gdy prośisz pokornie
Nieśisz iáycá ná mym łonie:
A nie boy sie iuż żadnego/
Pomieszkasz tám czásu swego.
Krowká gdy to vsłyszáłá/
Z łayná gruzłe vdźiáłáłá.
A wźiawszy ná gore sie wzbiłá:
Bogu ná łono spuśćiłá.
Iowisz łayno gdy zrzućić chćiał/
Pospolu z nim iáycá zwalał:
Czego orzeł bárzo żałował/
Ale temu nic rzec nie vmiał/

☞ Nie wąż ſobie lekko żadnego/
Máłego ábo wielkiego:
Będźieć o tym záwżdy myślił/
Jákoby ſię tego pomśćił.

Niżſzemu krzywdy nie czyń.

Orzeł w iednym leśie z liſzką/
Mieſzkał iáko z towárzyſzką:
A z długiego obcowánia/
Nie mieli w ſobie wątpienia.
Orzeł ná drzewie wyſokim/
Spráwił gniazdo orletom ſwym:
Tudźież liſzká ſwoie dźieći/
Położyłá w máley kleći.
Przydáło ſię dniá iednego/
Wyſzłá liſzká z domku ſwego/
Więc orzeł pobrał liśiętá/
A nákarmił ſwe orletá.
Liſzká potym k domu przyidźie/
A gdy ſwych liśiąt nie naydźie:
Porozumiáłá orłá zdrádę/
A o pomśćie bráłá rádę.
Ale ſię pomſtá nie zgodźi/
Orzeł lata/ liſzká chodźi:
Tymći ſię nędzna pomśćiłá/
Bogu krzywdę polećiłá.
O wáćiem śię przygodźiło/
Co nie długo potym było:
Oracze święto dźiáłáli/
Kozłá Bogu ofiárowáli.
Nákłádli mięſá ná ogień/
Jáko ieſt obyczay w on dźień/
Aby ſię támo paliło/
A to ku czći Bogu było.
Kiedy to orzeł pobaczył/
Mięſo nogámi pochwáćił.
A tákże z węglem gorącym
Donioſł ie orletom ſwoim.
Więc ſię gniazdo zápaliło/
Jż z ſuchego drzazdżu było:
Orletá ná źiemię muśiáły/
Jeſzcze były nie záſuſzyły.
Liſzká tego pilná byłá/
Wnet Orletá pochwyćiłá:
A ku Orłowey żáłośći/
Podruzgáłá w wſzytkich kośći.
☞ Bo kto przyiaćielá zdrádźi/
Ná potym mu to záwádźi:
Choćiaż vydźie pomſty ludzkiey/
Wżdyć ſię nie vchroni Boſkiey.

W nádźieię wiela, máłá nie opuſzczay.

Słowik iż ten obyczay ma/
Siedząc w gáiu ſłodko śpiewa/
Więc go krogulec vłápił/
Bo tám w gáiu z nim ſpołem był.
Rzekł mu ſłowik/ Miły Pánie/
Máłe ze mnie maſz śniadánie:
Pátrz ſobie ptaká więtſzego/
A mnie puść táko máłego.
Rzekł Krogulec tymi ſłowy/
Lepſzyś ty mnie tu gotowy/
Niżli ini co latáią.
☞ Bo kto tráći co w ręku ma/
A niepewne rzeczy duma/
Tákiemuć zmyſłu nie ſtawa/
Pewne zá niepewne dawa.

W káżdey rzeczy końcá pátrzay.

Liſzká

Liſzká z kozłem w iednoy chwili
Przyſzli k ſtudni áby pili:
A chćiwie ſie tám wpuśćili/
Wyſtepu nie opátrzyli.
Potym záſie gdy wen chćieli:
A żadnych ſtopniow nie mieli/
Zátroſkał ſie Kożieł vbogi/
Spuśćił vſzy/trząſnął rogi.
Liſzká kniemu przemowiłá/
Juzem droge wymyśliłá/
Jáko iuż ztąd wynidźiewá/
Jeśli ſobie pomożewá.
Weſpni ſie ná ſwoie nogi/
Stań proſto śćiągnąwſzy rogi:
A ia ſie ták wyprowádze/
Potym o tobie porádze.
On vczynił co mu rádźiłá/
Liſzká po nim wyſkoczyłá/
A nád ſtudnią przebiegáłá:
A z kozłá ſie náśmiewáłá.
Kożieł wołał/ wſzákeś ślubiłá
Aby mie ztąd wyzwoliłá:
Pomożyſz mi gdyś ná ſwobodźie/
Bych nie oſtał w tey to wodźie.
Liſzká rzekłá/ Kożle miły/
Rozumy ćie omyliły/
Ktorych w ſwey brodźie máło maſz
Choćia ſie w niey bárzo kochaſz.
Abowiem by ty był rozum miał/
W ſtudnią by był nie wſtepował:
A żeby pierwey opátrzył/
Kedyby zá ſie wyſkoczył.
Wſzelki mądry kto ma dźiáło.
Aby ſie mu dobrze ſtáło:
Koniec przeyźrzy niż co poczniesz
A ták w ſzkode nie vpádnieſz.

Zwyczay łatwie rzeczy czyni.

Liſzká kiedy lwá vyźrzáłá/
A przedtym go nie widáłá/
Zleknąwſzy ſie ták zemdláłá/
Jż ledwie żywá oſtáłá.
Drugi raz z nim ſie zetkáłá/
Nieco ſie wżdy przeleknęłá:
Ale wietſza śmiałość bráłá/
Jm częśćiey Lwá potykáłá.
Trzeći ſie raz z nim zetkáłá/
A iuż ſie nic nie leknęłá.
Przeſpiecznie ze lwem mowiłá/
Jákoby z nim záwżdy byłá.
Bowiem wſzytki rzeczy groźne
Zwyczay ie czyni pokorne:
Rzadkich ſie rzeczy wſtydamy/
Poſpolite zá nic mamy.

Złemu ſię nie wymowiſz.

Kot niegdy kurá vłápił/
A śnieść ſie go nie vkwápił:
Ale chćiał náleść przyczyne/
Jżeby go śniadł przez wine.
Kurá kiedy go winował/
Swowolność mu przypiſował/
Rzekąc/przecz ták w nocy wołaſz/
A dobrym ludźiom ſpáć nie daſz.
Kur rzekł/ tym z ludźi nie ſzydze
Bo ie w nocy ku pracey budze:
Godźiny nocne rozgadzam/
Niemáło im tym pomagam.
Kot záſie rzekł/ wieceś niecny/
W rzeczy małżeńſkiey nie mierny:
Mátki/ śioſtry nic nie baczyſz/
A z nimi ſie śmiele łączyſz.

Kur rzekł/ á zazby to zbytek/
Iż pánu czynię pożytek:
A przyrodzenia nie káże/
Gdy kokoßom iáycá mnoże.
Kot rzekł/ vmieß gádáć/
Aleć ia wżdy muße śniádáć.
A zaß niewieß nędzna głowo/
Iż wiele pośćić nie zdrowo.
Nic nie pomoże wymowá/
Rzecz przyiemna/ mądre słowá:
Potknießli śie komu złemu/
Nie wyprośiß śie żadnemu.

Rádnicy ku swemu pożytku.

Lißká gdy śie wśieć tráfiłá/
Zá ogon śie vwieźiłá:
Ale by żywa zostáłá/
Aż ogon gwałtem vrwáłá.
A gdy ták kuso chodźiłá/
Sromem śie innych wstydźiłá:
Iż iey żywot stał zá máło/
Bo śie iey śmierći rownáło.
Ale wżdy o tym myśliłá/
Iákby inßym rowna byłá/
Zebrawßy lißki wgromádę/
Wydáłá im táką rádę:
Siostry miłe posłuchayćie/
Po ogoniech nic nie maćie/
Dobrzebyśćie vdźiáłáły/
Iżbyśćie ie porzezáły/
A bylibyśćie cudnieyße/
A ku biegu pośpießnieyße:
Bowiem ogon prożne brzemię/
Rozwlecze śie iáko słemię.
Rzekłá iey iedná z gromády/
Dźiękuiemyć z dobrey rády:
Aleć śie to nam nie godźi/
Bo to tobie iedno ßkodźi.
Nie rádźiß ty nam ze cnoty/
Iedno by vßłá z sromoty:
Nybyśmy śie pokeśiły/
Gdybyśmy ták ßalone były.
Bywáć rádá rzkomo z miłośći
A wnątrz pełná wßey chytrośći:
Strzeż śie rádzce łágodnego/
Szukáć pożytku swoiego.

*Pewnego dla niepewnego nie-
opußczay.*

Rybitw ieden ná ieźierze/
Gdźie wiec ryby często bierze/
Sieći tám sobie rozrzućił/
Aby nimi co vchwyćił.
Potym zá dobrą pogodą/
Vłowił iest ßczuczkę młodą/
Ktora kniemu przemowiłá/
Tákiemi słowy prosiłá:
Co maß po mnie táko máley/
Pomkni mi żywotá dáley/
Wßák mie potym wielką imieß.
A więtßy pożytek weźmieß.
Rzekł iey/ rozumubych nie miał/
Bych w niepewne rzeczy dufał:
Wolę ćie máłą trzymáiąc/
Niż dźieśieć wielkich pływáiąc.
Bo kiedy maß co pewnego/
Trzymay śie mocno onego:
Szalenić śie nádźiewáią/
Przeto pewne opußczáią.

*Od złego, dobrodźieystwá nie-
czekay.*

Lißká

Lißká niegdy w ſwey przygodźie
Chcąc by nie przyßłá ku ßkodźie/
Do płotu ſie przybliżáłá/
By go rychley przeſkoczyłá.
Tám ſie ćiernia vchwyćiłá/
A w nogi ſie poránilá:
Wiec nárzekáiąc wzdychálá/
A tárń táko obwiniáłá:
Jam ſie ku tobie ſkłoniłá/
Bych prześpieczna zdrowia byłá/
A otoś mie táko zdrádźil/
Iżeś mi nogi poránil.
Rzekł tárń/ Lißko miła śioſtro/
Gdźie mie dotknieß wßedyć oſtro:
Mniemiałem byś to wiedźiáłá/
Kiedyś tu ku mnie bieżáłá:
☞ Złaćiem w onym ieſt obroná/
Ktoremuć złość przyrodzona:
Nie vćiekay ſie do niego/
Nie vczynić nic dobrego.

Człowieká znáć po ſkorze.

Málpá z lißká niegdy mowiłá/
A przed nią ſie bárzo chełpiłá/
Powiedáiąc o ſwym ßláchectwie/
A o przodkow ſwych bogáctwie.
Lißká widząc te iey bute/
Iż ták ſtroi ſwoie kute/
Pomálu ſie vśmiechálá/
A táko mowić poczelá:
Znáć po tobie śioſtro miłá/
Iżeś ſie ták wſpánoßyłá/
Chociażby nie powiedálá/
Po ſkorzebych to poznáłá.
☞ Prawdáćiem ſámá vkaże/
Kto ieſt práwy/ á kto też łże.
Słowáć nic nie pomagáią/
Bo ſáme rzecz ludźie znáią.

Ktorym ſię słowá z vczynki nie zgadzáią.

Lißká łowcom vćiekáiąc
Zemdlálá byłá biegáiąc/
Aże ſie iey drwoßczep tráfil/
Ktory w leśie drzewo rabił.
Bárzo go pilnie prośiłá/
By ſie przy nim niegdźie ſkryłá:
Rzekł iey/ ſkryi ſie w moiey kuczy/
Bo ćie tám nikt nie łuczy.
Potym łowcy przybieżeli/
Drwoßczepá ſo zopytali:
Jeśliby gdźie Lißke widźiał/
Zeby im iey ślad powiedźiał.
Drwoßczep niewiem/ vſtymigał
A ná lißke palcem ſkazał.
Tego łowcy nie baczyli/
A dáley ſie poſpießyli.
Lißká to wßytko baczyłá/
A w niemálym ſtráchu byłá/
A drwoßczepowi niewierząc/
Wyßłá z iego kucze milcząc.
Rzekł iey drwoßczep/ co tu czuieß/
Iż mi zá to nie dźiekuieß:
Com w twey przygodźie vdźiáłał/
W ſwoim ćie kuczy záchował.
Oná mu odpowiedźiáłá/
Byłábych podźiekowáłá/
Aleś w ſobie prawdy nie miał/
Támeś mowił/ owdźieś ſkiwał.
☞ Złićiem tákie vſtá máią/
Z vczynki ſie nie zgadzáią:
Słowá w iezyku łedwabne/
Ale wewnątrz ſerce zdrádne.

Ktorzy sobie źli, nie dziw iż y innym.

Oracz w śidlech ktore stáwił/
Kuropátwę był vłowił:
Wiec ią miedzy kury puśćił/
Izby ią táko vtuczył.
Kury sie iey sprzećiwiáły/
Skrzydły biły/ nosmi klwáły:
Tá swey krzywdy żálowáłá/
A táko z soba dumáłá:
Aboć mie przeto gábáią/
Iż mie sobie rowna máią/
Bom ia rodzáiu innego/
A máło k nim podobnego.
Ale gdy vyźrzáłá kury/
Oni sobie drą kápturý/
Potym iuż ćierpliwszá byłá/
A ták sie sámá ćieszyłá:
Nie dziw iż gośćiá nie bacza/
Kiedy sámy z soba walcza:
Nie dobrzeć mieszkáć z zwádliwym
Przyda sie nieco złego z nim.
☞ Aleć to słuszá ná madre/
A krzywdy przyiać zá dobre:
Zwlasczá ktora czynia oni/
Ktorzy z soba nie sa zgodni.

Szkodá krásy gdźie rozumu niemász.

Liszká czásu iednego
Szłá do domu Gedźcowego:
A vyźrzáłá mnogie vbránie/
Ktore chował ná igránie.
Pátrząc ná one wydwore/
Vyźrzáłá też y mászkáre.
A wźiawszy ogledowáłá/
A táko z nia rozmawiáłá:
Cożći po tákiey podobie/
Kiedy niemász mozgu w tobie.
Twarzyć dosyć/ á czczá głowá/
Cudze oczy y też mowá.
☞ Nie wszyscy ktorzy sa cudni/
Záwsze bywáia rozumni:
Bedźieć poczesna postáwá/
Ale wnatrz nie dobra spráwá.

Drugi lepszy karány bywa.

Człowiek ieden Bogá swego/
Miał w swym domu drzewiánego.
Ktorego wiec czesto żadał/
By mu co dobrego dał.
Ale im go wiecey prosił/
Tym sie wiecey w mieniu gorszył.
Nie dał mu żadney pomocy/
Choćia prosił we dnie w nocy.
Tedy sie on człowiek rozgniewał
Ná Bogá sie swego porwał:
Zá goleni go pochwyćił/
O śćiáne mu głowe rozbił.
W oney głowie gdy ia zszczepał/
Złotá nie máło názbierał:
Wźiawszy złoto podźiekował/
A Bogá táko námawiał/
Czemużeś táko głupi był/
Nie dałeś mi gdym ćie prośił:
Dźiw mnie twemu przyrodzeniu/
Iżeś lepszy po karániu.
☞ Mnodzyćiem tácy bywáia/
Ná słowá nic nie dźiáłáia:
Aże ie musi przypedźić/
A táko osły kiiem bić.

Nie śpieway áże z god poydźiesz.

Moż

Mąż ieden swego sąsiádá/
Wezwał do swego obiádá:
Jżby społem godowáli/
Prac domowych zábywáli.
Owa pies mężá onego/
Wezwał też psá sąsieckiego:
Podźi też do onych gośći/
Nákarmię ćię tłustych kośći.
Przyszedszy gość szedł do kuchniey/
Vyźrzał ano wiele wre w niey:
Mowił sobie z wielkiey rádośći/
Nie trzebáć tu mnie ieść kośći.
Bedę tu owa godował/
Bodaybych wiec do tegodniá nie (miał/
A chodźił sobie wachaiąc/
A ogonem pomacháiąc/
Więc gośćiá kucharz obaczył/
A zá ogon go pochwyćił:
Zatoczywszy oknem wyćisnął/
Aż sie ledwie pies podźwignął.
A gdy ták zbit bieżąc lutał/
Drugi pies go zopytał:
Jesli ćię tám dobrze czćiono/
Wszák snadź dosyć náwárzono.
On mu záśie odpowiedźiał/
Bárzomći sie tám dobrze miał:
Alem wżdy po tych karmiách medl
Aż nie bacze kedym wyszedł.
☞ Niemasz sie temu rádowáć/
Czegobyś miał potym żálowáć/
Gdy co dźiáłasz końcá czekay/
Przewiedźieszli tedy śpieway.

Kto zły, záwżdy zły.

Oracz niegdy orlá vłowił/
A z skrzydeł mu pierze wyłomił:
A puśćił go miedzy koguty/
Obrzezawszy mu páznogty.
Potym łowiec orlá kupił/
Záśie mu pierze zápuśćił/
A ták go ku polu wpráwił/
Jży zaiące im łowił.
Więc y liszká gdy to vyźrzáłá/
Łowcá táko ostrzegáłá:
Orłowi ták bárzo nie wierz/
A záśie mu skrzydłá obrzeż.
Drapieżnegoć przyrodzenia/
A hoynego chce iedzenia:
Toć zaiące teraz duśi/
Potym sie o ćię pokuśi.
☞ Przyimi záwsze wdźięcznie do (bre/
Ale sie chroń przewrotnego:
Nie zmienić przyrodzenia swego/
Záwżdyć myśli nieco złego.

Praca bogáctwá czyni.

Winiarz ieden bliski śmierći/
Chcąc náuczyć swoie dźieći:
Wszytkich sobie wezwáć kazał/
Zá testáment im powiedźiał:
Rzekąc/ pieniądze ktorem miał/
Ná winnicym ie zákopał:
Gdyć vmrę pilnie szukayćie/
A co potrzebá naydźiećie:
Oni táko mniemáli/
Wźiąwszy motyki kopáli:
Skárbu nigdźiey nie łuczyli/
Aż sie potym domyślili:
Bo winnice rozkopawszy/
Wźieli z niey pożytek wietszy.
Byłáćiem záwżdy rodnieysza/
W dawániu winá hoynieysza.

 A prze-

A przeto kto chce bogáty być/
Oplwawßy rece trzebá robić:
Orz rolą/kopay korzenie/
Nie troßcz sie o dobre mienie.

Nie rowni nie zgodni.

Dom sobie był náiął blecharz/
Więc ku niemu przyßedł węglarz/
Proßąc iesliby mogło być/
Dopuśćić mi przy sobie żyć:
Rzekł k niemu blecharz rostropno/
Bárzoć to iest niepodobno:
Bowiem cobych ia wybielił/
Wßytkoby ty záśie zczernił.
W tych ćiem rzeczách niemáß zgody/
Ktore są wroniey vrody:
Chceßli mießkánia dobrego/
Pátrz sobie rowny rownego.

Gdźie rozumu nie, czás pomoże.

Lißká kiedy głodna byłá/
Do Solu dziurą tráfiłá/
Gdźie mięsá dosyć nálázłá/
A bárzo sie tám náiádłá:
Więc gdy záśie chćiáłá wyniść/
Nie mogłá sie w dziure wmieśćić:
Bo sie byłá ták otkałá/
Iż sie zá dwie innych zdáłá.
A tákże w Sole śiedźiáłá/
A dla boiáźni stekáłá/
Zeby iey chłop kiiem nie dał/
Iesliby ia w Sole zástał.
Druga lißká przychadzáiąc/
Vsłyßáłá ią stekáiąc:
Miła śiostro czemu stekáß/
Abo na sie przygode máß.

Oná rzekłá/ tuć ná mie sek/
Nie dármo słyßyß táki stek:
Poruß teraz swey mądrośći/
Wyprowadź mie z tey ćięßkośći.
Odpowie iey/ tu pomießkay/
A przez máły czás poczekay:
Inácżey z tąd nie wynidźieß/
Ażez áśie ćienka będźieß.
☞ Czásu pátrzay wkáżdey rzeczy
Czáśći trudne rzeczy leczy:
Rzadkać rzecz może záßkodźić.
Iedno vmiey czás vgodźić.

Co wczás to dobrze.

Rybitw ieden wźiąwßy śiatki/
Wźiął też z sobą y pißczałki:
A niechawßy śieći w kobieli/
Siedźiał ná brzegu dał w pißczelki.
Prze piskánie mniemáiąc być/
Izby mogł ryby połowić:
Ale gdy pożytku nie miał/
Swoie głupstwo porozumiał.
Potym śieći w wode włożył/
A dopieroß ryb nałowił:
A gdy ie z śieći wyimował/
Skaczące táko námawiał:
Kiedym wam gádł wyśćie spáły
Aniśćie tedy skakáły:
Teraz milcze á skaczećie/
Przećiwne rzeczy czynićie.
☞ Służaćiem to ná mądrego/
Dźiáłáć wßytko czásu swego:
Plakáć niegdy z płączącemi/
Weselić sie z skaczącymi.

Czekay Szczęśćia.

Iedney

Jedney chwile rybitwowie/
Już byli zeckneli sobie/
Iże nic nie vlowili/
Chociá ták pilnie robili/
A gdy chćieli ná brzeg wyśieść/
Bo sie im chćiáło pić y ieść/
Już w oblowie rozpaczáli/
Ná ßcześćie sie vskarżáli.
Owaćiem sie czás przygodźił/
Jesiotr knim w łodźią wskoczył/
Vćiekáiąc przed kim inym/
Wielorybem pędem śilnym.
Tuż wiec sie o nim zgadáli/
W mieśćie go dobrze przedáli:
Wßytkiey prace zábaczyli/
Gdy zań pieniądze liczyli:
☞ Trzebáćiem wßedy stałym być/
Ani sobie w dźiele tesknić:
Bowiem gdźie sie nie nádźieieß/
Tám wielki pożytek weźmieß.

Igarzowi nie wierz.

Człowiek ieden w ćięßkiey choro(bie
Chcąc iuż ty poradźić sobie/
By go z niemocy vzdrowił/
Sto wołow Bogu poślubił.
Bog/ iż mu to łátwie vczynić/
Chcąc tey iego lżey pokusić/
Zdrowie mu dostáteczne dał/
Aby ná swoy ślub pámietał.
On miásto ślubionych wołow/
Wźiawßy sto wołowych gnatow/
Ná ołtarz Bogu położył/
A tákowe słowá mowił:
Coć przemoge toć tu dawam/
Wieß ty iż ia wołow nie mam:
Przyimiß ten dar nie bárzo drogi
Ktorym tu dał człowiek vbogi.
Bog zá ten fałß by go skarał/
We śnie sie mu iest vkazał: (pieß/
Rzekąc/ wstań á k morzu sie poś-
A támo wielki skarb naydźieß.
On iák sie skoro ocućił/
Bieżąc tám ná zboyce łuczył/
Ktorzy iego vłápili/
Y w więzienie go wśádźili.
Ale áby go puśćili/
Y pieniędzy iśći byli:
Tyśiąc im złotych obiecał/
Ktorymi też tákież zełgał.
☞ Łżący kożdy ten zwyczay ma/
Nikomu ślubu nie trzyma:
Powiedáiąc iż nie wádźił/
Gdy ludźi y Bogá zdrádźił.

W cnoćie ßláchectwo záleży.

Ryś zlißką niegdy sie gadał/
Sláchectwem sie iey przekłádał/
Jákom ia cudney rodźiny/
Vkázuią mie pstroćiny.
Lißká rzecze/ bárzo błądźiß:
Iż sie z skory cudnym sądźiß:
Bo gdy z ćiebie śierść opłynie/
Wßytko twe ßláchectwo zginie.
Jaćiem tedy ßláchetnieyßa/
Y wiecey nád ćie cudnieyßa/
Iż o cudną śierść máło dbam/
W rozumie cudność pokładam.
☞ Nietrwáłeć zwierzchnie okrásy
Wßytki sie mienią zá czásy:
Alec to práwie ślachetny/
Ktory w sobie ma rozum cny:
Wßyt-

Wßytkoć się może przygodźić.

Rybitwi gdy ryby łowili/
Sieć swą z wody prowádzili/
A bárzo sie opierali/
Ryb sie wiele domniemáli.
Ale gdy ná brzeg wywieźli/
Ryby żadney nie náleźli/
Jedno kámień dobrze niemáły/
Przed ktorym sie śieći rwáły.
Tedy swey prace żálowáli/
Ná nießcześćie nárzekáli.
Aże ie ieden poćießył/
Ten miedzy nimi medrßy był.
Rzekł/ niewiećie co sie dźieie/
Mieniać sie ludzkie nádźieie:
Nie dziw iż sie to przygodźi/
Zá weselem żáłosć chodźi.
Przetoć to trzebá przegledáć/
Coć sie kiedy może przydáć:
Wßytko wiec zá dobre przyimieß/
Gdy ludzkie rzeczy porozumieß.
Mądryć sie wßego nádźiewa/
Cokolwiek kto inny miewa.
Przetoż w nießcześćiu bywa stał/
Bo nim przyßło wßytko wiedźiał.

Nie káżdy wie co mu zdrowo.

Záby niegdy w rádźie były/
Bogá o Krolá prosiły:
Aby im tákowego dał/
Coby ie dobrze spráwował.
Bog gdy ich prostotę widźiał/
Drewno im zá Krolá posłał:
Ktore w wodę gdy plusnęło/
Wßytki żáby przestráßyło.
Potym żáby śmiáłość bráły/
A ku drzewu przypływáły:
A śiedźiáły ná nim wßytki/
Jáko iego towárzyßki.
Aż sobie z drzewem zeckneły/
Zywego Krolá prosiły:
Ktoryby wietßą wagę miał/
A wystepne groźno karał.
A tey prosbie Bog przyzwolił/
Boćianá Krolem zostáwił/
Ktory żáby táko karze/
Ktorą vyźrzy káżdą pożrze.
Záby sie tego káiáły/
Przed Bogiem wßytki płákáły:
Prosząc by Krolá tákiego/
Oddalił od nich groźnego.
Bog rzekł/ Krolá musićie mieć/
Jego wßytki gwałty ćierpieć:
Gdyśćie vpornie żądáły/
A swey swiebody niedbáły.
Często ludźie Bogá żądáią/
Ktorych rzeczy potrzeb nie máią:
Kiedy z nich ćießkość poczuią/
Potym wiec tego żáłuią.

Cześć przyrodzenia nie mieni.

Kotká v ktorego sie chowáłá/
Młodźieńcá sie rozmiełowáłá/
A ták Wenery prosiłá/
Jzby iey twarz przemieniłá.
Wenus máiąc nád nią litość/
A chcąc zlączyć táką miłość:
Kotczą iey twarz przemieniłá/
Sliczną pánną vczyniłá:
Wiec kiedy w łożnicy śiedźiáłá/
Miłemu sie podobáłá:

Tám iey Wenus pokuśiłá/
Jeſli wrodzenie zmieniłá/
Przed nia czeſto myß pußczáłá/
Kotká to rádá widźiáłá/
Cudnośći ſwey ieſt zabyłá/
Zá myßa ſie pochwyćiłá.
Widzac Wenus iey nieſtátki/
Jż niechce być człowiek z kotki/
Záſie iey twarz przemieniłá/
W ktorey myßy wprzod goniłá.
Człowiek ći zły choćia cześć ma
Wżdyć on ſwoy obyczay trzyma:
A choćia w drogim odźieniu/
Doſyć czyni przyrodzeniu.

Smierći káżdy ſię boi.

Człowiek ſtáry w iedney dobie/
Niosł drew brzemie z láſá ~~na~~ ſobie:
Vmeczywßy ſie z śiebie złożył/
Smierći áby przyßłá prośił.
O wáćiem śmierć przybieżáłá/
O przyczyne ſie pytáłá/
Czemu iey ták pilnie wzywał/
Aboby rychley vmrzeć chćiał.
Stárzec widzac śmierći ſie bał/
Pokornie iey odpowiedźiał:
Tá mi ćie potrzebá byłá/
By námie ty drwá włożyłá.
Wßyſcy ~~ludźie~~ śmierći nie rádźi
Ták ſtárzy iáko y młodźi:
Zwłaßczá ktorzy ~~ten~~ świát miłuia/
By nie vmrzeć to pracuia.

Lákomy więcey tráći.

Bábá kiedy nie widźiáłá/
Lekárza do domu wezwáłá:
Máłe myto znim zmowiłá/
Przeto iż lákoma byłá.
Ale Lekarz gdy ßedł do niey/
Záwżdy nieco wźiał zdomu iey.
A táko wiec náoſtátek/
Wyniosł iey wßytek ſtátek.
Bábá kiedy zdrowá byłá/
A po domu ſwym chodźiłá:
Cemu ſie ~~ieſt~~ dźiwowáłá/
Jż w domu nic nie widźiáłá.
Lekárz~~owi~~ myta broniłá/
Mieniac iżby zdrowá nie byłá:
~~Bo~~ nie widze teraz niczego/
Com miáłá wiele dobrego.
Ktorzy ſie w lákomſtwo vdá(dza/
Nigdy ſobie nie vgodza:
Aleć ná tym bárzo tráca/
Choćia niechcac drogo płáca.

Kto niemiłośierny, przyiaćiel niepewny.

Oracz ieden nierad orał/
Ná źime ſie nie przyczyniał:
Nie przegladał ćießkich przygod/
Przyßło nań źimno y też głod.
A gdy iuż niemiał czym żyw być/
Jał ſie owiec y też koz bić.
Ale gdy w tym było máło/
A wołom ſie też doſtáło/
Widzac to pśi co ſie dźieie/
Jż pobił ſwe dobrodźieie:
Wßyſcy ſie ſpołem zebráli/
A tákie słowá mowili/
Czemu ztad precz nie idźiemy?
Poki gardł nie pozbedźiemy:
Niniemaćie być pſom przepuśćił/
Ktory y woły pob[i]ł.

Nie badź nigdy przy okrutnym/
Ktoryć zły przyiaćielom swym:
Miłośierdźia táki nie ma/
A od obcych sie nie wstrzyma.

Zgodnych nikt nie przełomi.

Oćiec máiac syny rodne/
Częstokroć karał niezgodne:
A oni go nie słucháli/
A słow iego máło dbáli:
On chcac ie przykłádē przywieść/
Snop suchych rozg kazał przynieść
A kazdemu z nich podawał/
Aby on snop całkiem złamał.
Ale gdy sie prożno kusili/
Nic temu nie v·zynili:
Oćiec sam rozgi rozwiazał/
A po iedney wszytki złamał/
Rzekac im/ synowie mili
Jeślibyśćie zgodni byli/
Pokoy záwzdy bedźie z wámi/
Boć was zadny nie przełomi.
A bedźiećieli w niezgodźie/
Rychło przyidźiećie ku szkodźie:
Bo kiedy sie rozsypiećie/
Po iednemu poginiećie.
Nie pomogać miástá/ grody/
W ktorych niemász wnetrzney zgody:
Zgodá máłe rzeczy mnozy/
Niezgodá wiele ich vbozy.

Zbytek, kázi pożytek.

Jedná zoná kokosz miáłá/
W ktorey sie bárzo kocháłá
Jż iey pozyteczna byłá/
W kázdy dźień iáie znosiłá/
Wiec sobie táko myśliłá/
Bedźie záwzdy dwoie znosiłá/
Jeśli ia tłusto vdźiáłam/
Jeczmieniá iey dostátek dam.
Ale kokosz gdy vtyłá/
Ták niepłodna potym byłá/
Nie znosiłá zadnego iáiá/
Omyliłá ia nádźieiá/
Mnogie wielki zysk záwodźi/
A to czynia co im szkodźi:
Chćiwość to czyni łakomstwá/
Dawa szkode zá bogáctwá.

Iedná cnotá, nie iest cnotá.

Człowiek gdy go pies vkasił/
Szukał ktoby go vleczył.
Azieden miedzy sośiády/
Dodał mu tákowey rády:
Chceszli by rychle zdrowie miał/
Day psu być ráne wylizał:
Psi iezyk ma to przyrodzenie/
Ránam czyni rychle goienie.
On rzekł by mi miał pies lizáć/
Z lizánia iałby zás kasáć:
Acz iezyk ma mała dobroć/
Ale w zebiech iest wielka złość/
Niepozytecznec złych dobroći/
Zá lekárstwo iadći wroći:
Złyćiem niedba o nikogo/
Wszedy pátrzy pozytku swego.

Czego nie masz, nie obiecuy.

Łowiec łupiesz niedźwiedźi przedał
Ktorego w iednym leśie wiedźiał:
A wźiał z soba kupcá onego/
By ogladał męstwo iego.
Tedy kupiec ná drzewo wstapił/
Aby táko przespieczen był/
A temu sie podźiwował/
Coby niedźwiedź z łowcem dźiáłał.

Lowiec ná niedźwiedźiá krzyknie/
On sie zleknowßy bárzo ryknie:
Támoć byly wielkie sápy/
Gdy niedźwiec wźiął lowcá w lápy.
Lowiec sie tego domyslil/
Jż w sobie duße zátáil:
By go niedźwiedź zdechlym mnie-
A dáley go wiec nie lamal. (mal
Niedźwiedź zdechle° mniemáiąc:
Stal nád nim dlugo pátrzáiąc.
A przykladal nos do vchá/
Pátrząc zali ießcze dycha.
Ptoym gdy go niedźwiedź prze-
Kupiec lowcá o to pytal: (stal:
Aby mu práwie powiedźial/
Co mu niedźwiedź w vcho ßeptal.
Lowiec rzekl w tý mie ostrzegal/
Abych skory nie przedawal/
Jeßcze niedźwiedźiá żywego/
Ażebych ia zlupil z niego.
☞ Latwieć drudzy obiecuią/
Czego w swey mocy nie máią:
Dufáiąc swey myśli butney/
A też spráwie nieostropney.

Przyśięgą Bogá nie omyliß.

Dwá mlodźieńcy niegdy byli/
A mieśá sobie kupili.
Ktore kuchárzowi dáli/
Aby corychley śniadali.
A gdy kucharz sie zákrzątal/
Aby gośćiom wczás vdźialal:
Wiec ieden z nich mieso porwal/
Drugiemu dal by ie schowal:
Kucharz mieśa gdy nie naydźie/
Pyta onych/ á mieso gdźie?
Oni sie przed nim záprzeli/
Jżby go obá nie mieli:
Jeden mowil ia go nie mam/
A o to Bogu przysiegam.
Drugi sie też wymawiáć iąl
Przed Bogiem/ iżem go nie wźiąl.
Rzekl im/ prożno przysięgaćie/
Wy obá to mieso maćie:
Ácżkolwiek mnie zdrádźićie/
Wßák Bogá nie omylićie/
☞ Latwieć czlowieká vlowić/
Kto iedno chce kogo zdrádźić/
Bog widźi serce káżdego/
Przed nim niemáß nic táynego.

O Nieprzyiaćielstwie.

Dwá co sie nienawidźieli
W iedneiestá kodze śiedźieli:
A kożdy ná swym mieyscu śiadl/
Jeden naprzod drugi ná zad.
A gdy sie kogá grożilá/
A rychlo vtonąć miálá:
On co naprzod kogi śiedźial/
Zeglarzá tako zopytal:
Proße ćie mily żeglarzu/
Gdy kogi toną ná morzu/
Ná ktorey lepiey być stronie/
A ktora pierwey zátonie?
On rzekl/ zádek pierwey tonie/
Lepiey być ná pierwßey stronie.
Bo iż nie ták bárzo ćięży/
Ná ostátku sie pogrąży.
Odpowiedźial/ o śmierć niedbá:
Gdy nieprzyiaćielá oglądam/
Jż wżdy on pierwey vtonie/
Siedząc ná poślednicy stronie

Siłá bez rozumu ſámá ſię káži.

Orzech z trzćiny niegdy ſię śmiał/
A zá nic iey ſobie nie miał:
Jże wiátrow nie ćierpiáłá/
Przed nimi ſię cholebáłá/
Trzćiná iž ſwoię mdłość znáłá/
Nic mu nie odpowiedźiáłá/
Nie dbáiąc o tego chełpienie/
Mnożyłá ſwoie korzenie.
Owáčiem ſię czás przygodźił/
Jž nagły wicher vderzył/
Orzech z korzenia wywroćił/
Gdy ſię mu bárzo przećiwił.
A trzćiná ſię vchyláiąc/
A mocney śile folguiąc:
W ſwoim ſtánie mocno ſtałá/
Z orzechá ſię potym śmiáłá:
Nie trzebáć ſię w śile kocháć/
Wielkać nie może długo trwáć.
Ale kto ieſt pokornieyßy/
Tenći bywa prześpiecznieyßy.

Proznowánie w rychłą nędzę przywodźi.

Wieprz widząc wołu w robothe.
A on orze w śilnym poćie:
Widząc ſię prożnuiącego/
Wzgárdźił wołu vbogiego.
Rychło potym gdy wieprz vtył:
Wiodł gi oracz by go zábił.
Woł onę rzecz kiedy widźiał/
Z wieprzá ſię táko náśmiewał:
Przetoś ty wieprzu proznował/
Jž ćię ktemu twoy Pan chował:
Nie trzebáć ſię śmiać z nikogo/
Niewieß co ćię potka ſámego.
Dobrzy ludźie co prácuią/
Rzadko nędzę ná śię czuią/
Proznowánieć mnogim ßkodźi/
Wßeteßktie vpad przywodźi.

O Szczęśćiu.

Szczęśćie niegdy dźiećię vyźrzáło/
Ktore ſobie nád ſtudnią ſpáło:
Przyßedßy ie obudźiło/
A ták do niego mowiło:
Jdź precz/ złeś ſię tu vſpiło/
Gdyby ſię w ſtudnią wwáliło/
Nie ćiebie ćby winowano/
Jednoby ná mię wołano.
Ludźie w wielu rzeczách błądzą/
A nie dobrze ſwych ſpraw ſądzą.
A gdy ßkody popadáią/
Ná ßczęśćie winę ſkłádáią.

Mąż roſtropny ieden raz błądźi.

Myßy w iednym domu były/
Gdźie ſię były porodźiły:
A było ich tám ſeym niemáły/
Bo wßytki ſpolem mießkały.
Kot gdy ſię tego dowiedźiał/
W iednym kąćie ſobie śiedźiał/
Po iedney myßy łápáiąc/
A tám dobre byto máiąc:
Myßy gdy to obaczyły/
Jž nie ſpełná w liczbie były/
Jęły miedzy ſobą mowić/
Jákoby ſię kotá chronić.
A ták ſobie vrádźiły/
Aby z wierzchu nie ſchodźiły:
A támo záwżdy pić y ieść/
Gdźieby ich kot nie mogł doleść:
Kot áby ie záſię zchytrzył/
Rzekomo ſię ſam obieśił/
Aby to myßy widźiáły/
A ſwe przeſpieczeńſtwo miáły:
Więc iedná ná doł záyźrzáłá/
A wiſząc kotá widźiáłá:

Rzekłá

Rzekłá/ kotku dármo wiśiß/
Bo iuż żadney z nas nie ſchytrzyß/
Bych ćie też zdechłym widźiáłá/
Ießczebych zbieżeć nie śmiáłá:
Doſyć ći w tobie chytrośći/
Pełenes wnątrz wßytkiey złośći.
Mądry gdy ieden raz zgrzeßy/
Iuż ſie więc potym polepßy:
Pátrząc ná ßkode innego/
Strzeże ſie vpadku ſwego.

Kto nieopátrznie czyni, ßkodę popada.

Zwierzętá niegdy Seym miáły/
By ſobie Królá wybráły:
Więc máłpá Królem zoſtáłá/
Iż ze wßech wyżßey ſkakáłá.
Lißká iey tey czći zayźrzáłá/
Do láſá máłpę pozwáłá/
Gdźie tám leżáłá ſtępicá/
Rzekąc/ otoć tu ſkárbnicá/
A ſkárbuć w ſobie doſyć ma/
Który ná ćię práwie ſpada:
Siągniß támo reką śmiele/
Naydźieß śrebrá złotá wiele.
Máłpá wierząc pośięgnęłá/
A w ſtępicy vwięzłá/
Y ná lißkę ſię ſkárżyłá/
Iże ią táko zdrádźiłá.
Lißká iey odpowiedźiáłá/
Iákożeś krolowáć chćiáłá:
Nie máiąc w ſobie mądrośći/
Którey trzebá ku tákiey czći.
Kto ſię ná czći prędko wſpina/
Ná ſwe śiły nie wſpomina/
A gdy ſię inym przekłáda/
W pośrzod ſwych ſpraw rad vpada.

W czym śię kochamy, to nam częſto ßkodźi.

Jeleń w prágnieniu będąc mędł
Do zimnego zdroiu przyßedł/
Vyźrzał ſwą twarz w wodźie gdy
Z geſtych rogow śię weſelił: (pił/
Ale nogi gdy oglądał/
Záſmucenie nietákie miał.
Rzekąc/ nic mi nie ſą nogi/
Gdy mam táko kraſne rogi.
Dwa lew ieleniá zdybał/
A dobrą go wolą ześć chćiał:
On przed nim prętko vſkoczył/
Bieżąc przed lwem dáleko był.
A póki przez pole bieżał/
Bárzo zá nim lew vſtawał:
Aż kiedy ieleń w leśie był/
Dopiero go lew pogonił.
Bo nie miał przeſtroney drogi/
W gáłęźiu vwiązł zá rogi:
Támże go lew po woli miał/
Gdy go po niewoli czekał.
A gdy go począł lew drápáć/
Jeleń táko iął nárzekáć:
O rogi tośćie mię zdrádźiły/
Choćiaśćie v mnie w wadze były.
Kto ſie kocha w rzeczach prożnych
Nie miewa więc pożytku z nich:
Mnogie ćiem roſkoß záwodźi/
Co miłuią co im ßkodźi.

Złe towárzyſtwo, ná złe wychodźi.

Oracz ná roli ktorą miał/
Sidł był w ieden czás náſtáwiał/
Ná ptaki ktorzy bywáli/
Zboże z roley wybieráli:
A gdy z orawi wiele iął/
Iáſtrząbá z nimi potárgnął:
Wßytkim ßyie záłámował/
A do ſwego woru chował.
Tedy iáſtrząb oraczá prośił/
Aby go z śidłá wypuśćił.

Pospolu mię z nimi nie daw/
Bom nie iest gęś áni żoraw.
Oracz rzekł/ wſzák ćie znam dobrze/
Y co mowiſz temuć wierzę:
Ale gdyś iest iet ze złymi/
Muśiſz iednák ćierpieć z nimi:
Bo kto ze złym towárzyſzy/
A z nim mieſzka w iedney rzeſzy/
Męke rowną podeymuie/
Ktory złemu pochlebuie.

Mieyſce y czás czeſto śmiáłośći przydawa.

Jágnie gdy w dobrȳ chlewie oſtálo
Widząc wilká/ ták mu łáiálo/
Mowiąc/ bacżeć chytrość twoie/
Alec ſie wilku ćiebie nie boię.
Rzekł wilk/ możeſz pyſzno mowić
Jżći nie mogę k tobie przyść:
Ale by támo nie śiedźiał:
Mierniey by ſnadź odpowiedał.
Mnodzy ćiem bárzo fukáią/
Gdy w twárde mieyſcá dufáią/
A człowieká ſtráſzliwego
Vyżrzyſz pod czáſem śmiálego.

Prozna chwalá.

Bog był niegdy ptaki zebrał/
Aby im też Krolá wybrał/
Iż ktoryby z nich cudnieyſzy/
Był by krolestwá godnieyſzy.
Wroná gdy to vſłyſzáłá/
A ſwą żądność ná ſie znáłá:
Cudnych ptakow pierza nábyłá/
A w ono ſię przyprawiłá.
Bog gdy wronę cudną vyzrzał/
Prze krasę Krolem ią wybrał.
Czego ptacy żáłowáli/
Iż ná niey ſwe pierze ználi.
Ná nię ſię wſzyſcy rzucili/
Swoie pierze rozchwyćili:
A ták z oney bárzo cudney/
Stáłá ſie wroná iák pierwey.
Ktokolwiek ſwey cnoty nie ma/
Prozno ſie ſzláchetnym mniema.
Co nie zależy w imieniu/
Ni w wyſokim vrodzeniu.

Ciężey winien ktory źle rádźi.

Trebácz ieden trwogę trąbił/
A trąbieniem woyſko wzbudźił:
Wſtańćie mieyćie ſie ku zbroi/
Nieprzyiaćiel gotow ſtoi.
Ale co przećiwni byli/
Trebácza ſą vłápili/
Chcąc ſie nád nim krzywdy pomśćić/
A z tego gi świátá zgładźić.
Trebácz wołał/ com wam vdźiáłał/
Jamći ſie nic nie przećiwiał/
Animći ſie ia z wámi bił/
Jednom drugim trwogę trąbił.
Rzekł ieden z oney drużyny/
Godnieyſzyś tym więtſzey winy/
Gdyś ſie z námi ſam bić nie śmiał:
Ineś trąbieniem pobudzał.
☞ Dálekoć on wiecey ſzkodźi/
Kto niekomu ná złe rádźi:
Godźien karánia więtſzego/
Gdy kto złym ieſt z przyczyny iego.

Proznego chlebá nie chowáć.

Kowal czáſu niektorego/
Miał pſá bárzo leniwego
Ktory ná piecu záwżdy ſpał/
Kiedy iego goſpodarz kował.
Ale gdy kowal ieść począł/
Dopiero więc pies ſię ocknął/
Chodźił po domu mardáiąc/
Kośći pod ſtołem zbieráiąc.

Kowal widząc iż nie ßczeka/
Jedno ſpiąc obiádá czeka/
Kiiem go z domu wypędził/
A táki e mu słowá mowił:
Podźi precz leniwy sługo/
Bo teß wiele á ſpiß długo:
Kiedy ia kuie ty prożnuieß/
A kiedy iem tedy czuieß.
Prożnuiący y leniwi/
Ktorzy cudzem potem żywi/
Bárzo máią być karáni/
Ku robocie przyſpądzáni.

W ßczęśćiu ludźie ſię zápomi-náią.

Mulicá kiedy vtyłá/
Táko ſie w ſobie bućiłá:
Przeczbych w zawod nie biegáłá/
Wßákem koniá oycá miáłá.
Potym ſie wiec przygodziło/
Iż mulicy ćießko było
Gdy ná niey prędko bieżano:
Smágłym biczem pogániano/
Tám kiedy ſie vmęczyłá/
Dopiero ſie obaczyłá:
Rzekąc/ Ośiel mie porodźił/
Ktory bárzo nierychły był. (ßą
Mnodzy tákim głupſtwem grze-
Gdy ſą wßcześćiu wiec ſie wznoßą
Potym kiedy vpadáią/
Swoie błędy poznawáią.

Z nieprzyiaćielem vmrzeć nie żal.

Delfin zá Jeśiotrem bieżał/
A Jeśiotr przed nim vćiekał:
Wßytek ſwoy żywot opuśćili/
A ták ná brzeg wyſkoczyli.
Támo ſie Jeśiotr obeyźrzał/
Martwego Delfiná vyźrzał:
Y rzekł iż mu vmrzeć nie żal/
Iż zemną nieprzyiaciel oſtał.
Zadnyć ſie ßkody nie wſtydźi/
Gdy też w niey onego widźi
Ktory iey ſam przyczynę dał/
A bliźniemu záßkodźić chćiał.

Ktorzy pozno rádzą.

Lekarz gdy ſwego chorego
Widźiał iuże vmárłego/
Dopiero iął z onymi gadáć/
Ktorzy go mieli pogrzebáć/
Rzekąc/ by ſie był miernie miał/
A lekarſtw dobrych pożywał/
O wßekiby długo żyw był/
Com ia po nim dobrze baczył.
Oni ktorzy támo ſtali/
Z iego ſie tey rády śmiali/
Iż to rádźił vmárłemu/
Co miał czynić ießcze zdrowemu.
☞ Rádá nie czáſu ſwego/
Nie czyni zyſku żadnego:
Jáko gdy deßcz w on czás rośi/
Kiedy oracz ſnopy nośi.

Nie żąday złego nikomu, by ćię ſá-mego nie potkáło.

Ptaßnik niegdy w leśie chodząc/
Ptaki rozmáite łowiąc/
Zá Cietrzewem wzgorę pátrzał/
By mu śidło ná ßyię wdział:
Ták ßedł wyćiągnąwßy ßyię/
Nie bacząc nádeptał żmiię/
Ktora go tám vkąśiłá/
Wßytek ſwoy iad weń wpuśćiłá.
Widząc iże iuż vmrzeć miał/
Sam ná ſię ták nárzekał:
Jákom ia bárzo głupi był/
Jżem tego nie opátrzył/

Gdym ná inego ſidło kładł/
Samem w ćięzße ſidło vpadł:
A gdy śmierći cudzey żądam/
Táko nędznie ſam vmieram:
Toć ieſt pomſtá ſpráwiedliwa/
Ktora nád zdrádnymi bywa:
Iż ſámi w ten doł wpadáią/
Ktory ná ine kopáią.

Kłamcy nie záwße wierzą.

Dźiećię gdy owce paſáło/
Czeſto ná wilká wołało:
Tym ſobie krotochwiliło/
Choćia y wilká nie było:
A ludźie ktorzy oráli/
Záwżdy ſie k niemu zbiegáli/
Aż iego też pobaczyli/
Potym mu więcey nie wierzyli.
Owa wilk práwie przybieżał/
A owce w ſtádźie pokaſał:
Páſterz choćia bárzo wołał/
Zaden z ſąśiad o to niedbał.
Kogoćiem we łży poznáią/
Nie bárzo oń wßyſcy dbáią:
A choćiaby prawdę mowił:
Nie każdy mu będzie wierzył.

Pochlebnikom nie wierzyć.

Kruk gdy káwálec mięſá miał/
Ná wyſokim drzewie śiedział/
Liżká chcąc ná nim wyłudźić/
Poczęłá go táko chwalić.
O ptaku wßech nacudnieyßy/
A nád Pawá ßláchetnieyßy:
Ociákąby poczeſność miał
Ieśliby też cudnie śpiewał.
Kruk lißcze rychło vwierzył/
A chcąc śpiewáć/ nos otworzył/
W ten czás mu karmia vpádłá/
Ktorą lißká rychło śniádłá.

A potym ſię obroćiłá/
A ták krukowi mowiłá:
Kruku miły wiereś cudny/
Aleś bárzo nierozumny.
Kto żywot ſwoy rządnie wieść chce/
Nie ſłuchay nigdy pochlebce/
Acźći cudnie rzecz prowádźi/
Ale ćię nákoniec zdrádźi.

Káżdy mędrßy po ßkodźie.

Pies przed domem niekiedy ſpał/
Ták ſpiącego wilk go zdybał:
A gdy go iuż chćiał vdawić/
Pies mu ſie ták począł modlić/
Nie iedz mię dźiś boćiem chudy/
Pátrz żeć mi ścienczáły vdy/
Niemáßći we mnie tłuſtośći/
Jednoć mię ſkorá á kośći.
Poczekay mię áż do śrzody/
Będąć v nas walne gody:
Ná ktorych ſie dobrze będę miał/
A ćiebie tu będę czekał.
Wilk te ſłowá zá prawdę miał/
A ná on czás pſá poniechał:
Chcąc ták mieć pożytek więtßy/
Kiedyby pies iuż był tłuſtßy.
Potym wilk w nocy przydybał/
Pſá w śieni ſpiącego widźiał:
Rzekł mu/ áboś iuż zápomniał/
Coś mi przedtym obiecował.
Rzekł pies/ wilku nie wyludźiß/
Po drugie mię nie przebudźiß:
Nie będęć ſie iuż omylał/
Zebych nie opátrznie ſypiał.
Mądryć gdy z ſidłá wynidźie/
Po drugi raz w nie nie przyidźie/
Lepiey ſie potym oſtrzega/
Ná przeſpiecznym mieyſcu lega.

Zły

Rzekl kn ſwoim/ poczekayćie/
A ná żáby pogladaycie:
Jákoć ſie bárzo lekáia/
A przed námi vćiekáio.
Juz badźmy wlepßey nádźiej/
Gdy mamy kto ſie nas boj.
☞ Miłoćiemi bywa nedznemu/
Cierpieć nedze nie ſámemu:
R bywa ſercá lepßego/
Widzac kogo nedznieyßego.

W vboſtwie zywot prze ſpiecznieyßy.

Ośieł koniá niegdy widźiał/
Błogoſłáwionym go mniemał:
Jże w wielkiey hoynośći był/
Cudnie chowan/ nic nie robił.
Siebie mieniąc nießczeſnego/
Jż nie pożył nic dobrego:
Stárto mi grzbiet áż do kośći/
A plew nie mam do ſytośći.
Owá przyßedł czás woienny/
Wśiadßy ná koń iunak zbroyny/
Miedzy nieprzyiaciele wyiał/
W ktorey bitwie koń tám oſtał/
Ośieł widząc leżącego:
Koniá vmieráiącego:
Jego przygody żáłował/
Swemu ſie ſtánu rádował.
Wole mieć grzbiet zſádniony:
Niźli być táko zrániony:
Lepßeć też plewy z pokoiem/
Niźli owies z ćießkim boiem.
Kto wvboſtwie chce miáre mieć/
Nie trzebáć bogaczom zayźrzeć.
Jchći żywot nie prześpieczny/
Máiąc pracą y ſtrách wieczny.

Nie podeymuy ſię czemu nie mozeß ſproſtáć.

Wilk vyźrzawßy oſłá chrome
Po łące ſie páſącego:
Predko kniemu ieſt przybieżał/
A támo go zákaśić chćiał.
Ośiel gdy nie mogł vćiekáć/
Ku wilkowi iał ták woláć:
Pánie wilku w mey boleśći/
Vkaży nieco lutośći.
Pierwey niż zginę vbogi/
Wyimi mi tarń z zádniey nogi.
Boć bede bárzo nieſmáczny/
Pokimći táko niemocny.
Ale gdy ſie wilk náchylał/
Jżby mu tarń z nogi wyrwał:
Ośieł go wzeby vderzył/
Aż wilk omdlał/ ledwie ożył.
Potym gdy máło otrzeźwiał/
Ledwie ná przednie nogi wſtał:
Zeby ze krwią wypluwáiac/
Mowił táko ſobie dumáiac.
Aboćiem ia był oßalał/
Zem ſie tego podeymował/
A bedac z oycá kucharzem.
Chćiałem też być y lekárzem.
☞ Przetobych káżdemu rádźił/
By ſwey náuki pilen był:
A tego ſie nie podeymował/
Czemuby ſproſtáć nie vmiał.

Kto ſię czego nie vczył, nie może innego náuczáć.

Zábá w iednym błoćie mießkáłá/
A przez liſt bárzo wołáłá/
Obiecuiąc rychło zleczyć/
Ktoby ſie tey chćiał polećić.
Lißká tey odpowiedźiáłá/
Zábo/ lepiey by milczáłá/
Oto ſámá chromo ſtylaß/
A wżdy ſie lekárką dźiáłaß.

Bo kto śię nie vczył czego/
Nie może vczyć drugiego:
Trzebáć pierwey dobrze vmieć/
Co chceß pożytecznie wyrzec.

Komuś winien nie bárzo mu do-wierzay.

Wąż niektory swą iáme miał/
Przede wroty gdźie kmieć mießkał.
Kedy dźieci wychadzáły/
A z onym wężem igráły.
O waćiem czásu iednego/
On wąż syná kmiećiowego
Gdy z nim igrał on go vkąsił/
Iż od iádu vmrzeć muśiał.
Kmieć syná bárzo żáłował/
A nád wężem śię pomśćić chćiał:
Bieżąc rychło śiekierę wźiął/
Chćiał go zábić/ chwost mu vćiął.
Potym on kmieć chcąc śię iednáć/
Iął wężá ćicho námawiáć:
Dał mu mąki w słodkiey wodźie/
Aby iuż z nim żył we zgodźie.
Wąż w swey iámie sápiąc śię wił.
Ku kmiećiowi táko mowił:
Prożnoć śię o zgodę łasić/
Miedzy námá nie może być:
Bo poki ty syná martwego/
A ia śię wspomnię kęsego/
Przydźie nam záwżdy nowa waśń/
Nie może być cála przyiaźń.
☞ Nigdyćię po nowey krzywdźie
Gniewność rychło nie odeydźie:
Rzadkoć może być sprawioná/
Práwa przyiaźń przełomiona.

Pátrząc ná nieprzyiaćielá, nie miło.

Lißká w dom byłá wbieżáłá/
Gdźie kokoß chora śiedźiáłá/
A prędko iey zopytáłá/
Iákoby śię w zdrowiu miáłá.
Kokoß vboga zemdláłá/
Kiedy lißkę oglądáłá:
Rzekłá/ mnieyby mi śię czczyło/
Kiedyby ćię tu nie było.
Nieprzyiaćielska obliczność/
Czyni ludźiom wielką teskność:
Bowiem niemáß nic wesela/
Pátrząc ná nieprzyiaćielá.

Łákomi o Bogá nic nie dbáią.

Kursor ieden wdrogę idąc
Ták so bie rozmyślał/ mowiąc:
By Bog dał náleść co dobrego/
Dałbych mu ná poły wßytkiego.
A o waćiem nálazł kobiełą
Brzoskwin y orzechow pełną:
Nátychmiast podle drogi śiadł/
A tám ono wßytko poiadł.
Kostki z łußczynámi zebrał/
A Bogu ie ofiárował:
Rzekąc to maß poł wßytkiego/
Ktoryś mi dał dáru twego.
Tácy co łatwie zbieráią/
Nigdyć o Bogá nie dbáią/
Anić máią w sobie wiáry/
Złe czynią Bogu ofiáry.

Rad tego niechay, czego mieć nie możeß.

Lißká niegdy łáczna będąc/
Chodźiłá ná śliwy pátrząc/
Mowiąc/ by ktora vpádłá/
Iákobych ia smáczno ziádłá.

A ony sie tylko chwiały/
Iż czás nie był nie pádáły:
Liszká gdy długo czekáłá/
Idąc precz z sobą gádáłá:
O tożći o śliwy nie dbam?
A ták ich nie rádá iadam:
A zwłaszczá iże są máłe/
A y iesżcze nie vźrzáłe.
Rostropnyć sie mieni nie dbáć
O to/ czego nie lza dostáć:
A gdy szczeście nie folguie/
O to sie też nie prácuie.

Rozmyślnie poczynáć.

Dźiećie iedno sobie igráiąc/
Biegáło motyle łápáiąc:
A ták o ine chwytáło/
Niedźwiadká też tákież chćiáło.
Robak iego prostość widząc/
Ostrzegał ie/ ták o mowiąc:
Dźiećie/ dobrze sie rozmyślay/
A nie ledá czego łápay/
Mnieć sie nie lza tknąć bez szko(dy/
Strzeżyś sie tey złey przygody:
Wszytki rzeczy dobre poznay/
Dobrych sie dźierż á złe puszczay.
Gdy kto pocznie nieco dźiáłáć
Ma ná wszytki strony pátrzáć:
Nie trzebáć sie bárzo kwápić/
Chceszli nieco dobrze spráwić.

Zły radby iżby z nim wszyscy poginęli.

Ptasznik gdy źiebę vłowił/
Prosiłá by iey nie dáwił/
Ale mie postaw ná sparze/
Tám tobie posłużę dobrze/
Bys mie iedno tám postáwił/
Będźiesz inych źiab dosyć bił.
Nic sie ony nie będą strzedz/
Gdy mie támo będą widźieć.
On iey rzekł/ gdyś ták o zdrádna/
Tymeś więtszey śmierći godna:
Iż o przyiaćioły nie dbasz/
A złą wolą ku wszytkim masz.
Nikomućiem zdraycá nie mił/
Choćby kiedy potrzebien był:
Tákiegoć sie káżdy wstydźi/
Bo niecnotę po nim widźi.

Kto pili, nie zmyli.

Záiąc sie niegdy z Zołwiá śmiał/
Jákoby nierychło biegał:
Rzekł mu żołw/ możesz skosztowáć/
Chceszli zemną wzawod biegáć.
Rzekł mu záiąc/ żołwiu bráćie/
Nie radbych ia twoiey stráćie:
Aboś podobno nie słychał/
Iżebych ia dobrze biegał.
Zołw mu rzekł/ á coż wiele mo(wić/
Chcewá sie ná liszkę zzwolić/
Niechay tá kresę zámierzy/
Pátrząc iáko ktory bieży.
Liszká kresę zámierzyłá/
Bo w tych rzeczách biegła byłá:
Dáłá czás áby biegáli/
Swych rozumow pokuszáli.
Záiąc kresy nie pilen był/
Zołwiá sobie lekko ważył/
A iż bárzo w nogi dufał/
Siadszy sobie tákoż záspał.
A żołw záśie nie mieszkáiąc/
Szedł sobie w drogę skakáiąc.

A drzewiey nie odpoczynał/
Aże wiec ná kresie stánał.
Záiac potym sie ocućił/
Ku biegu sie predko rzućił/
Nátych miast ono przebieżał/
A ná kresie żołwiá zástał.
Wiec lißká ták wywołáłá/
A żołwiowi zakład dáłá:
Rzekac/ záiacu tyś stráćił/
Ześ swey rzeczy nie pilen był.
☞ Nie ći tylko rzeczy konáia/
Ktorzy wielkie śiły máia:
Bárzoć lepßy dźielcá pilny/
A gdy ktemu nie omylny.

Ciężßá krzywdá od swego.

Siekierá gdy dab zwáliłá/
Z niegoż kliny vczyniłá:
Aby sie mogł lepiey ßczepáć/
Siekierze sie nie przećiwiáć:
Dab táka rzecz kiedy widźiał/
Iż przed kliny gorzey sie miał:
Mowił táko nárzekáiac/
Ich nie wiáre wymiátáiac.
Nie dźiwuie sie siekierze/
Iże me ćiáło táko dźierze:
Bo to czyni po niewoli:
Nie táko mie od niey boli:
Ale mi żal ná was tego/
Iż bedacy z ćiáłá mego:
Lutośći w sobie nie maćie/
Táko mie ćießko ßczepaćie:
☞ Kiedy sie kto zßczesćia zwáli/
Przyiaćiele co nie cáli:
Ciężßy onemu bywáia:
Niżli ktorzy go nie znáia/

Zła náuká synow.

Dźiećie iedno wßkole bedac/
A tám sie z innymi vczac/
Inym żakom kśiegi kryło/
A ku máćierzy nośiło.
Mátká tego przegladáłá/
A synaczká nie karáłá:
Potym kiedy wietßy vrosł/
Vkradł suknia mátce przyniosł.
Oná z dobra wola bráłá/
Wßytkiego mu dopußczáłá:
On ztego wietßa śmiáłość brał/
Dopiero kráść iáwnie poczynał.
A kiedy go vłápiono/
Do ßubienice wiedźiono:
Mátká go násládowáłá/
Tey przygody żáłowáłá.
On sedźiego náczoł prosić/
By mu chćiał tego dopuśćić/
Ná máło chwile poczekał/
By mátce nieco poßeptał.
A gdy ku mátce przystapił/
Vcho iey żeby vłápił:
A y pierwey go nie puśćił/
Aże iey wßytko vkasił.
Rzekac tyś to vdźiáłáłá/
Ześ mie z młodu nie karáłá.
Kiedym żakom ich kśiegi krył/
A do ćiebiem wßytko nosił.
A iżeś mie nie vczyłá/
Ktemu práwie przypráwiłá/
Ták nie poczesnie vmieram/
A ćiebie wiecey obwiniam.
☞ Ten kto rośćie przez kárnośći
Nie pozbedźie nigdy złośći:

Rodźi

Rodźicy wielki grzech máią/
Iż swych dźieći nie náuczáią.

Kto zna morze, wie co gorze.

Pásterz swoie trzodę pásac/
A ná ćiche morze pátrzac/
Począł sam z soba rozmyśláć/
Jákoby też mogł żeglowáć.
Zá dáktyly owce przedał/
A w okret ich náłádował:
A spuśćił sie ná powietrze/
Chcac tám náleść zyski lepsze.
Owa sie morze wzburzyło/
One koge zátopiło:
Wszytek mu tám státek zginał/
Sam ledwie ná brzeg wypłynał.
Tedy po tey szkodźie niebożec
Nábył záśie sobie owiec:
Potym był medrszy po szkodźie/
Nie szukał zysku ná wodźie:
Potym śie wiec przygodźiło/
Morze sie vspokoiło/
Ktore pásterz kiedy vyźrzał/
Towárzyszowi pokazał.
Pátrzay bráćie mego zdrayce/
Otoć záśie dáktylow chce:
Trudno mie masz oszukáć/
Boś mi sie dáło dobrze znáć.
☞ Káżdy człowiek bywa medrszy
Gdy mnogich rzeczy doświádczy:
Zwyczáyny przespieczniey chodźi/
Przygodźie káżdey vgodźi.

Dobrze rádźi, kto ludźi nie wádźi.

Gruszká z iábłonia z rozmowy/
Poieżdżáły ná śie słow...

Jedná drugiey vrągáłá/
Iżby gorszy owoc miáłá.
Bez rzekł/niechćieyćie sie wádźić
A przystapił chcac ie zgodźić:
Co sie táko sromoćićie/
Nienawiść sobie czynićie.
Ktora lepszy owoc dawa/
Ogrodnik to rozeznawa:
Alec was obie miłuie/
A iednáko opátruie.
☞ Czesto swary rowni zgodza/
Ktore wielcy z soba płodza:
Nie máłoć y ow pomoże/
Ktory ćie w zbytku wystrzeże.

Kto mniey ma, nawięcey śię wydawa.

Kret bedac ślep z przyrodzenia
Nie ma słuchu ni woniánia.
A chcac sie niegdy postáwić/
Przed swa mátka iał ták mowić
Mátko coś wielkiego widze/
A silny trzask młotow słysze:
Aboć tu iest blisko kowal/
Bo mi ogniem ktoś záwoniał.
Rzekłá máć/ silno sie omylasz/
Zadnego z tych smysłu nie masz:
Ani widźisz/ áni słyszysz/
Jedno sie ták słowy pysznisz.
☞ Tákći chełpliwi bywáia/
Co o sobie powiádáia:
Złote gory obiecuia/
Sámi bzdyrá potrzebuia.

Komuś powinnieyszy, temu pierwey pomagay.

Kuropátwy y sierszenie/
Gdy mieli wielkie prágnienie/

Ku oraczowi przybiezeli/
Wody od niego pić chćieli.
Kuropátwy wßytkie ſtały/
Oraczowi obiecáły/
Wßytkeć winnice ſkopamy/
Rodnieyßać ią vdźiáłamy.
Sierßenie tez to chćieli dáć/
Okolo winnice latáć/
Wßytki ptaki od niey gonić/
A przed złodźieymi tez bronić.
Oracz rzekł/ o ſłowáć nie dbam/
Oto dwá woły ktore mam/
Wiele mi zyſku dźiáłáią/
Choćia nic nie powiedáią.
Tym pierwey dobrze vdźiáłam/
Po ktorych dobrodźieyſtwo znam:
Wy pozytku nie dźiáłaćie/
Z inadze ſie opátrzayćie.
☞ Naćiem to madry ogledáć/
Kiedy komu nieco chce dáć/
By naprzod nádárzył onego/
Komu bliżßa potrzeb tego.

Złych ludźi złe dáry.

Lew gdy ſobie zone poymował/
Od wßytkich źwierzat dáry brał:
A káżdy tám do niego wlokł
Swe podárze/ iáko kto mogł.
Owaćiem waz rozge vrwał/
W gebie dźierżac Lwowi dawał:
Ale iey on niechćiał przyiać/
Przed wßytkimi táko rzekac:
Wáße dáry biorę wdźiecznie/
Ktoreśćie mi dáli wiernie:
Od wezáć mi podeyźrzáne/
Boć ſaiádem pomázáne.

☞ Káżdy madry chroń ſie tego/
Nie bierz dárow ode złego/
A nie dbay choćći woniáią/
Pod tać wonia bárzo pcháią.

Szczęśćie kogo głaßcze, tego rádo zátroßcze.

Málpá dwoie dźieći rodźi/
Wiec iednego nienawidźi/
A drugie bárzo miluie/
Záwżdy ie w reku piáſtuie.
Wiec ono ktore nośiłá/
Lezac w nocy vduśiłá:
A o ktore nic nie dbáłá/
Potym zá namił ße miáłá.
☞ Kogo ßcześćie bárzo głaßcze/
Náoſtátek go zátroßcze:
Roſtropny ßcześćiu nie wierzy/
Swa ſie záwżdy piedźia mierzy.

Złemu nie przepußczay.

Pchłá ná człowieká wſkoczyłá/
A w rámie go vkaśiłá/
Vłápiwßy ią chćiał zábić:
Oná ſie mu iełá modlić:
Proße day mi odpußczenie/
Wßák wieß moie przyrodzenie/
Ná tomći ſie vrodźiłá/
Iżebych krwia zywá byłá.
Wielkieyći ßkody nie dźiáłam/
Boć tez wielkiey śiły nie mam:
Bárzo máło ſie polepßyß/
Ieśli ſie nádemna pomśćiß.
Człowiek iey rzekł/ godnás zgłádzę.
Gdyś ták złego przyrodzenia (nia/
Wieleby ty záßkodźiłá/
Byś iáko wilk wielka byłá.

Ktokolwiek przepußcza zlemu/
Ten ßkodzi záwße dobremu:
Nie pußczay wilká ie tego/
Ni zlodźieiá zwyczáynego.

Kto lećie proznuie, źimie poczuie.

Mrowká śrzod látá robilá/
Zyto do iámy nosilá:
Ná źime ſie przyczyniáiac/
A przyßly czás grzegladáiac.
A kobylki nic nie dbály/
Ani ſie ocz prácowály:
Spiewály lećie po lace/
Gdy bylo ſlońce gorace.
Potym źimá przyśpießylá/
Wßytko źiele poſußylá:
Mrowki tego nic nie dbály/
Bo doſyć żywnośći miály.
Kobylki kiedy opádly/
Y nie miály coby iádly/
Bárzo ſie ſa zátroſkály/
Mrowek o pomoc żadály.
Mrowki ſie z nich náśmiewály/
Y ich leniſtwo karály:
A czemuśćie ták gnuśne byly/
Ześćie lećie nie robily.
Ony im odpowiedźiály/
Wßákeſmy nie proznowály/
Latályſmy ſlodko śpiewáiac/
Ludźiom weſele dźiáláiac.
Mrowki rzekly/ śioſtry láſkáwe/
Gdyśćie táko śpiewáiace/
Dźiś ſie tańcem zágrzewayćie/
Y ták látá doczekayćie.
☞ Kto we żniwá pátrzy chlodu/
Náćierpi ſie zimie glodu:
A kto ſie nie chroni znoiu/
Pożywie chlebá w pokoiu.

Rząd niewieśći nie czyni czći.

Mąż ieden pośrzedniey miáry/
Jż áni mlody áni ſtáry/
Mießkáiac ſobie pießczenie/
Wiec potym poial dwie żenie:
Ale nie pod rowna zgoda/
Jedne ſtára/ druga mloda:
Jż w iednym domu mießkály/
Ták ſobie ſpolem záyźrzály.
Wiec ſtára meżá blagáiac/
K ſwey go milośći przywodzac/
Kiedy mu glowe iſkálá/
Czarne wloſy wyrywálá:
A mloda te rzeczy widzac/
Siwe rwálá meżá ißczac:
A táko go podſkubály/
Jż go lyſym vdźiálály.
☞ Kto ſie niewiáſtom da rzadźić/
Tenći nie może madry być:
Y bedźie miał gola glowe:
Wieczna o ſobie obmowe.

Sámemu ſie z dobroći nie ſádźić.

Lißká gdy karmiey ßukálá/
Z iámy bylá wybieżálá.
Liśietá ſámy w iámie zoſtály/
Spolem ſobie przymawiály.
A iely gárlá wſpominác/
Swe cudnieyße káżde mniemác:
Y táko dlugo gadály/
Aż ſie ſpolem podrapály.
Potym lißká przybieżálá/
Skrwáwione dźieći vyźrzálá:

Przyczyny wálki pytáłá/
A winnego ſkáráć chćiáłá.
Ony iey odpowiedźiáły/
O gárdłáſmy ſie wſpieráły:
Káżdy ſwoie lepße mniemał/
A przetoć ten boy o to wſtał.
Rzekłá mátká bárzo mądrze:
Dźiatki gdy was kuśnierz podrze:
Tenći ſam was będźie ßácował/
Ktory lepßy podgárlek miał.
☞ Ci ktorzy ich namniey máią/
Swoie cnoty obmawiáią:
Anoć mową nie pomoże/
Sámáćiem ſie rzecz okaże.

Plugáwi cnoty nie máią.

Kur niegdy w śmiećiách grzebac/
Ktoreby iodł źiarn ßukáiac:
Wplątnął ſie mu miedzy nogi/
Jáſpis kámień bárzo drogi.
Vyźrzawßy go ieſt ſie zumiał/
A ſtánawßy ták go námawiał:
Szkodá iż leżyß w tym błoćie/
Boby godźien być we złoćie.
A byłby záſie cudnieyßy/
By ćie nálazł kto godnieyßy:
W tobieć ſie ia nic nie kocham/
Iż z ćiebie pożytku nie mam.
Wiecey ći źiárná miłuie/
A tez ſie o nie prácuie:
Ty tedy dármo tu leżyß/
W niczym mi ſie nie przygodźiß.
☞ Ten kto ſie w złośći zwyczái/
Niecnoty ſwoiey nie tái:
Baczac cnoty chcac ie tepi/
Z niecnoty śie rádniey chelpi.

Zły dobrego vczyni winnego.

Wilk w on czás gdy dźień wielki
Przyßedł pić wody do rzeki:
Tedyß ſie też báran tráfił/
A ná dole przed wilkiem pił.
Vyźrzawßy go wilk iął záláwiáć
A z nim táko począł gádáć:
Báránie czemu mie nie czćiß/
Iż przede mną wode maćiß:
Rzekł báran/ nie może to być/
Bych ia wode mogł zmaćić:
Ja ná dole/ ty ná gorze/
Wodá ná wſtecz iść nie może.
Wilk mu ná to odpowiedźiał/
Tákież mi twoy oćiec dźiáłał:
Dwie lećie przed tym mieśiącem/
Gdyś ty ießcze był iágnięćiem.
Przeto co mi on winien był/
Chce áby mi ty zań płáćił:
Synćiem zá oycá winnego/
Winien odbywáć káżdego.
On rzekł/ iaćiem nie ták ſtáry/
Dopieroć mi mieśiąc wtory:
A nicemći nie vczynił/
Przecz żeby mie táko winił.
On rzekł/ á iuż mi przymawiaß/
Moiey prawdźie ſie przećiwiaß:
Nie będźieß wiecey mędrowáć/
Teżći mi ſie chćiáło śniádáć.
☞ Tákoć zły człowiek z dobrego/
Wnet vczyni nieprawego:
A wynaydźie wnet przyczynę/
Iż nań wwáli wßytkę winę.

O potwarzy.

Pies kiedy ſie był przemorzył/
Ná owce te potwarz włożył/

Po-

Pozwał ia w ſąd zágáłony/
O ieden chleb pożyczony.
Owcá gdy przed ſądem ſtałá/
Ku długowi ſie nie znáłá:
Pies ſobie wnet nábył świádká/
Kánie/ ſepu/ y też wilká.
Wilk rzekł/ wiem iż iey pożyczył
W zaiem chlebá/ przy tymem był.
Sep rzekł/ iamći ná to pátrzał/
Kiedy owcy pies chleb dawał.
A kánia też poświádczyłá/
Mowiąc/ iżem przy tym byłá:
A gdy fałßywie świádczyli/
Práwa owce zwyćiężyli.
A wiec ſędźia táko ſkakał/
Jáko od świádkow złych ſłyßał:
Aby owcá płátna byłá/
A pſu ten chleb zápłáćiłá.
Ale gdy nie miáłá co dáć/
Muśiáłá ſwą wełne przedáć/
Ktore pieniądze pſu dáłá/
Ná źime goła oſtáłá.
☞ Częſtokroć ſie to przygadza/
Jż proſtego chytry zdradza:
A źli ſobie pomagáią/
Z nieprawdy prawdę dźiáłáią.

W nierowniu towárzyſtwá niemáß.

Lew z bykiem/ z kozłem/ z bárá-
Miałći ſie dźielić ielenięm: (nem/
Ktorego ſą vłowili/
Gdy ná łowie ſpołem byli.
Cztery części vdźiáłali/
Aby o nie los miotáli:
Komu ſie co miáło doſtáć/
By ſie nie trzebá kłopotáć.
Wiec lew rzekł/ ia pocześnieyßy.
Przeto mnie ma przyść dźiał pier-
A wtorać ſobie oddźielam/ (wßy:
Jż nad was wiecey mocy mam.
Trzećiey żądam ábych ia miał/
Bośiem wiecey z was prácował:
Czwartey ieſli mi nie daćie/
Z mey przyiáźni nic nie maćie:
Oni ktemu przyzwolili/
Lwowi wßytkiego dopuśćili:
A dosyć to z dźiáłu wźieli/
Jż oedßli od lwá cáli.
☞ Chroń ſie człowieká mocnego
Boć ſobie niechce rownego:
Ani ſie też ſkłáday z dworem/
Przyłożyß ſie záwżdy wołem.

Gdy ſię mocni mnożą, ludźi vbożą.

Złodźiey niegdy ſie ożenił/
A ſąśiádow kſwádźbie wezwał:
Ktorzy ſie tám weſelili/
Táńcowáli/ iedli/ pili.
Aż ieden mąż ſtárßy rzecze/
Szalenie ſie weſelićie:
Wiele złego ſam podźiáłał/
A coż gdy będźie dźieći miał.
Słońce niegdy toż dźiáłáło/
Jż ſie też ożenić chćiáło:
Ziemiá te rzecz zrozumiáłá/
Tego dopuśćić niechćiáłá.
Rzekąc/ dosyć mam ćießkośći/
Cierpiąc twoie gorącośći:
Coż by drugich słońc narodźił/
Wßytko ſtworzenie by zgłádźił.
☞ Złećiem gdźie ſie mocni mnożą
Bo ine wßytki vbożą.

Nie pátrzą dobrá pospolitego/
Jedno pożytku swoiego:

Co inemu daß, tego sam nie maß.

Psicá niegdy ßczenna bedac/
A gniazdá swego nie máiac/
Drugiey też psice prosiłá/
By iey gniazdá postąpiłá/
Aby iedno porodziłá/
A ßczenietá odżywiłá.
Oná máiac nád nią lutość/ cnosć.
Dáłá iey w swym gniaźdźie wol-
Potym gdy sie oßczeniłá/
A iuż brzuchá prożna byłá/
Gospodyni k niey mowiłá/
By iey mieysce wyprożniłá.
Oná iey poczełá żadáć/
By chćiáłá máło poczekáć/
Boćiem pry bárzo zemdlálá/
Jżbych troche otrzeźwiáłá.
Gospodyni dla miłośći/
Nie baczyłá iey chytrośći/
A ießcze iey dopuśćiłá/
Zeby dźieći odżywiłá.
A gdy psi byli niemáli/
A po domu iuż igráli/
Kazálá sie iey wynośić/
Prożny sobie dom vczynić.
Oná z płáczem iey prosiłá/
Jákby mie sámá zábiłá
Gdy mie ná źime wypedźiß/
Ze wßemi dźiećmi mie zgubiß.
Gospodyni ácz z ćießkośćią/
Ostáwiłá one gośćią.
A gdy záś wiosná nástáłá/
Już iey nagle pozbywáłá.

Ale oná bedac śmiáłá/
Jże w swe syny dufáłá/
Pyßnie iey odpowiedźiáłá/
A każac áby milczáłá:
Bo bedźießli wiecey mowić/
Swym ćie synom każe vbić:
Pátrz sobie indźie mießkánia/
Chceßli prożna być kąsánia.
☞ Gdy ktora rzecz w swey mocy maß/
A inemu iey dopußczaß:
Prze swą dobroć ktemu przyidźieß/
Bárzo iey łatwie pozbedźieß.

Wężá w zánádrá nie wpußczay.

Wężá śnieg był wielki zástał/
Jż sie do iámy nie schował/
A ták go źimá zmorzyłá/
Jż w nim ledwie dußá byłá.
Vyźrzał człowiek żal mu go był/
Wźiawßy wężá w zánádrá włożył:
On iże sie nie mogł rußáć/
Jeßcze dobrze nie mogł kesáć.
Ale kiedy wiec roztáiał/
Dopiero człowieká kąsał:
Miłosierdźia niewdźieczen był/
Swego dobrodźieiá zábił.
☞ Zadny złemu dobrze nie dźiáłay
Wężá w zánádrá nie sadzay:
Bowiem zły złośći nie tráći/
Dobrodźieystwo iádem płáći.

O náśmiewcách.

Osieł niegdy wieprzá vyźrzał/
A głupie sie ták z niego śmiał:
Atoli vßy krotkie maß/
Ale mie kielcy przewyżßaß.

Wieprz

Wieprz kunßtowi porozumiał/
Aczkolwiek ſie był rozgniewał:
Ale widząc osłá głupość/
Tákoſkarał iego śmiáłość:
Dźiękuy osle ſwey proſtoćie/
Tá ćię chowa przy żywoćie:
Bo zá te twe śmiáłe ſłowá/
Wnetćiby vćiętá głowá.
Głupi nie śmiey ſie z mądrego/
Ale bierz rozum od niego:
Rozumieć on śmiechu wielkiemu/
Nie dźiwuie ſie ßalonemu.

Zywot mierny przeſpieczny.

Dwie myßy były ſie zetkáły/
Gdy po drodze źiárná zbieráły/
A iedná z nich byłá mieyſka/
Ale druga práwa wieyſka/
Więc wieyſka mieyſkiey prosiłá/
Iżby v niey gośćia byłá/
Nie gárdząc mym domem vbogim
Naydźiemy wżdy co w nim.
Wßedßy tedy w dom vbogi/
Nie byłći tám narząd drogi:
Ale wdźięczne okazáuie:
Stało zá wßytko iedzenie.
Zołądź przed nia położyłá/
Proßąc by go wdźięczna byłá:
A nie ták pry pátrz ná dáry/
Iáko ná moy vmyſł cáły.
A kiedy iuż doſyć miał/
Do domu ſie też wezbráłá:
Myß wieśna ią prowádźiłá.
Ná rozchodźie pozdrowiłá/
Mieyſcka myß chcąc ſie poſtáwić/
Jelá myßy wieśney prosić/
Aby v niey ná czći byłá/
Iżby ináczey nie czyniłá.
A weßły do spiżárnie/
Gdźie ſtały rozliczne karmie:
Przypráwiwßy ſtoł/ zá nim śiádły/
Koßtowne potráwy iádły.
A gdy táko hoynie żyłá/
Myß ſie wieśna zádźiwiłá/
Chwaląc ten byt doſtáteczny
Iesliby też był przespieczny.
Owá w ten czás gdy ſie czćiły/
Prędko ſie drzwi otworzyły/
Ano był klucznik przybieżał/
Iżby karmie k ſtołu pobrał.
Myß mieyſka to vſłyßáłá/
Do ſwey iámy ſie wezbráłá:
Bárzo prędko do niey wbiegłá/
A ſwey gośćiey nie oſtrzegłá.
A myß wieśna chcąc też vćiec/
Niewiedźiáłá gdźie ſie podźieć:
Po kąćiech ſia vmotáłá/
Aż ledwie żywá oſtáłá.
Potym więc trwogá przeſtáłá/
Myß domowa wybieżáłá.
Ochotnie ſwa gośćia czćiłá/
A tymi ią ſłowy ćießyłá/
Już o ten ſtrách nic niedbaymy/
Hoynie ſobie vżywaymy:
Rzadkoć ſie tego przygadza/
Bo nie częſto klucznik wchadza.
Myß wieśniaczká iey odpowie/
Sioſtro niepewne tu zdrowie.
Sámá tych karmi pożyway/
A dáley ćię Pan Bog żegnay/
Woleć ia ná wśi żołądź gryść/
Nizli záwżdy w tym ſtráchu być.

Niedznyć siostro táki żywot/
Gdźie iest záwżdy strách y kłopot.
Miey tu sobie tákie páństwo/
Milsze mnie iest przespieczeństwo/
Ktore w vbostwie záwżdy mam/
A y z nim sie záwżdy zgadzam.
§ Srzedni żywot przespiecznieszy
Wietszać boiaźń im kto wietszy.
Ktorzy pokoiá nie znáią/
Tácyć o bogáctwá dbáią.
Lepieyći mieć troche z pokoiem:
Niż wiele z strachem/z gomonem.
Miłáćiem rzecz bespieczeństwo.
Nierowne mu żadne páństwo.

Radź się innego, ále wżdy pátrz swego.

Orzeł podle morzá latał/
Pożywienia sobie szukał:
Nie mogł náleść nic innego/
Połápił żołwiá silnego:
Ale mu sie w skorupy skrył/
Orzeł pátrzył by go dobył/
Ná wsze strony go obrácał/
Wszákoż mu nic nie vdźiáłał.
A gdy to wroná vźrzáłá/
Tey rzeczy wnet zrozumiáłá.
A iełá orłowi rádźić/
Jákoby miał żołwiá dobyć:
Wźiawszy w zgore lećieć z nim muśisz:
A ná ten kámień go spuśćisz/
Táko skorupy rozbierzesz/
A mięsá łatwie pożywiesz.
Orzeł hnet táko vczynił/
Żołwiowi skorupy złomił/
Tego wroná pilná byłá/
Mięso pierwey pochwyćiłá.

§ Dobrzeć tu wroná rádźiłá/
Sobie pożytku życzyłá.
Trzebáć sie dobrze wystrzegáć/
Gdy kto ma ráde wybieráć.

Przyiaćiele z boiáźni niepewni.

Lew kiedy mu siedm lat było/
Szczesnie mu sie powodźiło.
Miał przy sobie przyiaćiele/
Służyło mu źwierząt wiele.
Potym przyszedł ku stárośći/
Powatláły iego kośći.
Ani sie iuż mogł pożywić/
Swoim sługom dobrze czynić.
Wiec go wszyscy opuśćili/
Ktorzy mu z iadłá służyli.
A ostáwion w wielkiey nedzy:
Nic przyiaćiel bez pieniedzy.
Poszedł niedźwiedź/liszká z wilkiem/
Sep też poszedł/ wroná z krukiem/
Iż było ieść niedostáło/
O lwia przyiaźń stali máło.
Wiec wżdy onych wezwáć kazał/
A w nich iesz cze nádźieie miał:
Ktorzy go też rzekomo czćili/
Przed boiáźnią/iż muśieli.
Przyszedł wieprz z bykiem z báránem/
Kożieł z ośłem y też z koniem/
Wszyscy vmysłu iednego/
Zábić zdrayce drapieżnego.
A Lwá gdy mdłego baczyli/
Już sie go nic nie wstydźili/
Poczeli go wszyscy tłumić/
Chcac swego zdrayce zágubić.
Wieprz y wilk kły/kożieł rogámi:
Koń z ośłem tłukli nogámi:

Báran mu dawał tárány/
Iáko kto mogł mśćił sie rány.
Lew stekáiac táko mowił:
Iákiżem ie ßaleniec był/
Zem sobie nikogo nie záchował/
Ktoby mie był dźiś rátował.
☞ Ták ći co pyßnie pánuia/
O przyiaźń sie nie prácuia:
Náostátku wiec poznáia/
Iáko máło przyiáźni máia.

To czyń co ná ćię słuße.

Osieł niegdy ná psá pátrzył/
Iż sie cześto z pánem pieśćił/
A nogámi sie nań wspinał/
Pan mu wßytko zá dobre miał.
Wiecał mowić táko z sobą:
Przeßedłćiem ia psá osobą/
Skorá gládka á grzbiet mocny/
A wiecełem pożyteczny.
Bedeć ia też z pánem igrał/
Bedźieć mie wiecey miłował:
Zal mi iżem ia ták głupi był/
A o tom sie nie pokusił.
Osieł potym páná vyźrzał/
K niemu bárzo rychło przybieżał/
A tám mu śie ná pierśi wspiął/
On sie go bárzo przeleknął.
Pan nátychmiast kiy pochwyćił/
Vbogiego ostá vbił:
Nie zdrowo mu było gránie/
Iż dźiáłał nád przyrodzenie.
☞ Dármo sie o to pokußaß/
Czego z przyrodzenia nie maß:
A z czego chceß być vczćiony/
Tym wiecey bedźieß mierźiony.

Przyiaźń máłego, stoi zá wielkiego.

Lew iż sie był vprácował/
Rozćiągnawßy sie w gáiu spał:
Myß gdy sie z myßą goniłá/
Ná noge mu nástąpiłá.
Lew sie ze snu predko rzućił/
A one myß wnet vchwyćił/
A gdy ią iuż chćiał vdawić/
Táko sie mu ielá modlić:
Miły lewku nie zábiiay/
Láske náde mną vdźiáłay:
Nie rádámći to vczyniłá/
Iżem ćie ták przebudźiłá.
A lew przed tym niż ią puśćił/
O tey rzeczy táko myślił:
A cożby tu sławy nabył/
Bych ták liche źwierze zábił:
Miłosierdźie z nią vdźiáłam/
Przyiaźń sobie iey záchowam:
Możećiem sie co przygodźić/
W czym mi potrzebna może być.
A puśćiwßy ią w leśie chodźił/
Owa sie w śidlech vwádźił:
A gdy ich sam nie mogł stárgáć/
Vbogi lew począł stekáć.
Myß to słyßąc przybieżáłá/
A lwá bárzo żáłowáłá
Iż wpadł w táko ćießkie iectwo/
Gdyż iey czynił dobrodźieystwo/
Wnet sie ku śidłu rzućiłá/
A on powroz przekąśiłá:
A tákże lwowi pomogłá/
A od śmierći go wywiodłá.
☞ Tá powieść vczy mocarze/
Ktoreć też nießcześćie karze:

By nikogo nie wzgardzáli/
Sali wielcy ábo máli.

Z przodku sie złemu záſtáwiay.

Oracz niegdy był lnu náśiał/
Jżby z niego przedźiwo miał/
A ptacy tego nie dbáli/
Ni wczym mu nie przekazáli.
Wiec Jáſkołká przylećiálá/
W tey ie rzeczy wyſtrzegálá/
Rzekac/ bráćia źle czynićie/
Tego śiemieniá nie iećie/
Z tegoćiem ſie nići rodza/
Ktore nam wiec bárzo ßkodza:
Przodkowićby nam zábieżeć/
Potym bedźie trudnieyßa rzecz.
Oni ſie z iey rády śmiali/
A boiaźń iey przypiſáli:
Rzekac/ málá ſie to boiß/
Jne ptáki niepokoiß.
Jáſkolká wiec pomilczálá/
Aż źielony len vyźrzálá.
Jelá zá ſie ptakom rádźić/
Ná oczy im rzecz przywodźić.
Otoć ſie iuż len źieleni/
Czemuśćie ták záślepieni
Jż niechcećie o ſie rádźić/
Złego źiela wczás pokáźić.
Oni to w śmiech obrácáli/
A nic k temu nie czynili:
Aż wiec oracz len pozbierał/
Y śiećí z niego podźiálał.
Owa widzac ich niedbánie/
Wźiełá z człowiekiekiem zmierzenie
Aby mu ráno ſpiewálá/
Y w jego domu z nim mießkálá:
Potym chłop śiećí rozmiátał/
Głupie nimi ptaki łápał:
Tedy ſie dopiero káiáli/
Jże iáſkołczyney rády nie ſłucháli.
§ Z przodku ſie złemu przećiwiay
Siły mu bráć nie dopußczay:
Puśćißli gdy zá rogi maß/
Zá ogon iuż nie vtrzymaß.

Nie teſknić bez Krolá.

Gołebie z Kánia walczyli/
Ale iey nierowni byli:
Záwżdyćiem ie porážilá/
Ná dźień iednego śniadálá.
Wiec ſie ſpołem zgromádźili/
A o Krolu vrádźili/
Mniemáiac iżby go trzebá/
Wybráli ſobie Jáſtrzabá.
Jáſtrzab gdy w polu z nimi był/
Záwżdy Kánie ſam porážił:
Gołebie ſie rádowáli/
Jże go Krolem wybráli:
Ale im był potym prześiadł/
Po dwu gołebiu ná dźień iadł:
Y kto ſie czego dowinił/
Nic żadnemu nie odpuśćił:
Dopiero wiec ſtrách nánie padł
Kiedy ie ták on Krol ich iadł:
Nie wczás ſie rády káiáli/
Ktora o Krolu dźiáláli.
Rzekac/ źleſmy vczynili/
Jżeſmy z kánia walczyli/
Lepiey było nam dań dáwáć/
Niźli w domu zboyce chowáć.
Jż ná nas przyßłá przygodá/
Omierznelá nam świebodá:
Nie

Nie baczyliſmy trudnośći/
Ktora nam ieſt w niewolnośći.
§ Gdy co dźiáłaß/ madrze dźiáłay
A koniec rzeczy przegladay.
Nie wádźić máło przećierpieć/
By ſie wietßego mogł vſtrzedz.

Ná dáry ſię nie kwápić.

Złodźiey niegdy w dom był wßedł
Pies go poczuł y iał ßczekáć: (kráść
Złodźiey mu chlebá podawał/
Proßac go áby nie ßczekał.
Pies rzekł/ o dáry nic nie dbam/
Co chceß czynić dobrze to znam:
Abych ia tobie dopuśćił/
Jżby dom beſpiecznie złupił.
Jádowiteć ſa twoie dáry/
Nie dawaß ich z práwey wiáry:
Chceß mie ſobie mieć rownego/
Zdrayca domu Páná mego.
A przetożći to powiedam/
Jdź precz poki ſie nie rozgniewam
Boć nie tylko bede ßczekáć/
Jmeć ſie wiec ćiebie kaſáć.
§ Gdyć co dáia/ pátrzay ktoć da/
A czego od ćiebie żada.
Nie kwáp ſie nigdy ná dáry/
Chceßli nie vßczerbić wiáry.

Złego przyiáźni nie żadáć.

Słyßac brát wilk nowin doſyć/
Jże ſie świniá miáłá proślć:
Jeſt ſie rychło k niey pokwápił/
Aby iey nie co porádźił.
A gdy przyßedł/ tedy ią pozdrowił:
Y łágodnie ku niey mowił:
Słyße śioſtro iż maß rodźić/
Przetożem ćie chćiał náwiedźić.
A tákćibych rad poſłużył/
Kiedyćby iáki niewczás był:
Polećmi dźieći przygladáć/
Bedeć ſie nimi opiekáć.
Swiniá ma odpowiedźiáłá/
Nie rádá go tám widźiáłá/
Miły wilku wynidźi precz/
Tu przy mnie być nie twoiá rzecz.
Y włáſny maż muśi wynić/
Kiedy żoná ma porodźić:
Obcego ſie bárzo wſtydze/
Y przed ſromem nie porodze.
A chceßli mi wdźiek vczynić/
Co nadáley odemnie odeydź/
Bych ćie nigdy nie widźiáłá/
Y głoſu twego nie ſłyßáłá.
§ Nie káżdemu trzebá wierzyć/
Choćia vmie cudnie mowić/
Boć to bárzo czeſto bywa/
Pod ſłowy ſie fałß przykrywa.

Kto wiele mowi, máło vczyni.

Ziemiá ſie byłá nádełá/
Niewiem co w ſobie poczełá:
Było ſtekánie wielkie y drżżenie/
Jż ſie bało wßytko ſtworzenie.
A kiedy ſie ludźie bali/
Czego dźiwnego czekáli:
Bowiem tákie grozy były/
Jżby ſie cudá wziáwiły.
Tedy ſie źiemiá vłożyłá/
A nedzna myß porodźiłá:
A tákoż z onego wielkiego ſtráchu
Było doſyć wßedy śmiechu.
§ Ci ktorzy ſie nádymáia/
Máło w ſobie ſtátku máia:

Lokćiem ſwoie ſłowá mierzą/
Máło czynią/ wiele grożą.

Dobrą rádę trzymay.

Owcá iedná chora byłá/
Syná kożie polećiłá:
Aby o nim praca miáłá/
Iżby oná wyzdrowiáłá.
Wilk gdy iágnię v kozy widźiał/
Przed kozłem go porwáć nie śmiał/
Ale mu táko porádźił/
Chcąc áby go słowy zdrádźił.
Szkodá ćię miedzy kozámi/
Smierdząć/ luſkáią nogámi:
Czemu ku mátce nie idźieß/
Czyſtych ſukow v niey nie zieß.
Podź zemną boć nie dáleko/
Pobieżywá ſobie lekko/
Dawno ćię iuż támo czeka/
Po tobie tey teſknicá wielka.
Báránek mu odpowiedźiał/
Pánie wilku áby wiedźiał:
Nie ieſtemći ia w mocy ſwey/
Polecono mię kożie tey.
Niemogęć ia ſam nic vdźiáłáć/
Tego mię vczyłá moiá máć:
Stárßy o mnie niechay rádzą/
Co mnie pożyteczno oni wiedzą.
☞ Stárßych kaźni nie opußczay/
Złey rády nigdy nie ſłuchay:
Z tyśiącá ledwie wybierze/
Ktoby rádźił w prawey wierze.

O niewdźięcznych Pánach.

Łowiec miał chártá rychłego/
Vganiał nim záiącá káżdego:
Poki iedno dobrze gonił/
Poty był ſwemu Pánu mił.
Aż ná chártá przyßłá ſtárość/
Stráćił ſwoie pierwßą czerſtwość/
Ale wżdy nieborak biegał/
Aby ſtráwę záſługował.
Owa gdy w polu z pánem był/
Zárowno z innymi gonił.
Pierwey záiącá dobieżał/
A przedśię go nie dodźierżał.
Bo iże był bárzo ſtáry/
Zęby mu były ſtępiáły:
Widząc Pan iże vpuśćił/
Stradnego pſá kijem vbił.
Rzekł mu pies/ krzywdę mi dźiá-
Przyczyny mię bićia nie maß/ (łaß/
A pátrząc ná moię ſtárość/
Miałby mieć nádemną lutość:
Wßák dobrze wieß gdym młody
Zem dotrzymał com vgonił: (był/
Gdyby ná ono pámiętał/
Com ia z młodu przećię dźiáłał.
Ale potyś mię miłował/
Pokimći pożytek dźiáłał.
Gdy pożytku ze mnie nie maß/
Kijem mi ſłużbę oddáwaß.
☞ Ciężkać niewola káżdemu/
Służyć pánu niewdźięcznemu.
Bo nikomu nie folguie/
Gdźie pożytku nie poczuie.

Nie po mowie ále po vczynkách mamy ſądźić.

Kozá gdy precz wychodźiłá/
Koźlę w chlewie oſtáwiłá:
Każąc by nie wychadzáło/
Nikomu nie otwarzáło/
A owaćiem wilk przydybał/
Dźiurą w chlewie koźlę vyźrzał/

Koźl

Koźi sobie głos złágodźił:
Aby táko koźlę zdrádźił:
I iał wielkim głosem wołáć/
Każąc koźlęćiu otwieráć.
Koźle wiec dźiurą poyźrzáło/
Wilká ná skorze poznáło.
Rzekąc / bá iuż mie nie zdrádźiß/
Choć sobie ták głos łágodźiß:
Radćiem mátczyn głos vsłyßał/
Alem dźiurą wilká poznał.
☞ Nie trzebáćiem mowy pátrzyć
Ale dźieie mamy báczyć:
Sąć po głośie báránkowie/
Ale po zębiech wilkowie.

Z boiáźni obietnice nie wáżą.

Jeleń niegdy owcy przed wilkiem/
Vpominał sie wielkiem krzykiem/
Zleć tobie czego pożyczyć
Owcoż niechceß rychło płáćić.
Korzec owsá com w zatem dał/
By mi dáłá/ Pan wilk kazał.
Owcá sie ku długu przyznáłá/
Iże przed wilkiem muśiáłá.
I prośiłá przedłużenia/
Ná krotki czás odelżenia:
I zać pry owsá nábede/
Vyźrzawßy dobrą pogode.
I gdy przyßedł zapłáćie dźień/
Vpominał owce ielen:
Ale oná nic nie dbáłá/
Táko mu odpowiedźiáłá:
Nie zdradzay pánie ieleniu/
Niemáß tego po plemieniu:
Zaż ćie nie srom vpomináć/
Czegociem ia nie winná dáć.
☞ Ná onćiem czás obiecáłá/
Iżem sie wilká lekáłá:
Tych ći ślubow nie trzymáią/
Ktore z boiáźni bywáią.

Przyiaćiel iednány, miecz skowány.

Niektory kmieć wężá chował/
I z stołu mu iádáć dawał:
Wiec sie kmieć niegdy rozrzewnił/
I siekierą wężá ránił.
Wąż przed nim ledwie vćiekał/
Aże do swey iámy wbieżał:
Mowiąc czemuś mie vderzył/
A tomći ia bárzo wierzył.
Owa kmieć bárzo podbieżał/
I iuż dáley ßcześćia nie miał:
A to wßytko przeto wierzył/
Iż wężá swego vderzył.
Przyßedł go do iámy prośić/
Chcąc záśie z nim przyiaźń złeczyć.
Przyniosł mu mleká słodkiego/
Nádrobiwßy chlebá białego.
Wąż mu z iámy odpowiedźiał/
Miły bráćie áby wiedźiał/
Twey sie ia przyiáźni wstydze/
Poki twą siekierkę widze/
Anić dáley bede wierzył/
Gdyś mie ták pierwey raz zdrádźił.
Mogłoby sie to przygodźić/
Iżby mie mogł potym zábić.
Kto ieden raz śmie sie ważyć/
Z obopolną przyiaźń skáźić:
Vczynić to y drugi raz/
Kiedy iedno bedźie miał czás.
☞ Przyiaćielá iednánego/
A mieczá też skowánego/

Tego się záwżdy ostrzegay/
Nádźieie w nich nie pokłáday.

Nie wadź się z mocarzem.

Muchá człowieká łysego/
Kąsáłá w łysinę iego:
A on chcąc by muchę zábił/
Sam siebie w czoło vderzył.
Muchá często vlatáłá/
A z iego się bićia śmiáłá:
Bowiem w łysinę trząskáło/
Dáleko słyszeć bywáło.
Łysy ná muchę się gniewał/
A tako iey odpowiedźiał:
Smieszno tobie bićie moie/
Potka ćie nieszczęśćie twoie.
Iać bych rázow sto sobie dał/
Nie będęć wżdy od nich stękał:
Tobieć y ieden zászkodźi/
Iżći pewną śmierć vrodźi.
☞ Nie stoy nigdy z onym w sporze
Czyiá siłá więcey może:
Acz się niektory raz vmkniesz/
Jeden mu raz wżdy nápádniesz.

Ile chytrcow, tyle mędrcow.

Liszká żorawiá prosiłá/
Bądź v mnie będę ćie czćiłá:
A on się iey rad obiecał/
Zá dobrą wolą dźiękował.
Tedy liszká krup náwárzyłá/
A rzadko ie vczyniłá/
Ná płytką misę wylałá/
A przed swego gośćia dáłá.
Żoraw iż się był przemorzył/
Około misy záchodźił:
Z dobrą wolą teść pokuszał/
Prożno w miśie nos omaczał.
A liszká sámá leptáłá/
Słowy gośćia częstowáłá:
On kiedy iey chytrość widźiał/
Myślił iákoby iey oddał.
A prosił iey ná wieczerzą/
Też pry v mnie dosyć wárzą:
Oná się ktemu chowáłá/
Hoynych god się nádźiewáłá.
Żoraw grochu był náwárzył/
Ktory w skláni dzban wyłożył:
A tenći był przezroczysty/
Z długą szyią wąskowsty/
By tylko iadło widźiáłá/
A do wory go nie miáłá:
Słowy ią ku iadłu pobudzał/
A sam karmiey nosem śięgał.
A więc liszká iákosz śiadłá/
Tákiesz wstáłá nic nie iádłá:
Luczył mądry ná chytrego/
Łatwie się pomśćił swoiego.
☞ Pátrz by inemu te° nie dźiałał/
Czegoby sam nie rad widźiał:
Głupieć z tego się rádowáć/
Coć tą miárą mogą oddáć.

Kto vrąga mniey cnoty ma.

Muchá mrowce przyganiłá/
Nieszláchetność wymiotáłá:
Rzekąc/ nędznaś/ źiemię kopasz/
A ták iáko ia nie latasz.
Záwdy mieszkasz w iámie grubey
Ja z Krolem w łożnicy cudney:
Piesz wodę ssąc ią z błotá/
A ia wino czyste z złotá.
Twárde źiárno záwżdy gryźiesz/
Nic dobrego nie pożywiesz:
Ja

Predko zbieżáłá do pudłá/
A niemáło ich popádłá.
A gdy záśie wzgore chćiáłá/
Co mogłá w gárść ich nábráłá/
A iuż w sámym wierzchu byłá/
Jeden orzech vpuśćiłá.
Ale by go nie stráćiłá/
Ná doł sie zá nim puśćiłá/
A gdy sie rozdżą trzymáłá/
Wszytki inne rozpuszczáłá.
A chłop sie w ten czás ocućił/
Bo go był w nos orzech łuczył:
Drugie ná źiemi pozbierał/
Wźiowszy pudło precz sie wezbrał/
Ták sie máłpá vszkodźiłá/
Iże sie bárzo kwápiłá:|
Przeto sie trzebá rozmyśláć/
Máley szkody nie bárzo dbáć.

Dlugo się dobre pámięta.

Lew kiedy po leśie chodźił/
Ná ostry tarń tám vgodźił/
A w noge sie bárzo zákłoł/
Z ktorey rány miał wielki boł.
Z tego bolu bárzo lutał/
Odelżenia sobie szukał.
Owa łuczył ná lekárzá/
Nálazł z owcámi pásterzá.
Do niego szedł vchrámuiac/
Swa chorobe vkázuiac:
Pásterz iák skoro lwá vyźrzał/
By sam był cał owce mu dał.
Ale on owce nie żadał/
Do pásterzá chramiac sie brał:
A on widzac lwá chromego/
Ostrászył sie/ doczekał go.
Lew sie mu bárzo vkorzył/
Ná łono mu noge położył/
Pogladáiac rzewno stekał/
By go wspomogł od niego chćiał.
Pásterz widzac on iego boł/
Szydłem spuchło ráne przekłoł:
A wszytke rope wypuśćił/
A tákoż mu bolu vlżył.
A gdy ráne záwiezował/
Lew mu rece oblizował/
Wszytke wdźieczność vkázuiac
Wszytkim soba iáko mogac.
Wiec gdy Pásterz owce pedźił
Dáleko go lew prowádźił:
Radby dobrodźieystwo oddał/
Wszakoż ie potym pámietał.
Bo ćiem lew potym vłowion/
A wkleć miedzy inne wsádzon:
Rzymiánie ćiem lwy chowáli/
Do ktorych wieźnie miotáli.
Potym on pásterz przewinił/
A przetoż od Rzymian iet był:
Osadzony do lwow wrzucon/
Iżby tám był od nich śniedźion.
A gdy iuż tám miedzy lwy stał/
On go pierwey lew wnet poznał
Pokornie kniemu przystapił/
A v nog mu sie położył.
A drudzy lwi gdy nań chćieli/
Przed onym wiec iuż nie śmieli:
Bo sie przećiw im zástáwiał/
Zadnemu przystapić niedał:
On pásterz áczkolwiek sie bał/
A wszákoż iuż był otrzeźwiał:
Wspomniawszy lwá też przyiał/
Lástáwie go glástáć poczał.

Widząc ludźie dźiwu doſyć/
Kazáli obudwu puśćić.
Długo lew z páſterzem chodźił/
Nic żadnemu nie záßkodźił.
A nigdźiey go zoſtáć niechćiał/
Ták dobrodźieyſtwo pámietał.
Potym rzeſtá ßłá poſpołu/
Lew do láſá on do domu/
§ Gdyć kto co czyni dobrego/
Nie zápominayże tego:
Nád człowieká niewdźięcznego/
Niemáß zwierzęćiá gorßego.

Zdraycá nie ma mieyſcá.

Stał ſie był boy známienity/
Miedzy ptaki y zwierzęty:
A iuże ptacy ſtábieli/
Ku vćiekániu ſie mieli.
Widząc ieden z ptáßey roty/
Nietoperz nie dbał ſromoty/
Swe woyſko zdrádnie opuśćił/
Do nieprzyiaćioł ſie rzućił.
Potym ſie ſtrony zgodźiły/
Wßytkę walkę roztoczyły:
A przyßły ku rządney zmowie/
Vdźiáłáli pokoy ſobie.
Potym ſobie vrádźili/
By zdrayce cżći odſadźili/
Iżby ſie drudzy karáli/
Od ſwoich nie vćiekáli.
Orzeł ten ná ſądźie śiedźiał/
Nietoperzá táko ſkazał/
By pierze z niego zebrano/
A myßą mu ſkorę dano:
By też miedzy ptaki nie był/
A z zwierzęty áby nie żył/
Iżby iedno w nocy latał/
A robaki nocne chwatał.
§ Bárzoćiem źle ći dźiáłáią/
Ktorzy ſwoie opußczáią:
Godni ćięßkiego karánia/
Ze wßego świátá wywołánia.

Zli ſobie zayźrzą.

Wilk niegdy ſie był obłowił/
A ták w ſwey iámie hoynie żył.
Tedy go lißká náwiedźiłá/
A ſtánawßy go pozdrowiłá:
Bądź zdrow wilczku iáko ſie maß/
Dźiw iż ſie ze mną nie widaß:
A iam ſie iuże ſtroſkáłá/
Gdym ćie ták długo nie widźiáłá.
Gdy iey chytrość wilk zrozumiał/
Też ſie ochotnie ku niey miał:
Dźiekuiac iey z dobrey woley/
Iż zna przyiaźń táką po niey.
Ale mie ſnadź śioſtro zdradzaß/
A fałßywie tu nádchadzaß:
Zayźrząc mi dobrá moiego/
Chcąc mie pozbáwić wßytkiego:
Nie dármo ty cudnie mowiß/
Ale ine w ſercu myśliß:
Nie możeß tu nic wychytrzyć/
Muśiß ſie zinąd opátrzyć.
Tey mowy było lißcze żal/
Iże iey też wilk nic nie dał:
A o tym hnet pomyśliłá/
Jákby ſie nád nim pomśćiłá.
Do páſterzá pobieżáłá/
O wilku mu powiedźiáłá.
Podź zábiy złodźieiá ſwego/
Ktoryć czyni wiele złego:

Páſterz

Páſterz do iámy przybieżał/
Wilká w ćiáſney dźiurze záſtał/
Y támże go kijem zábił/
A y ſkorę z niego złupił.
Tedy liſzká tám przypádłá/
Iżby wilczy obłow iádłá/
Y nie mogłá tego baczyć/
Iż ią záſię miał chłop zdrádźić:
Wnetki tám sieći záſtáwił/
Y liſzkę też w nich vłowił.
Oná gdy tám vmierálá/
Sámá ná ſię ták wołálá:
Spráwnieciem ſię vłowiłá/
Bom też wilká przypráwiłá
Iż zginął moią porádą/
Obchodźiłám ſię z nim zdrádą.
☞ Rychłoćiem ten żywot ſtráći/
Kto śię cudzym vbogáći:
Y ktory zdradza bliźniego/
Będźie zdrádzon od drugiego.

Vmyſł niewieśći, nie ma ſtáłośći.

Mąż z żoną w małżeńſtwie trwáli/
Y bárzo ſię miłowáli.
Kożdy z nich o ſobie trzymał/
Iż po drugim żyw być nie miał.
Owa pierwey mąż vmárł był/
Zonę po ſobie zoſtáwił:
Ktora go ták żáłowálá/
Nigdy płákáć nie przeſtálá.
Ale iuż y po pogrzebie/
Siedźiálá záwżdy przy grobie/
We dnie w nocy rzewno płácząc/
Száty drąc/ włoſy tárgáiąc.
Wiec ſię w on czás przygodźiło/
Lotrá obieſzono było:
Ktorego Krol ſtrzedz roſkazał/
Aby go nikt nie zeymowáł.
A gdy go ſtrzegł żołnierz ieden/
A iuż był minął pierwſzy dźień/
W nocy v ſzubienic śiedząc/
Począł támo bárzo prágnąć/
Y vſłyſzał miedzy groby/
Wielki płácz/ ćięſzkie żáłoby:
A y światło támże vyźrzał/
Y k temu ſię grobu vdał/
Y nálazł niewiáſtę płácząc/
A ſwoie włoſy tárgáiąc.
Płákánia iey nie przekáźił/
Jedno v niey pićia prośił.
Nápiwſzy ſię ſzedł precz od niey/
Pátrzyć záſię ponocki ſwey:
Y rozmyſlał śiedząc ſobie/
O tey niewiáſty żáłobie.
A potym wiec nocy drugiey/
Szedł ſię tákież nápić do niey:
Aż náczął z nią cudnie mowić/
Cięſzki iey żal ſłowy ćięſzyć.
Y gdy ią táko námawiał/
Płácz iey znienaglá vſtawał:
Aż wiec ták z ſobą mowili/
Y małżeńſtwo popełnili.
Byli tám ſpołem weſeli/
Wſzytkiey tuhy zápomnieli:
Zywych rzeczy ſpráwowáli/
Vmárłych nie wſpomináli.
Wiec żołnierz ku ſtroży śię wezbrał/
Lotrá wiſząc iuż nie záſtał:
Bo go przyiaćiele zieli/
Aby go wżdy pochowáli.
Onemu ſię ſerce zlękło/
Abowiem mu o gárdło ſzło:
Do grobu tedyż przybieżał/ Niewieśćie tę rzecz powiedźiał:

[illegible] mu porádźiłá/
Przy gárle mie ostáwiłá/
Bowiem mie Krol zá to dał śćiąć/
Iżem łotrá dopuśćił zięć.
Oná wnet sie domyśliłá/
A táko mu porádźiłá:
Tego z grobu wźiąć muśiwá/
Miásto łotrá záwieśiwá.
Obiemá sie to spodobáło/
A tákoż sie potym stáło:
Trupá z grobu obieśili/
Potym z soba społem byli.
Bárzoć krotki płácz niewieśći/
Nie płácześ ále sie pieśći:
A kto sie iedno nie leni/
Nátychmiast iey vmysł zmieni.

*Kurwá miłuie, v kogo co czu-
ie.*

Táis hytra kurwá byłá/
Ktora młodźieńce łowiłá/
A pod zásłona miłośći/
Łupiłá ie áż do kośći.
Mnodzy iey wiele dawáli/
Iż ia bárzo miłowáli:
Oná sie ze wßytkich śmiáłá/
Osielki ie swymi zwáłá.
Widzac młodźieńcá iednego/
Nád innymi bogátßego/
Rzkomo go sobie wybráłá/
Tymi słowy námawiáłá:
Miedzy wßytkimi inymi/
Tymi gámraty moimi/
Ciebie iednego wybieram/
Bo wielka miłość k tobie mam:
Nie żadamći dátku twego/
Iedno miły ćiebie sámego:
Bedźieß moim á ia twoia/
Dwie serca sie niech spoia:
On iż nie bárzo głupi był/
A iey fałßu iuż był skusił.
Słowá zdrádne iey zrozumiał/
A táko iey odpowiedźiał:
Rad ma miła twa wola znam/
A twey miłośći przyzwalam:
Badźże moia á ia twoim/
Ciagnimyß ták iárzmem rownym.
Alec sie zdrády wystrzegam/
Pierwych vpadki pámietam:
A z tych sie łatwie dogádáć/
Co sie może potym przydáć.
Pßczołá sie ćisu wiáruie/
Iż ná nim iad záwżdy czuie:
Tá ktora wczorá zdrádźiłá/
Dźiśia sie nie polepßyłá.
Bowiem kłam kurwá miłuie/
Datek tylko oná miłuie:
O twa persone nic niedba/
Kiedy iedno pieniadze ma.

Zywot stárßego, vczy młodßego.

Oćiec miał syná młodego/
O swe kaźni niedbálego:
Niechcac słucháć stárßey rády/
Czynił z głupimi biesiády.
Stárzec áby sie syn kárał/
Sługom iego winy wkłádał:
Rzkomo im o to bákáiac/
Ták syná nápominaiac.
A iżby lepiey zrozumiał/
Ta przypowieśćia przymawiał:
Był oracz czásu iednego/
Máiac wołu ßalonego/
A chcac by go dobrze zuczył/
K stárßemu go wołu złaczył:
Powie-

Powiedáiac to ſtáremu/
Nie śil ſie przećiw młodemu:
Nie trzebáć tobie prácowáć/
Jedno temu vkázowáć:
Jákoby w iárzmie chodźić miał/
Drugie potym vczyć vmiał.
A tákoż onym ſprzeżeniem/
Częſtym brozdy powtarzániem/
Młody náwykł v ſtárego/
Słucháć oraczá ſámego.
Bo przykład oycá mądrego/
Czyni ſyná cnotliwego:
Dobrzeć dźieći pámietáią/
Co ich rodźicy dźiáłáią.

Nie dbay o to czegoć wiedźieć nie dano.

Myß w dom kowálſki wbieżáłá/
Pożywienia tám ßukáłá/
A iednoß pile nálázłá/
Ktora ſwymi zeby gryzłá.
Rzekłá piłá/ ábo ßáleieß/
Jż mie zeby zwyćiężyć chceß:
Niewieß iż táka twárdość mam/
Y z żelázá máke dźiáłam.
Swym gryźieniem mnie nie ßkodźiß/
Swoie zeby iedno káźiß.
Miekßey rzeczy ſobie ßukay/
A o mie ſie nie pokußay.
Tácyć ſą co ſie gadáłą/
Táiemnic Boſkich bádáią/
Sámi ſobie rozum káżą/
Jż wiec bez wſtydu łżą.

Niopátrzna ßczodrość.

Siekierá ſie o to troſkáłá/
Jż toporzyſká nie miáłá:
Nie mogłá pożytku dźiáłáć/
Jż iey nie było zacz trzymáć.
Wiec człowieku porádźiłá/
By tey ſromoty pozbyłá/
Jżby láſá o to prośił/
Aby mu drzewá pożyczył.
Lás ſwey ßkodźie nie zrozumiał/
Człowiekowi toporzyſko dał.
On wiec śiekiere náſádźił/
A wiele láſá pogiádźił:
A gdy ſwoie ßkode widźiał/
Lás ſamże ná ſie nárzekał:
Samem ſie ná ſie przyczynił/
Jżem łatwie świebodźien był.
Coćby tobie miáło ßkodźić/
Nie chćieyże wtý świebodźien być/
A z kimby wielka ſpráwe miał/
Pátrz by mu nic naprzod nie dał.

Niewoley ſię chronić.

Wilk ze pſem w gáiu ſie zetkał/
A wdźiecznie ſie z nim przywitał:
A támo ieli rozmawiáć/
O ſwych żywoćiech powiedáć.
Pátrząc ieden ná drugiego/
Rzekł wilk widząc pſá tłuſtego:
Bá bráćie pśie gładka maß śierść/
Muśiß ty mieć doſtátek ieść.
Pies mu zá ty ſłowá oddał/
Bráćie wilku by to wiedźiał:
Dobrzeć ſie ten záwżdy miewa/
Ná kogo Pan láſkaw bywa.
W nocy ná złodźieie ßczekam/
Szkody w domu nie dopußczam:
Tám legam ná miekkiey ſłomie:
Z pánem mießkam w iednÿ domie
Słyßąc co wilk ku pſu rzecze/
Maß czyſty byt ná tym świećie:
Proßę niechay z tobą mießkam/ A
wieczne towárzyſtwo mam.

Pies rzekł/ temumći ia też rad/
Jednako zemną bedźieß iadł:
Y pospołu tákież legáć/
A otrzedźia domu ſtrzegáć.
A gdy ſie táko zwolili/
Y obá ſpołem chodźili/
Wilk pśia ßyie goła vyźrzał/
A o to pſá táko pytał:
Bráćie pśie co to wiec dźiáłaß/
Jż ná ßyi sierźći nie maß? (wam/
On rzekł/ wrzećiadz ná niey mie=
Ná káżdy dźień ná nim ſtawam.
Ale też nie dbam nic o dźień/
Kiedyżem w nocy świebodźien:
Chodze ſobie gdźie mi ſie widźi/
Kożdy ſie mnie złodźiey wſtydźi.
Rzekł wilk/ wole ia chudym być:
Niż wrzećiadz ná ßyi nośić.
Wiec przeto bych ſie náiadał/
W tákabych ſie niewola dał:
Bogátßyć ieſt wolny nedznik/
Niżli bogáty niewolnik:
Bowiem świebodny wßytko ma/
Niewolny ſam śiebie ſtrada.
Miłaćiem ieſt rzecz zwoleńſtwo
Nie ćiężkie w nim y vboſtwo/
Nic nie ſmákuie w niewoli/
Kiedy wrzećiadz ßyie goli.
Nie dam ia ſwoiey świebody/
Zá miáſtá áni zá grody.
Złoto mi iey nie przepłáći/
To ieſt nießcześny kto ia ſtráći.

*Wßyſcy prze niezgodę trá-
cą świebodę.*

Rádźiły rece z nogámi/
Co ten brzuch czyni nád námi:
Nie prácuie nic áni robi/
Wßytki rzeczy ſobie ſobi.
A záwżdy leży w pokoiu/
Nie zna źimná áni znoiu.
A cokolwiek wyrobimy/
To im wßytko potráwimy.
Ale co wiec vdźiáłaymy/
Od tych miaſt mu nic nie daymy:
Niechay ſie náuczy pośćić/
Abo rowno z námi robić:
A wiec táko vdźiáłáły/
Brzuchowi nic ieść nie dáły:
On gdy w ſobie iuż nic nie miał/
Do reku o pomoc wołał.
Ale ony nie ſłucháły/
O wołánie nic nie dbáły.
On częſte prosby powtarzał/
Kiedy bárzo od głodu mdlał.
A gdy rece tak nie dbáły/
Juże też ſámy truchláły:
W brzuchu było ćiepłá máło/
Żywotá iuż vbywáło:
Członki ſie poczęły lekáć/
Brzuchowi ieść chćiáły dáwáć:
Ale czáſu zámießkáły/
Już były śiły vſtáły.
Wiec wßytko człowiecze ćiáło/
Prze niezgode ieſt znißczáło:
Jż członkowie wſporni byli/
Swego brzuchá nie karmili.
Zadny w ſobie nie ma doſyć/
Y muśi też z innymi być.
Rozumieyćie ludzkiey potrzebie/
A zwłaßcza káżdy dla ſam śiebie.

Lákomego nie vżywieß.

Málpá gdy lißke widźiáłá/
A oná ogon wielki miáłá:
A v niey go nie było nic/
Nie miáłá czym dupy zákryć.

Wiec

Wiec tedy knkey przyſtapilá/
Lágodnie v niey prosilá:
Mila siostro coć po zbytku/
Niemáß z niego nic pożytku:
V ćiebie ieſt wielki ogon/
Do ſámey ziemie rozćiagnion.
Vdźiel mi polowice/
Bych zákrylá ſwa grzeßnice.
Coć po tákiey dlugośći/
Jż ći przydawa ćießkośći/
A rychleyby vćiekálá/
By nie táko dlugi miálá.
Lißká iey odpowiedźiálá/
Nie bedźieß nic śioſtro miálá:
Aby mi mial zádek vrwáć/
Niechce go ia nikomu dáć.
Nie czuieć żadney ćießkośći/
Nie mać też zbytniey dlugośći/
Mnieć ſie widźi ogon máły/
Muśić zoſtáć przymnie cáły:
☞ Wieleć ſie zda łakomemu/
Czymby pomogl vbogiemu.
Przetoż iż zbytku nie znáia/
Málo w cálym świećie máia.

Zli po śmierći nie odpoczyną.

Krámarz z Kramem ná targ iá:
Bieżal nic nie odpoczywáiac: (dac
A przetoż oslá kiiem bil/
By ſie w droge rychley śpießył:
A gdy ſie bárzo zmordowal/
Nedzny osiel śmierći żodal:
A iuż ale radniey zgine/
Za po śmierći odpoczyne:
Alec wżdy nie odpoczywal/
A po śmierći nedze ćierpial:
Z ſkory beben vdźiálano/
A záwżdy weń kołátano.
☞ Ci ktorzy nic nie dźiáłáia/
W śmierći koniec pokládáia:
Choćia z tego świátá zginą/
Ná wieki nie odpoczyną.

Pilność Goſpodárſka.

Jeleń przede pſy vćiekal/
A niewiedzac gdźie ſie dźieć miał/
Do ſkoczego chlewá wbieżal/
By miedzy woly vleżal.
Oni mu nie odmawiáli/
Ale go ták wyſtrzegáli:
Lepiey ſie bylo w leśie kryć/
Támby mogl przespieczniey ßy być
Bo iedno goſpodarz przyidźie/
A w chlewie ćie z námi naydźie/
Nikáki ſie nie wyprośiß/
Gárdlem io záplácić muśiß.
On rzekl/ á wßák bliſko iuż noc/
A táć mi ma wiele pomoc.
Niechay tu málo przeleżę/
Potym do láſá pobieżę/
Oni tám go zátáili/
Śiánem rogi przylożyli:
A ſługá choć im przydawal/
Jeleniá támo nie widźial.
Jeleń ſie z tego weſelil/
Jże ſie táko vtail:
Aż mu rzecze co ſtárßy wol/
Prożnoś gośćiu ießcze weſol:
Sługá ſie toba omylil/
Jże tego nie pilen byl:
A przyidźieli ſam goſpodarz/
Tu ſie przed nim nie záchowaß.
Pilnieyći ſwey rzeczy pátrzy/
Do każdego kotá náyzrzy:
Nie wádźić mu iż ták dbály/
Bo ma z tego zyſk niemály.

Gospodarz przyidźie bákáiąc/
W káżde iásli náglądáiąc/
Rogi śie nie zátáiły/
Przez śiáno śie wyszczyniły.
Gospodarz kiedy ie vyźrzał/
Ná czeladź rychło záwołał
By ode drzwi záſtąpili/
Jeleniá támo zábili.
☞ Zle ieſt być bárzo beſpiecznym
Miedzy ludem nieznáiomym/
Bo ácz śie z dobrymi zgodźiſz/
Przed chytrym śie nie wyśiedźiſz.

Trudno przeſtáć, kto zwykł łápáć.

Lew śie niegdy polepszyć chćiał/
By dobrą sławę otrzymał:
A niechćiał iuż mięſá iádáć/
Chcąc zá grzechy pokutowáć.
Dawny go zwyczay zwyćiężył/
Iż śie był mięſu náłożył/
Nie mogł wtym zakonie zetrwáć/
Jął śie znowu źwierząt śiepáć.
Ale iżby ſwą złość przykrył/
Táki obyczay wymyślił/
Do ſwey iámy źwierząt wzywał/
A káżdego zwłaszczá pytał:
Z mego gárdłá coć śie widźi/
Jeśli pachnie ábo śmierdźi?
Tám wiec káżdy odpowiedźiał/
Jáko kto nalepiey vmiał.
Wiec ći ktorzy prośći byli/
Práwą mu prawdę mowili:
Krolu/ bárzo ſmrodem dychaſz/
Abo niezdrowe płuce maſz/
On śie o to bárzo gniewał/
Vbogie źwierzę rozerwał/
Rzekąc/ śmiele zemną gadaſz/
Poczeſnośći ku mnie nie maſz.

Drudzy choćia pochlebiáli/
Wonne vſtá powiedáli:
Wszákoż iáko pochlebniki/
Tedyż poiadł ony wszyiki.
Málpá kiedy to widźiáłá/
A vſt lwowych powoniáłá/
Boiąc śie áby nie zbłądźiłá/
Táko śie teſt wymowiłá:
Ná wonić śie teraz nie znam/
Bo wielką rymę w nośie mam:
Nie rácz twa miłość dźiwowáć/
A innego o to ſpytáć.
Lew niemáiąc k niey przyczyny/
Wymyślił obyczay inny/
Jákoby wżdy mięſem żyw był/
Rzkomo śie chorym vczynił.
A gdy go lekarz oglądał/
W iedzeniu mu obyczay dał/
Aby iadł mięſo nalekſze/
Ktoreby mu było zdrowſze.
On rzekł/ málpá ieſtći chutna/
Podobnoć lekkie mięſo ma:
A ſtáło śie iáko lew chćiał/
Zadny śie nie wymędrował.
☞ Tákoć źli Pánowie czynią/
A niewinnego obwinią:
A łatwie naydą przyczynę/
By z niego źieli pálerzynę.

Swe grzechy śmiechy.

Wilk niegdy k Rzymu śie śpieſzył
A zaby śie tám polepszył:
Wżdy pokuſze tey świątośći/
Za pozbędę ſwoich złośći.
A liszká też tym vmyſłem/
Tedy też szłá w drogę ze pſem.
Oſtá w towárzyſtwo máiąc/
O pokućie rozmawiáiąc.
Owa

Owa sie z wilkiem potkáli/
A tám sobie rece dáli/
Jeden drugiego przywitał/
Pytáiac iákoby sie miał.
Juž poydziemy wdroge spiesžno
Nie bedzie nas táko tesžno:
Abowiem w dobrey druzynie/
Niewiedziec gdy czás przeminie.
Ale wilk gdy osłá vyzrzał/
Wielka skruche ku niemu miał/
Myslac o iego zbáwieniu/
Iž miał zadzo ku iedzeniu.
A westchnawšy iał ták mowić/
Káždy ktory chce zbáwion być/
Spowiedz naprzod ma vdziáłáć/
A swych sie grzechow pokáiáć.
Tákoć y drudzy dziáłáio/
Choćia grzechow nie przestáio:
My tež ná ich wzor dziáłaymy.
Tu swe dzieie powiedaymy.
Powieday psie coš poczynił:
A ieslibyś wczym przewinił/
Iżby tu odpokutował/
A sumnienie bespieczne miał.
Pies rzekł z wielkiey pokory/
Wšedłem niegdy do komory/
Támem cáłe sádło złokał:
Bom iednego dowore miał.
Rzekł wilk/ kiedy nie zámkniono
Práwieć tego dupušczono/
Nikešá winien nie bedzieš/
Gdźie nie zámkna iž tám wnidzieš:
Wiec tež lišká iełá mowić/
Cožem złego miáłá czynić:
Kuryćiem niegdy iadáłá/
Alem k nim przyczyne miáłá.
Kiedym z lásá wychodziłá/
Ieslim to krzywdá byłá/
Wšytki wiec ná mie gdakáły:
Złodzieyka mie názywáły.
Potym liške wilk rozgrzešył/
A samćibych nie lepšy był:
Czemu ná kogo wołáia/
A iezyká nie wściagáia.
A mnieć sie tež to przygodziło/
Niewiem by wiec z grzechem było
Kobyłá gdy mie vyzrzáłá/
Z zrzebieciem zá mna biezáłá.
Támem ie wiec povrazał/
Ledwie sámey ogon zostáł:
Musiałem sie táko bronić/
Nie mogłem im inácżey zbyć.
Lišká rzecze toć grzech máły/
Czemu zá toba biegáły:
A dobrze ześ sie obronił/
Snadźby tám był žywotá zbył.
Potym wiec osieł nieborak/
Ioł powiedáć iáko prostak:
Iać ná sie ćiežka praca mawi/
A grzechowći nie pámietam.
Jednoćiem snadź wtym vgrzešył
Gdym do młyná wory nosił:
Chłopum zbotá wyrwał wiecheć/
Iž mi sie chćiáło bárzo ieść.
Nátychmiast nań wilk záwołał
Zły nedzniku coś vdziáłał:
Otoś tym człowieká zábił/
Bo ná on czás wielki mroz był.
A y mybysmy z grzešyli/
Bysmy tego nie pomścili:
Wiec sie nań wšyscy rzućili/
Niewinnego vmorzyli.
☞ Zlić swe grzechy nizacz máło/
A wielblady przełykáio.
Ale komor vbogiego/
Vczyni y nich winnego.

Wilk welnisty, złodziey isty.

Wilk ná sie owcza skore wdźiał/
A pokorna postáwe miał:
Tákoż sie miedzy owce wkradł/
Táiemnie ich wiele poiadł.
Potym wiec pásterz obaczył/
Zdrayce w owczey skorze łuczył:
A nátychmiast go vchwyćił/
Swey sie szkody nád nim pomśćił.
Bowiem ná drzewie wysokim/
Obieśił go ná kaźń wszytkim:
Aby nań drudzy pátrzáli/
Jego sie dźiełá wystrzegáli.
Ludźie kiedy to widźieli/
Ná dźiw sie wszyscy zbieżeli:
Pytáiac przecz to vdźiáłał/
Jż táko owce vwiazał:
On im rzekł/ łatwia przyczyná/
Jż mi byłá bárzo winná:
Pásterzomći owca byłá/
A wilcze skutki pełniłá.
☞ Tykieżći w Bożey owczárni/
Sa wilcy szárzy y czarni:
Wilcza sierść wełna przykryli/
Aby ták rychley zdrádźili:

Złodźiey domowy, nieprzyiaćiel práwy.

Pásterz niegdy psá swego miał/
Ktorego domá vchował.
Potym mu owce polećił/
Aby ich záwzdy pilen był.
On gdy ták zá nimi chadzał/
Niegdy tez wiec owce śniadał:
Pásterzowi sie ták zdáło:
Jżby stádá vbywáło.
Poczał tedy owce liczyć/
Nie mogł mu sie poczet tráfić:
A nátychmiast sie domniemał/
Jże przez psá te szkode miał.
A iawszy go chćiał gi zábić/
On k niemu iał táko mowić:
Co bedźiesz miał zá cześć z tego/
Jż mie zgubisz sługe swego.
A lepieyby wilká zábił/
Boć wiecey szkody poczynił/
A gwałtem ći sie przećiwia/
A o twoie przyiaźń nie dba.
On mu rzekł: á tymeś gorszy/
A niż wilk śmierći godnieyszy:
Bo wżdy on mnie iáwnie szkodźił/
Jż iáwnym nieprzyiaćielem był.
A ty bedac mym domowym/
Vchowány chlebem moim/
Jżes sie śmiał zdrády ważyć/
Przetoż ćie mam spráwnie zábić.
☞ Gorszy iest zdraycá domowy/
Niźli nieprzyiaćiel iáwny.
Tego sie niegdy wystrzeżesz/
Owego nigdy nie możesz.

Nierownemu vstap kożdemu.

Báran chodzac przed owcámi/
Potrzasał czesto rogámi:
Jż bárzo czoło twárde miał/
Wszytki ine swaki zbiiał.
A gdy táko vporny był/
Zadny mu sie nie przećiwił:
Tym zwyćiestwem táko spyszniał/
Bykowi sie przećiwić śmiał.
Wiec sie ná byká zábieży/
W czoło mu swym łbem vderzy:
Ale odpadł áż ledwy wstał/
Jdac zásie wielmi lutał:

Jákożem

Jákożem ia ßalony był/
Iżem sie o nierownie kusił:
Rowienemli ia bykowi/
Nieſtotyż mnie nedznikowi.
Rad záwżdy omiń mocnego/
Nie przećiw sie śile iego:
Niechać też ſwe grozy płodźi/
Zwlaßcza gdy tobie nie ßkodźi.

Wdowy zá mąż gotowy.

Wdowá rychło po pogrzebie.
Vteſkniłá ſámá ſobie:
A zá mąż iść wolą miáłá/
Jedno iże sie ſromáłá.
Wſtydáiąc sie vrągánia/
A ludzkiego obmawiánia:
Jákie wiec ony ćierpiáły/
Drugie ktore śluby bráły.
Kmotrá iey gdy to baczyłá/
Iże sie przeto ſmećiłá.
Nie kazáłá sie iey troſkáć/
A obmowy ludzkiey nie dbáć.
Nie trwáłeć przy ludzkie gminy/
Dźiś w nich ten ſłuch iutro iny:
Jeſli dwákroć co widáią/
Potrzećie o to nie dbáią.
A chceßli tego práwie doznáć/
Bárzoć to łatwie vdźiáłáć:
Każ oſłá vśielenić/
Jutro go po miáſtu wodźić.
Názáiutrz gdy oſłá vyźrzeli/
Ludźie sie k niemu zbieżeli:
Bárzo sie mu dźiwowáli/
Iż tákiego nigdy nie widáli:
A gdy tákież dniá wtorego/
Wodzon ośieł y trzećiego:
Już sie mu nie dźiwowano/
Ale áni nań pátrzono.

Zá tym kmotrá rzekłá wdowie/
Porozumieyże ludzkiey mowie:
Bo iáko temu oſłowi/
Táko też twemu ślubowi.
Wßyſcy sie będą dźiwowáć/
A cáły dźień o nim gadáć:
Wtorego dniá ßmer vśiedźie/
A trzećiego iuż nie będźie.
Oná iáko iey rádźiłá/
Nátychmiaſt ták vczyniłá:
Máło ſromu przećierpiáłá/
A potym wiec mężá miáłá.
Mnogie Pánie iż ſrom máią/
W dawney cnoćie łatwie trwáią.
Aby im źle nie rádźiły/
Do końcá by ſtałe były.

*Bez przyczyny, nie mie-
way dźiedźiny.*

Szczuká będąc w rzecze iedney/
A nie máiąc ſobie rowney:
Wßytkim rybom pánowáłá/
A od nich cześć wielką miáłá.
Aż sie wiec w pychę podnioſłá/
Gdyżem ták kraſna vroſłá:
Godnámći páńſtwá wietßego/
Podług rządu ſtádłá mego.
A gdy iuż rzekę wzgárdźiłá/
A w morze sie pokuśiłá:
Nie nádáło sie iey morze/
Wnet ia tám nápádło gorze.
Delfin ktory tám pánowáł/
Jáko ſkoro ßczukę vyźrzał:
Nátychmiaſt sie zá nią rzućił/
A máło iey nie vchwyćił.
Támo w wielkim ſtráchu byłá/
Ledwie do rzeki tráfiłá.
A dopiero wiec poznáłá/
Jáko głupie vdźiáłáłá.

☞ Kto máże cżćią godne mieyſce/
A więtßego pokuśić chce:
Ten śie rozumem nie rządźił/
W ſwoiey ſpráwie bárzo błądźił.

Gdy zły kogo chwali, ſobie gali.

Lißká gdy ią pśi śćigáli/
Y máło iey nie zganiáli.
Nie wiedząc ták o miáłá zbyć/
Táko ku nim ięłá mowić:
Czemuß mie táko gonićie/
Wßák mieſá mego nie iećie:
Ono vgońćie záiacá/
Bárzoć ſmáczny zá gorącá.
Pśi iey rády posłucháli/
Zá záiącem ſie vdáli.
Ale y on im więc vwiał/
Dobrą ná ſie pogodę miał.
Trzećiego dniá potym záiac/
Vyźrzawßy lißkę biegáiac/
Rzekł iey/ zdrádnieś vczyniłá/
Żeś ná mie pſy pobudźiłá.
Rzekłá lißká/ dźiwny wzor maß/
Kto ćie chwali nań ſie gniewaß.
O cożby temu vczynił/
Ktoryby ćie teßcze gánił.
☞ Naydźieß coć chwali obłudnie
Y źle myśląc mowi cudnie:
Aleć zły gdy kogo chwali/
Ná ſwoyći młyn wodę wáli.

Zoná rzadko bez gomoná.

Młodźieniec ſie był ożenił/
Y o cymże wßytko pilił/
Iż żonę bárzo miłował/
W czás iey záwżdy vdźiáłał.
A gdy ták bárzo prácował/
Z prześilenia táko zemdlał:
Vmárłemu podobien był/
Szczury/ blády/ ledwie chodźił.
Y wyßedł niegdy ná ſłońce/
Y śiedźiał ſobie na łące:
Słyßał iż łowcy wołáią/
Zá wilkiem pſom potukáią:
Wßákoż go nie vgonili/
Do domu ſie náwroćili.
On niemocny gdy to widźiał/
Pilnie łowcow o to pytał:
Aboć pśi leniwi byli/
Iż wilká nie vgonili.
Wilk pry owa prędko biegał/
Ieden mu z nich odpowiedźiał:
Y mowił k nim on młodźieniec/
O wßekić ten wilk nie leniec:
A muśi być nie żonaty/
Gdy táko biega przed chárty.
Bowiem by ſie był ożenił/
Ledáćby go pies vgonił.
☞ Rożdyć po żenie ſkromnieyßy/
By przed tym był naybuynieyßy.

Pokuś ſłowy, niż śięgnieß do głowy.

Stárzec niegdy ſtrzegł ogrodá/
By mu w nim nie byłá ßkodá:
Ale kiedy ſie rodrzemał (rwał/
Wßedł młodźieniec/ iábłká mu
Aż go potym vyźrzy ſtárzec/
Ale nie wiedząc co mu rzec/
Prośił by mu drzewá nie łamał/
Y co iuż wźiął by w tym doſyć miał
Onż ták wyſoko śiedźiał/
Nie bárzo o iego mowę ſtał:
Stárzec ázaby go mogł zbyć/
Chćiał wßytkiego pierwey ſkuśić/
Ták pry mądrzy powiedáią/
Iż ſłowá wielką moc máią:

Alec

Alec ten chłop ſłow niechce dbáć/
Muße też źiela ßkoßtowáć.
A począł wiec tám trawe rwáć/
A nań táko wzgore miotáć:
On ſie z ſtárego náśmiewał/
A ßalonym go názywał.
Wiec ſtárzec nábrał kámienia/
Gdy nie dbaß źioł ni mowienia.
Jeßcze ćie wſkuße ta droga/
Za kámienie co pomoga.
A iął nań kámieniem miotáć/
On przed tym począł vćiekáć:
Pokuſy mu nie wádźiły/
Chłopá z ſádu wypędźiły:
☞ Madryć wßytkiego pokuśi/
Pierwey niżli broń wźiąć muśi:
A nie ieſt pretki ku mßczeniu/
Ma wßelka rzecz ná baczeniu.

Kto nie ma co dáć, muśi v drzwi ſtać.

Kmieć vbogi gdy ſpráwe miał/
Ku rzecznikowi przyſtapić chćiał:
Jżby mu nieco poradźił/
Aby łatwie ſámpierzá zbył.
Przyßedł we drzwi zákołátał/
Jż tám pierwey czeßo bywał.
Dufáiac ſtárey przyiáźni/
Chćiał wnidź támo bez boiáźni.
Wiec gdy poczty nie widźiano/
Z gory mu odpowiedźiano:
Terazći Pan nie doſpießen/
Przyidźieß potym ná inßy dźień.
A gdy táko czeſto chadzał/
Nigdy ná czás nie vgadzał/
Aż ſie przyczyny domyślił/
Potym táko głupi nie był.
Ale wźiął ćielcá tłuſtego/
Szedł do domu rzeczniczego.
A przyßedßy przed drzwiámi ſtał/
Szczypiac ćielcá áby wrzeßczał.
To gdy z domu obaczono/
Nátychmiaſt otworzono.
Rzecznik wiec kmiotká przywitał/
A k niemu ſie ochotnie miał.
On obroćiwßy ſie k ćielećiu/
Dźiekuieć ia twemu ßcześćiu:
Dla ćiebieć me ćielatko/
Pußczono mie táko predko.
☞ Kiedy przyidźieß gdźie zámknio(no/
A chceß áby ćie wpußczono:
Miey záłocá ábo ćiećierza/
Sámy ſie wiec drzwi otworza:

Pierwey poznay, potym przyiaćielá wybieray.

Lew gdy iuż ſtáłe látá miał/
Przyiaćioł ſobie nábywał.
Mnodzy k niemu przyſtawáli/
Zaby mu ſie ſpodobáli.
On ich obyczáie mierzył/
Pátrzac komuby ſie zwierzył:
Dobrze ſie ná to rozmyślał/
Jżby potym nie żałował.
Aże wiec z mnoſtwá onego/
Wieprzá wybrał iedynego:
Puśćiwßy go do łożnice/
Obiáwił mu táiemnice.
Jnni kiedy to widźieli/
Wieprzowi tego zayźrzeli:
Widźiał ſie ſtadłá wielkiego/
A nie godźien mieyſcá tego.
Lew widząc to ich ßemránie/
A ßalone domniemánie/

Wßytkim przyczynę powiedział/
Czemu wieprzá sobie obrał.
O wy co wieprzowi záyźrzyćie/
Vrodzenia w nim pátrzyćie:
Głupi dowćip w sobie maćie/
A ná cnoćie się nie znaćie.
Aczkolwiek wam rodzay świni
Zda się nižßy nižli iny.
Wßákże on wßytkę cnotę ma/
Iże przyiaźni práwie chowa.
A zá krzywdę namnieyßego/
Nie lutuią gárdłá swego.
Sąć wierni przyiaćielowi/
A w ogień z nim iść gotowi.
A gdyż wieprz iest z tey drużyny/
Wierniey ßyć niż ktory inny.
Przeto godźien przyiáźni mey/
Dla wrodzoney cnoty swey.
Nie zbogactw áni zßláchectwá
Trzebá pátrzyć przyiaćielstwá/
Ale ze cnoty wrodzoney/
A rozumem ozdobioney.

Kto złemu wyknie często łáknie

Komor źimie kiedy vmarzł/
A coby iadł iuż nie nálazł/
Do pczoł się nędznik pokuśił/
Zaby żywnośći vprośił/
A zá to im obiecował/
Ieśliby v nich pomießkał/
Ich dźieći vczyć piſkánia/
Gędźby y wßego śpiewánia.
Tedy mu rzekłá iedná pßczołá
Zlać komorze twoiá ßkołá/
Wßyscy twoi vczniowie/
Muszą być záwżdy nędznikowie.
My swoie dźiećí vczymy/
Co im pożytecżno wiemy:
Prace/ miáry/ áby miáły/
Indźie chlebá nie żebráły.
Tego syná każy vczyć/
Coć mu może zpożytkiem być/
Niechay się pracy náłoży/
Táć go nigdy nie zuboży.

V mądrego niemáß nić zbytniego.

Lew się niegdy z orłem wádźił/
A o wielkiey walce ßmer był:
A ták śilne woysko zebrał/
Vprzećiw ptakom boiował.
Pan Niedźwiedź był woiewodą
Swoią ogrożną vrodą.
Kiedy iuż huffy ßykował/
Osłá z záiącem brákował.
A rádźił się ze lwem o nich/
A co mamy po tákowych/
Ośiełćiem bárzo lenìwy/
Záiąc záśię boiáźliwy.
Lew rzekł/ Pánie Woiewodá/
Wßyscyć dobrzy gdźie iest zgodá:
A tym vrzędy naydźiemy/
A dobrze ie rozgodźimy:
Ośieł iż głosu grubego/
Mamy trębáczá dobrego:
Záiąc pobieży w poselstwie/
Bowiem skacze bárzo czerstwie.
V Woiewody bárzo mądrego/
W woyßcze niemáß nic zbytniego
Każdemućiem vrząd naydźie/
Iż wżdy pożyteczen będźie.

Zli gdy się wádzą, pokoy dobrym dádzą.

Iástrzębowie gdy się zwádźili/
Vpornie walkę toczyli:
Záwżdy się z sobą zbiiáli/
Inym pkakom pokoy dáli.
Gołębie gdy to widźieli/
Lutość nád ich ßkodą mieli:
Swe posły do nich posłáli/
A żaby ie poiednáli.
Owa gdy się zgodá sstáłá/
A wßedy walká przestáłá/
Szkody sobie opráwili/
Przyiaćielmi záś sobie byli.
A wßákoż więc oná zgodá/
Inym ptakom byłá ßkodá/
Bo spiknąwßy się iástrzębie/
Záwżdy morzyli gołębie.
Ktorzy pozdno żáłowáli/
Szaleniesmy vdźiáłáli/
Zesmy złe ptaki zmierzyli/
A sobie śmierć nástroili.
Siey niezgody miedzy złymi/
A niechćiey mieć skłádu z nimi:
Pokićiem się sámi iedzą/
Poty dobrym pokoy dádzą.

Iunoßá ogień w swoy dom wnaßa.

Mężá ktory się ożenił/
Drużbá iego táko pytał:
Wiem iż mi to łatwie powieß/
Bo temu dobrze rozumieß:
Co to známię známionuie/
Iż gdy kto żonę poymuie/
A idźie z domu od oycá/
Bywa iey podaná świecá:
Aż przyßedßy ku mężowi wdō/
Podźiękował przyiaćielom:
Pierwey niż wstąpi ná łoże/
Drugą świecę od swey záżże.
On mu/ toć się ták wykłáda/
Ogień ktory Cześć dźiewce da/
Rad go z swego domu pozbył/
Do mnie wnieśion by mię palił.
Częstoćiem niecna niewiástá/
Iáko pochodnia ognista
Pali mężowi imienie/
Kàżąc wßytko dobre mienie.

Kędy chceß tu się wierć, wżdy ćiebie naydźie śmierć.

Stárzec ieden gdy był dożrzał/
A śmierć nádchodzącą widźiał/
Prośił iey by poczekáłá/
A ießcze go nie vmarzáłá.
Ażći testáment vdźiáłam/
Com był komu winien oddam:
A ták gdy to rozßáfuię/
Tedyć się więc nágotuię.
Smierć mu rzekłá/ cożeś dźiáłał/
Ześ się dawno nie nágotował:
Częstom ćię nápomináłá/
A dosyćiem znáć dawáłá.
On iey/ tegoćiem nie wiedźiał/
Anim ćiebie kiedy widźiał:
Dopiero ćię teraz widzę/
A bárzo się ćiebie wstydzę.
Smierć mu/ gdym twe rowniki
Poczyniłá wßytki niebożczyki:
A innych młodych niemáło/
Tuż przed tobą vmieráło.
A tobie też oczy ćmiáły/
Siły záwżdy vstawáły:
Mieniłyć się też zmysłowie/
Boleśćiś czuł dosyć w sobie.
Dobrześ temu mogł porozumieć
Iześ rychło muśiał vmrzeć.

Przez

Przetoć dáley nie odłożę/
Tuż ćię ná mieyſcu vmorzę.
Pokiś zdrow ná śmierć wzgląd
A żywotá polepßyć chćiey: (miey
Bo niewieß gdy śmierć ma przyść
Ktorey muśiß dług záplaćić.

Kto ßczmi ná dzieći, wßytko ſię rozleći.

Bogacz ieden vmieráiąc/
Złotych pełne wory máiąc/
Ktorych był chćiwie názbierał/
Vbogim ie zgardł wydźierał.
A gdy ná nie chćiwie pátrzał/
Záłobliwie ták ich pytał:
Kiedy mię iuż opußczaćie/
Komuß roſkoß vdźiáłaćie:
Rzekły złote/ iż przy ſynom/
Abo innym przyiaćielom/
Ktorzy ku nam wolą máią/
A twoiey śmierći czekáią.
Więc też będą vcześnicy/
Błaźni/ kurwy y zwodnicy/
Co zebráłá twá łákotá/
Rozproßy to nieczyſtotá.
Zá to odpłátę będźieß miał/
Ześ łákomie ſynom zbierał:
Diabli twą dußę pośiędą/
Ná wieki ćię męczyć będą.
Niemáßći nic ßaleńßego
Nád człowieká łákomego.
Ten zbiera dźiećiom imienie/
Sobie y im potępienie.

Lßczyny nieprzyiáźliwy.

Człowiek niegdy w leśie chodząc/
Pożywienia ſobie ględząc/
Y potkał ſię z mężem dźikim/
Ktory przyiaźn wnet złączył znim
W ſwoię go kuczę wprowádźił/
Przywitawßy y poſádźił:
Tám przyiáźni popráwili/
Wdźięcznie z ſobą pomowili.
Potym więc zá ſtołem śiedli/
Dano karmią áby iedli:
Człowiek iże ſię kurzyłá/
Mniemał by gorąca byłá/
Wźiął iey łyßkę ná mię dmu-
A goſpodarz go zopytał: (chał/
Miły bráćie co to dźiáłaß/
Iż ná łyßkę táko dmuchaß:
Ato przy ſobie ſtudzę/
Gdy gorąco iáko widzę/
Abych ſię w vſtá nie ſpárzył/
Jeſlibych ták proſto włożył.
A kiedy więc obiad ziedli/
Chodźić záśię ſobie wſtáli:
A iże ſłońce nie było/
Powietrze ſię oziębiło:
Człowiek iż źimne ręce miał/
Chucháiąc w nie táko ſię grzał.
Spytał go záſię towárzyß/
Co táko iedno czyniß:
On rzekł/ iż źimne ręce mam/
Táko ie ſobie zágrzewam.
Dźiki mąż ſię temu dźiwił/
Táko ku człowieku mowił:
A więc ty tákie vſtá maß/
Iż dwoię rzecz imi dźiáłaß/
A bárzo ſobie przećiwną/
Gdy chceß gorącą y źimną.
Dármoć tedy náßá przyiaźń/
Aby potym nie przyßłá waśń/
Pátrz ſobie potym onego/
Ták iákoś ſam dwo vſtego.
Mądryćiem ſię chroni tego/
Kto vmyſłu dwoiſtego.
Trudnoć ſię ma kto znim zgodźić/
Gdy nie vmie proſto mowić.

Ná pyßnego przypada co ćięßkiego.

Jeden kupiec gdy zkupią iał/
Koniá z oſłem przy ſobie miał:
Ná oſłá był wiele włożył/
Potykał ſię ledwo ścieżył.
A gdy ſię bárzo zmordował/
Już ſtękáiąc koniá żądał:
Jeſli mię chceß mieć żywego/
Weźmi część brzemieniá mego.
Koń nic niewźiął ießcze ſię śmiał
Ośieł więc zdechł y tám zoſtał:
Więc kupiec ony brzemioná/
Wßytki przełożył ná koniá.
Támo więc koń obćiążony/
Teſkniąc ſobie pod brzemiony/
Ná ſwoię pychę nárzekał/
Aboćiem ią był oßálał.
Chcąc niewielkiey prace vydź
Niechćiałem oſłowi płżyć:
Toż nioſę ćięßkość oboię/
Y ſkorę iego ná ſobie.
Ktorzy niżßych nie wzmagáią:
Vpádáć im dopußczáią.
Sámi więc brzemioná noßą/
Acz nie rádźi ále mußą.

Stráć pieniądze ſtrzegąc ſię nędze.

Mowią iż ſtroie bobrowe/
Jeſt lekárſtwo bárzo zdrowe.
Dla ktorych bobr nie pokoy ma/
A częſtokroć gonion bywa.
Więcgdy ináczey nie może być/
Niżliby ſię miał dáć zábić.
A wie iże to prze ſtroie/
Zeby vgryźie oboie/
A ták ie łowcom oſtáwi/
A ſam ſię zgárdłem wybáwi.
Y woli części o ſtradáć/
Niżliby miał y gárdło dáć.
Służećiem to ná mądrego/
By nie ſtráćił gárdłá ſwego.
Zadnych ſkárbow nie żáłowáć/
Swe zdrowie więcey miłowáć.

Gdźie ſię wßyſcy zgodzą wiele przewodzą.

Ptáßnik niegdy śieći roſpiął/
Aby ktorego ptaká iął:
Y śiedźiáł z dáleká pátrząc/
Rychłoliby czás potárgnąć.
Owa gołąb z ſwoim ſtádem/
Będąc głodni śilnym pędem/
Iż tám pßenicę widźieli/
Ná one śieć przylećieli:
A gdy ták chćiwie zobáli/
A o śieći nic nie dbáli:
A wten czás ie łowiec potárgnął/
Rad był temu iże ie iął.
Gołębie ſię ięły miotáć/
Káżdy ſię zwłaßczá dobywáć:
Bárzo támo prácowáli/
A práwie byli wſtáli.
Aż im ſtárßy gołąb rzecze/
Dármo ſię táko miecećie.
Gdy kożdy o ſię pieczą ma/
Jśćiec nas wßytki chłop zyma.
Podług mey rády vczynćie/
A wßytki ſpołem trzpiątnićie/

A tak gdy siły złączymy.
O wszeki te sieć przerwiemy.
A także wiec vczynili/
Wzgore sie wszyscy rzućili:
A przez one spolna zgode/
Wydali sie ná swiebode.
☞ Zgodá w Rzeczy pospolitey:
Wielki czyni pożytek w niey.
Gdy iey wszyscy pomagáia:
Swoy własny zyſk opuszczáia.

Kto ſłucha pochlebce, mądry być niechce.

Liszká niegdy łaczna bedac/
Chodźiłá wnocy biegáiac.
A zaby nie co potkáłá/
Czymby ſwe gárdło nátkáłá.
A do wsi ſie przybliżáiac/
Słyszáłá kurá ſpiewáiac:
Dźień iuż bliſki przepowiedał/
Ná bźie wſádu gdźie wiec śiadał.
Liszká kniemu przyſtapiłá/
A łágodnie znim mowiłá:
Dla czego táko prácuieſz/
W te zimna noc bárzo czuieſz?
Rzekł iey kur/ przetoć to dźiáłam
Ludźiom bliſki dźień powiádam:
Ktorzy kiedy mnie ſłucháia/
Ná ſwe roboty powſtáia.
Liszká rzecze dobrze czuieſz/
A widze iż prorokuieſz.
Nie káżdemuć tego Bog dał/
Aby rzeczy przyszłe wiedźiał.
Dopieroż wiec kur zápoie/
Głośniey niż przod tyle dwoie.
Liszká mu pochlebowáłá/
Támo pod nim táńcowáłá/
Kur iey rzecze/ przecz táncuieſz
Abo wnogách źimno czuieſz?
Oná rzekłá/ nic nie czuie/
Ale ſie tobie ráduie.
Bo ſłodkie pienie mądrego/
Vweſeli hnet kożdego:
O ptaku ze wszech wyborny/
Nie ieſt tobie w świećie rowny.
O iákobych ſie szczeſna znáłá/
Gdybych twoie przyiaźń miáłá/
A przy tobie záwżdy byłá/
Piedźio ćie nie odchodźiłá.
A przetoż ſie mna nie żaday/
A ſobie mie życzliwa znay:
Acz kol wiekem nie pokorna:
A wszáko źći bede wierna.
A niechceszli ná doł ſſtapić/
Zećby to miáło ćieszko przyść/
By ſobie nog nie vźiobił/
Wiec tylko mi ſwa głowke zchył/
Iż ćie wgrzebyczek cáłuie /
A ćiebie ſie námiłuie:
Bedeć ztego rádość miáłá/
Zem ſie ćiebie dotykáłá.
Kur wpochlebſtwie rozumu zbył/
Liszcze ſwa głowe náchylił.
Oná go wiec hnet popádłá/
A głupiego medrcá śniádłá.
☞ Choćiaby był medrcē wielkim
A pánował ludźiom wszelkim.
Gdy pochlebcow ſłucháć bedźieſz
Dobrego końcá nie doydźieſz.

☙ Dokończenie. ❧